

Rozbieranie Jezuska

str. 5

Premier tworzy iluzję swojej kompetencji. Są to pozory nieosiągalne dla prezydenta.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

Borys Budka – potęga nijakości.

Orzeł nizinny

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA

Platformie Obywatelskiej życzę jak najgo-rzej. Z przyczyn ideowych: to prawica, a ja – jak być może wspominałam – jestem człowiekiem lewicy.

I z przyczyn praktycznych: bo pozycja wiodącej siły opozycyjnej jest tylko jedna i im słabsza jest PO, tym większa nadzieja na tę robotę dla koalicji lewicowej. Jeśli prawica ma przegrać wybory, to powinna je przegrać z lewicą. Nie tylko ze względu na partyjny partykularyzm, ale przede wszystkim dlatego że lewicowe recepty na rządzenie są lepsze. Mądrzejsze, sprawiedliwsze, bardziej etyczne.

Wreszcie trzecim powodem mojej aktywnej nieżyczliwości wobec PO jest poczucie sprawiedliwości. Gdyby nie arogancja, samozadowolenie, obojętność na sytuację uboższej większości społeczeństwa i beczelna propaganda sukcesu, uprawiana przez Platformę Obywatelską przez 8 lat, PiS nie zdobyłoby władzy totalnej w roku 2015. Gdyby nie jej niewzruszona odporność na rzeczywistość i brak jakiegokolwiek autorefleksji przez ostatnie 4 lata – być może nie poprawiłoby tego wyniku tak spektakularnie w roku 2018.

Z wymienionych powodów z prawdziwą radością przywitałam

imponujące zwycięstwo

poślą Borysa Budki w wyborach na przewodniczącego Platformy Obywatelskiej.

Budka ma charyzmę Grzegorza Schetyny, za to brakuje mu jego zabójczej skuteczności. Jako chwilowy szef klubu parlamentarnego nie był nawet w stanie dopilnować, żeby wszyscy posłowie ujawnili się na głosowaniu w sprawie procedowania nad ustawą kagańcową czy też wyjęli karty, żeby zerwać kworum podczas głosowania nad dwiema dużymi bańkami dla szczupni Kur-skiego.

Ale nie tylko brak posłuchu wśród partyjnych podwładnych czyni Budkę dobrym wybo-rem na szefa PO. Osobiście szczególnie sobie cenię jego kompletną nijakość. Czy słyszeliście kiedyś, żeby Budka powiedział coś, czego nie mógłby powiedzieć inny dowolnie wybrany akty-wista partii? Żeby miał jakąś oryginalną myśl albo niepospolitą opinię? Jego wypowiedzi na temat kwestii prawnych są zwarte i meryto-ryczne, ale jego opinie polityczne sprowadzają się do standardowego w PO antypisowskie-go zapienienia, bez śladu konstruktywności, kreatywności, nowości. Tymczasem ostatnie lata udowodniły, że proste ujadanie na PiS nie działa: nie zniechęca jego zwolenników i nie mobilizuje nowych wyborców antypisu tylko

w najlepszym razie petryfikuje podział dla opo-zycji niekorzystny. A w najgorszym przyczynia się do przyrostu poparcia dla partii rządzącej wśród wyborców, którzy odczuwają realną po-prawę swego losu dzięki pisowskim transferom socjalnym i są zirytowani, gdy dobrze odżywio-ne warszawskie elity mówią im, że powinni się tego wstydzić.

Budka z całą pewnością nie wniesie

nic nowego

do tego dyskursu, pozostawiając sporo pola na nowy przekaz mojej ukochanej lewicy, a także PSL i, niestety, Konfederacji.

Co szczególne –

nowy szef PO najwyraźniej kompletnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest nieseksowny – politycznie, ale także po prostu po ludzku.

Żyjemy – ze szkodą dla demokracji – w erze polityki wodzowskiej. Kaczyński, Tusk, także swego czasu Miller byli liderami organizującymi wokół siebie namiętność wyznawców, budzący-mi lojalność i podziw, a także nienawiść drugiej strony. Czy wyobrażacie sobie, że ktoś może nie-nawidzić Budki?

Kilka lat temu „Wysokie Obcasy Extra” opu-blikowały jego długi i wyczerpujący autopor-tret. Na jedenastu z górą stronach maszynopi-su przyszły lider Platformy opowiada o sobie, dzieciństwie, obyczajach. Budka jest ode mnie o 6 lat młodszy, ale w gruncie rzeczy pocho-dzimy z tego samego pokolenia. Co upoważnia mnie do stwierdzenia, że był chyba

najnudniejszym dzieciakiem

dojrzewającym na przełomie lat 70. i 80. XX w.

Jak spędzał swój czas mały Borysek? Przy biureczku. „Zaraz po przyjściu ze szkoły sia-dałem do lekcji. Wiedziałem, że jak wszystko odrobie, to mam później czas tylko dla siebie. Nawet jak rodziców nie było w domu, nikt nie musiał mnie pilnować z lekcjami, chociaż ma-mie chętnie dawałem do sprawdzania wypra-cowania”. Na studiach tak samo: „Nie oblałem żadnego egzaminu (...); to, czego nie lubiłem, starałem się jak najszybciej, przed terminem zaliczyć”.

Jako dziecko był w sekcji szachowej, ale po-tem, dzięki „fantastycznemu trenerowi” zaczął biegać. Jaki z tego morał? Obozy, panny, succe-sy? Nie, „nigdy nie paliłem papierosów”.

Inne ekscytujące zwie-rzenie: gdy mały Borys był na wakacjach u dziad-ków „jeden tom »Pana Samochodzika« potra-fił połknąć w dzień”. *Work hard, play hard* – jak mówią Amerykanie. I jestem skłonna się zało-żyć, że w odróżnieniu od normalnych 12-latków nie omijał wklejonych przez Nienackiego nieco na siłę wykładów z historii sztuki, tylko studio-wał je z najwyższą uwagą. Podobnie jak opisy przyrody w „Nad Niemnem”.

Także w oglądzie bliskich lider PO stosuje swoją miarę. Babcia Borysa – dowiadujemy się – „miewa szalone pomysły”. Jak przejawia się szaleństwo seniorki? Wyrusza na trekking wokół Annapurny albo choć autostopem do Paryża? Nie. „Wychodzi w południe podczas upału na spacer, by sprawdzić, jak się będzie czuła”. Ekstremistka...

A, i jeszcze naturalna skłonność Borysa do za-bawy przejawia się w jego rozrzutności: „Przed pierwszym samodzielnym wyjazdem, oprócz kieszonkowego, mama dała mi sto dolarów, na wszelki wypadek. Do teraz mam je w pasz-porcie”.

Trzeba jednak przyznać, że Borys był zarad-ny. Jako młodzieniec

zarabiał na giełdzie

komputerowej, handlując pirackimi gramami. Ale tylko do czasu, gdy tego zabroniono. „Kopiowanie dla celów zarobkowych było nielegalne. A ja już wtedy byłem legalistą. Oczywiście nie takim ortodoksyjnym, bo zdarzało mi się jechać na gapę. Ale jeże-li coś było zabronione, to raczej tego nie robiłem”. Nawet gdy chodził na wagary, to na legalu: „Niby szliśmy do szkoły, ale tak naprawdę do lekarza. Mówiliśmy, że bardzo źle się czujemy, każdy z nas dostawał zwolnienie, i to były legalne wagary”. Naprawdę nikt biedakowi nie powiedział, że „legalne wagary” to oksy-moron?

Zresztą „oksymoron” to słowo, za któ-rym Borys Budka przepada: „PiS i kon-serwatyzm to oksymoron”; „Kurski i honor to jak Kaczyński i demokra-cja – oksymoron”; „szkolenia z etyki w TVP – taki niedzielny żart. Jakis ok-symoron chyba”. Za to „spokojna re-wolucja”, którą przeprowadzi w PO, to „nie jest oksymoron”. Ciekawa jestem swoją drogą, jaki procent wsi rozumie sens tego słowa. A wszak „powrót Plat-formy na wieś jest realnym wyzwaniem”, które stawia przed sobą nowy szef PO.

Ten kompletny brak luzu i śmier-telna powaga w podejściu do samego siebie szczególnie boleśnie ujawniły się, gdy Budka obraził się na „Ucho prezesa”. „Dla mnie ten serial się po prostu skończył, to było żenujące, moja tolerancja kończy się w miej-scu, w którym dotyka się mojej rodzi-ny” – pienieł się ów otwarty europejski polityk, po tym jak

w jednym z odcinków został ukazany z Kamilą Gasiuk-Pihowicz w namiętym romansie,

który przejawiał się w tym, że jedli pącz-ki na wyścigi i patrzyli sobie głęboko w oczy. Co doprawdy trudno uznać za ja-kieś ekstremalne bluźnierstwo – zwłaszcza w kontekście scen, w których Macierewicz nie pozwala zrobić krzywdy „mojemu mi-siowi-siusiowi” Misiewiczowi, a Błaszczak na polecenie prezesa je kocia karmę. Okaza-ło się jednak, że poczucie humoru jednego z wzrastających liderów opozycji obejmuje wyłącznie kpiny z władzy. Żeby było już całkiem śmiesznie, swoje oburzenie opatrzył wstępem żywcem wyjętym z Monty Pytha-na: „Každy, kto mnie zna, wie, że mam po-czucie humoru i duży dystans do siebie”; „Nikt nie lubi się dobrze pośmiać bardziej niż ja. No może z wyjątkiem mojej żony i kilku jej przyjaciół. A, i jeszcze kapitana Johnsona; Jakby się dobrze zastanowić, większość ludzi lubi się pośmiać bardziej niż ja, ale nie o to chodzi”.

Obok dramatycznie nieekscytującej osobo-wości nowy lider największej partii opozycyjnej posiada przystające do niej

ponuro prawackie poglądy.

Jest, wedle własnych słów, „gospodarczym liberałem” przeciwnym „aborcji na życze-nie”, w kanonie jego podstawowych wartości znajduje się „poszanowanie prawa własno-ści i prymat własności prywatnej”, podno-szenie podatków dla najbogatszych uważa za „dzielenie społeczeństwa” i „napuszczanie jednych na drugich” i generalnie jest bardzo

Dokończenie na str. 3

▶ Prawie sześćdziesięciu sędziów z trzech (z pięciu) izb Sądu Najwyższego podjęło uchwałę, która miała uporządkować spowodowany przez pisowskie władze wykonawcze i ustawodawcze chaos w systemie sądownictwa. Pisowcy zareagowali kolejnym chaosem: Ziobro uznał uchwałę za bezprawną, a Morawiecki skierował w tej sprawie wniosek do pisowskiego Trybunału Konstytucyjnego. Większość sędziów sądów powszechnych uznała jednak ważność uchwały SN i postępuje zgodnie z jej brzmieniem.

▶ Prawnicy z Krakowskiego Instytutu Prawa Karnego (wszyscy z tytułami doktora) opublikowali analizę debaty publicznej na temat orzeczenia SN. Ziobrę i jego zastępcę Wójcika, którzy uchwałę SN nazwali „bezsłuszną” i „nieważną z mocy prawa”, uczeni z Krakowa uznali za nieuków i ignorantów, co – musimy nieskromnie przyznać – wiedzieliśmy od dawna, chociaż doktorami prawa nie jesteśmy.

▶ Do Warszawy przyleciała wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová, żeby o odchodzeniu Polski od europejskich zasad praworządności porozmawiać z marszałkami Sejmu i Senatu, Rzecznikiem Praw Obywatelskich, ministrem sprawiedliwości, pierwszą prezes Sądu Najwyższego i prezesem tzw. Trybunału Konstytucyjnego. Z pierwszych odgłosów po rozmowach wynika, że wszystkie strony wojny o sądownictwo pozostały na swoich stanowiskach. Przebieg konferencji prasowej Ziobry świadczy zaś o tym, że pisowska władza nie zawróci z drogi bezwzględnej podporządkowania sobie sądów i sędziów.

▶ Duda, który przynajmniej do sierpnia będzie pełnił funkcję Prezydenta RP, przez moment udawał, że jest prezydentem wszystkich Polaków: na rozmowę o praworządności zaprosił przedstawicieli wszystkich, także opozycyjnych, klubów i kół poselskich. Jeśli wziąć pod uwagę to, że Duda popiera pisowski zamordyzm wobec sędziów, łatwo było przewidzieć, iż spotkanie u prezydenta będzie zupełnie bezowocne.

▶ Rada Europy przyjęła rezolucję wzywającą do objęcia Polski procedurą „monitoringu”, czyli uważnego obserwowania wszystkiego, co się dzieje w wymiarze sprawiedliwości. Do niechlubnego klubu obserwowanych państw (do którego należą m.in. Polska, Rosja, Ukraina, Turcja, Mołdawia, Gruzja, Serbia, Bośnia i Hercegowina, Albania, Armenia i Azerbejdżan) Polska trafiła jako jedyne państwo Unii Europejskiej. Po wysłuchaniu fragmentów debaty w Radzie Europy poczuliśmy, że bycie Polakiem w pisowskiej Polsce to wstyd.

▶ W „Superwizjerze” TVN 24 pokazano „Spowiedź agenta Tomka” – reportaż, którego bohaterem jest Tomasz Kaczmarek, były oficer Centralnego Biura Antykorupcyjnego i poseł PiS. Kaczmarek ujawnia szczegóły akcji CBA, która miała potwierdzić, że właścicielami willi w Kazimierzu Dolnym byli prezydent Aleksander Kwaśniewski i jego żona – chociaż nigdy nie było na to żadnych dowodów. O nakłanianie do ich fabrykowania, a także o bezpodstawne stosowanie podsłuchów Kaczmarek oskarża Kamińskiego (wówczas szefa CBA, dziś ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz ministra koordynatora służb specjalnych) i Wąsika (wówczas i dziś zastępcę Kamińskiego). Gdyby Polska była państwem prawa, a nie Dudy i Morawieckiego, to Kamiński z Wąsikiem powinni najpierw wylecieć z rządu, a potem wylądować w pudle.

▶ Kamiński i Wąsik zachowują się wobec wypowiedzi Kaczmarka tak, jak Ziobro zachowuje się wobec uchwały Sądu Najwyższego – uznają go za kłamcę z mocy prawa. Były agent CBA musi kłamać, gdyż prokuratura postawiła mu zarzuty dotyczące przekrętów finansowych w zupełnie innej sprawie – w tzw. aferze Helpera (od nazwy stowarzyszenia, którym kierują Kaczmarek i jego żona). Ciekawe, co o takiej logice powiedzieliby doktorzy prawa z Krakowa...

▶ W Oświęcimiu odbyły się obchody 75. rocznicy wyzwolenia hitlerowskiego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau. Wreszcie mógł przemówić Duda; na Światowe Forum Holokaustu do Jeruzolimy nie poleciał, bo tam mu przemawiać nie pozwolono. Ze zwykłą dla siebie emfazą Duda mówił, że nie wolno fałszować historii, co było aluzją do niedawnej „antypolskiej” retoryki prezydenta Rosji Władimira Putina. Prawdziwe wrażenie zrobiło jednak przemówienie Mariana Turskiego, byłego więźnia KL Auschwitz i publicysty „Polityki”. Turski powiedział o „jedenastym przykazaniu – nie bądź obojętny”, co odnosiło się do reakcji na Holokaust, ale opozycyjne media uznały za sprzeciw wobec pisowskiego reżimu. Tak się w Polsce porobiło, że nawet publiczne kichnięcie nabiera wymiaru aluzji politycznej.

▶ A propos kichania: prawdopodobnie dotarł już do Polski z chińskiego Wuhanu koronawirus 2019-nCoV – w Łodzi przyjęto do szpitala cudzoziemkę skarżącą się na dolegliwości oddechowe. W związku z tym Najwyższa Izba Kontroli wszczęła „pilną kontrolę dotyczącą przygotowania państwa na zagrożenie epidemiologiczne”. Jeżeli pisowskie państwo będzie walczyło z wirusem tak zajadle, jak z sędziami, to nie wątpimy, że jest dobrze przygotowane.



Mateusz Morawiecki udzielił wywiadu tygodnikowi „Do Rzeczy”. Pozwolił mi przez to zażyć w obecny świat wyobrażeń premiera. Rzecze on, że antysemityzm zastąpiony został przez antypolonizm. Potwierdzam. Wszędzie ostrzega się dziewczyny, że Polacy mają brudne genitalia, a Polki wszystkie owłosione. Bojkotowane są sklepy z polskimi wyrobami. Umieszcza się np. napisy: „Jedz hamburgery, tylko polskie świnię żrą polskie kiełbasy”. Projektanci odzieży zakazują łączenia bieli z czerwienią, a w samolotach rodacy premiera muszą siedzieć w ogniu.

Podzielał pogląd szefa rządu na konferencji w Jad Wazhem. Dlatego Putin tam przemawiał, a Duda nie, że organizator imprezy Mosze Kantor jest kumplem władcy Kremla. Morawiecki też ma bogatych kumpli, ale nie aż tak wypasionych jak ten Mosze. To, że Auschwitz wyzwoliły akurat wojska radzieckie, a nie inne, nie jest żadnym powodem, żeby Putin miał sadzić mowę. Zresztą to wyzwanie jest nieprawdą. Armia Czerwona zniszczyła obóz, jak i całą Polskę, zapewnią w niej kij dmuchał, bo szef rządu.

Morawiecki ogłosił, że deklaruje polsko-izraelską prze-

czytały 2 miliardy osób. Mnie wśród nich nie było. Podejrzewam, że potępiono w niej antypolonizm i antysemityzm, w tym nawet Zagładę, ale mogę się mylić.

Premier z ust mi wyjął, że Putin dlatego zakłamuje historię Polski, iż w Rosji maleje poparcie dla niego, szuka więc potężnego wroga zewnętrznego, aby swoich obywateli skonsolidować wokół Kremla. Antypolonizm jest więc dla Rosjan najmocniejszym spoiwem. Narody Federacji aż się trzęsą, gdy przypominają się zajęcie Kremla przez Polaków kilkadziesiąt lat temu. To w światowej skali najwnikliwsza analiza sytuacji wewnętrznej w Rosji. Także moim, a nie tylko premiera zdaniem należy Dudę wybrać ponownie, m.in. ze względu na osiągnięcia polskich władz w polityce zagranicznej i ich skuteczność wobec Unii Europejskiej. PiS tak Unię uwiódł, że rozpała ją miłość do Kaczyńskiego i pożądanie.

Niesprawiedliwość panująca w naszych sądach sprawia, że ludzie przeżywają dramaty, płaczą, mają bezsenne noce, mówi prezes ministrów. Także to dostrzegam. Szczególnie u sprawiedliwie skazanych na dożywocie morderców.

I tak Morawiecki snuje przez 5 stronicy tygodnika...

Każdy może dowolnie wyobrażać sobie świat i swój kraj. Taki wolnomyśliciel nie powinien jednak być premierem. Są grupy ludzi twierdzące, że Ziemia jest płaska, a nie okrągła. Warto ich szanować za to, iż mają własne zdanie. Nie powinni oni jednak wytyczać tras samolotom.

Jutro rząd pod tą prezesurą wyobrazić sobie może, że stoi na czele wielkiego mocarstwa i zagrozić Syrii polską bronią nuklearną. Albo inaczej odkleić się od realiów, np. uchwalić, że ceny spadają o 10 proc., a płace rosną o 50. Albo poszczuć Iran Matką Boską, którą PiS ma w swojej zbrojowni.

Dowolność jest dobra przy rżnięciu kobiet lub mężczyzn, ale nie przy zarzynaniu prawa i zarazem jego wykonawców.

Z kompletną nierzeczywistością stykam się w moich snach to absurdalnych, to pełnych grozy lub fizycznej niemożliwości. Od kiedy nauka, wbrew Freudowi zresztą, ustaliła, że

treść snów nie ma żadnego znaczenia i niewarta jest badania, żaden fachowiec nie pyta pacjenta, co mu się śniło. Być może Morawieckiemu przyśniły się ten kraj i świat, o których opowiada na jawie? W Polsce nawet sny rządzących warte są kontroli społecznej.

Nawiązanie do snów może nie wydać się trafne, gdyż człowiek miewa je tylko indywidualnie, nigdy zbiorowo, a cała ekipa PiS mówi te same bzdury. Sądzę, że mając ma Kaczyński i zaszczepia je komuś z otoczenia. Potem w jego drużynie jeden przenosi je na drugiego. Działa to tak jak epidemia. W tej sieci Morawiecki pełni funkcję wzmacniacza.

W redakcji zwrócono mi uwagę, że marnuję czas na premiera, podczas gdy niewybranym ma być Duda. Tłumaczy mi to, że szef rządu tworzy iluzję swojej kompetencji, a są to pozory nieosiągalne dla prezydenta.

Premier Morawiecki stanowi wcielenie najślawniejszej frazy Miłosza: „Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”. To zaś jest spoetyzowana teza Stalina: „Kadry decydują o wszystkim”.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Samuel Pereira** poskarżył się na hejt po jego wypowiedziach o **Marianie Turskim**. Pereirę uczymy w Dzień Pamięci o Ofiarach Internetu.

■ Z powodu koronawirusa **Magdalena Ogórek** odwołała wyjazd na narty do Bawarii. Oby **prezydent Duda** nie odwołał.

■ **Radio Wrocław** poinformowało, że ktoś się włamał do mieszkania **Olgi Tokarczuk**. Rękopisy odnajdą się w Saragossie.

■ Wdowa po **Janie Szyszcze** zarzuciła **TVP** bojkotowanie polityka. To nie TVN wykończyła pana profesora?

■ **Duda, Morawiecki i Ziobro** są w pierwszej trójce polityków, którym najbardziej ufają Polacy. Brakuje tylko **agenta Tomka**.

■ **Tomasz Grodzki** powiedział, że trudno go wyprowadzić z równowagi, bo jest spod znaku Byka. Wprawdzie **Jarosław Kaczyński** jest spod znaku Bliźniąt, ale niestety ascendent ma w Strzelcu.

MARTA M.

BOŻENA DUNAT

Jarosław Pinkas, Główny Inspektor Sanitarny, zapewnia: „Wdrożyliśmy wcześniej niż wszyscy pewne procedury. (...) Mamy nowe technologie, oddziały pulmonologiczne, intensywnej terapii przygotowane na przyjęcie pacjentów”.

Główny Inspektorat Sanitarny (GIS) jasno określił zasady postępowania z osobami podejrzanymi o zakażenie: hospitalizacja na oddziale zakaźnym z zapewnieniem warunków izolacji oddechowej i ścisłego reżimu sanitarnego.

...

GIS założył, że zarażony przyleci z Chin, z miasta Wuhan, z prowincji Hubei. Będzie świadomy zagrożenia, bo pracował na tamtejszym targu lub go zwiedzał. Wszystkie objawy – temperatura, dreszcze, bóle mięśniowe, katar, kaszel, duszności – pojawiają się po kilku dniach od zarażenia. GIS apeluje więc, że jeśli byliśmy w podejrzanym miejscu, trzeba się do tego przyznać w samolocie. Nie czekać, aż dojdzie do nacieków na płucach i trzeba będzie walczyć o każdy oddech. Załoga powiadomi lotnisko, a lotnisko właściwy szpital, który wysle po nas specjalistyczną karetkę.

GIS nie obarcza odpowiedzialnością potencjalnych nosicieli. Państwo też ma co nieco do zrobienia: „Zbiera się informacje o każdym pasażerze przylatującym z Chin. Terminal, w którym lądują te samoloty, jest wydzielony. Ma też osobną wentylację”. Turysta wraca do domu, np. do Sejna, a w ślad za nim idzie informacja do właściwego powiatowego inspektoratu sanitarnego, który będzie monitorować jego aktywność i stan zdrowia.

...

– Turyści z Chin niekoniecznie muszą przylecieć z tamtejszych lotnisk – przypomina oczywiście prawdę pracownik Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej z Sejna. Popularnym portem przesiadkowym między Europą i Azją jest Dubaj czy Doha. Bywa, że najtańsze połączenia z Chinami oferuje Lufthansa – z przesiadką w Monachium. Mieszkańcy rubieży korzystają z najbliższych zagranicznych lotnisk. Np. duża część turystów z województwa podlaskiego i warmińsko-mazurskiego lata z Kowna.

Serdecznie witamy wirusa

Chiński gość w polski dom.

– Proszę powiedzieć, jaką możliwość monitoringu zachowań obywateli po powrocie z zagranicy ma najbardziej nawet zdeterminowany urzędnik? To raczej zadanie dla specsłużb... Najlepiej ogłosić, że każdy wracający z Azji dostanie L4. Niech przez 2 tygodnie nie opuszcza sypialni. Jest szansa, że wtedy ludzie zgłoszą się sami...

...

– Trafi się Wam pacjent podejrzany o koronawirusa. Powiedzmy, że wrócił z Pekinu *via* Kowno. Co z nim? – dopytuje się w Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Sejnach. SP ZOZ prowadzi szpital, ale są tam jedynie podstawowe oddziały. – Jest oczekiwany – deklaruje Artur Wilczewski, dyrektor ds. leczenia. – Zwracamy szczególną uwagę w poradniach podczas badania przebiegających pacjentów. Zachowujemy czujność. Jeśli pojawiają się wątpliwości, odeślemy pacjenta na oddział zakaźny do Szpitala Wojewódzkiego w Suwałkach. Tak wynika ze schematu organizacyjnego.

– Ma 17 łóżek. Ale po odejściu na emeryturę ostatniego zakaźnika pełnią tam dyżury stażyści. – Zostaje Białystok. – Oddział obserwacyjno-zakaźny odmówił mi udzielenia

informacji, ile ma łóżek. Z lektury gazet lokalnych wynika, że czeka się na miejsce. Tak czy siak to 135 km w jedną stronę. Raczej nie można wysłać pacjenta autobusem...

– Dzięki ostatniemu grantowi zrealizowanemu z Litwą mamy 2 nowe w pełni wyposażone ambulanse i transportową „eskę”. Po przewiezieniu chorego samochód zostanie podany dezynfekcji.

...

Powiało optymizmem, pod warunkiem że pacjent z koronawirusem to będzie w Polsce rodzynek. Unikaj.

To mało prawdopodobne. Najpewniej obudzimy się z ręką w nocniku. Przy okazji powszechnej już w Polsce bakterii „New Delhi” pisałam, że

brakuje specjalistów w dziedzinie epidemiologii szpitalnej, infrastruktury, masowo nie przestrzega się procedur. A przede wszystkim znikają „zakaźne” łóżka i zaplecze diagnostyczne.

Tu jedno, tam kilka, ówdzie cały oddział. Zgodnie z głupią zasadą: skoro nie ma pożarów, po co utrzymywać straż pożarną.

Śmierć oddziałów zakaźnych powoduje wymieranie zakaźników. Nikt nie wybiera tej specjalizacji. Młodzi wiedzą, że to fach bez przyszłości. Trudno o etat, niemożliwe jest dorobienie w prywatnym gabinecie. Absolwenci medycyny walczą o rezydentury jak lwy – z wyjątkiem chorób zakaźnych. Tu od lat wolne miejsca czekają na chętnych.

Wklikuję w Google hasło: „zamknięty oddział zakaźny”. Pierwsze z brzegu przykłady.

Skarżysko-Kamienna – 16 łóżek zakaźnych do piachu, brak lekarzy.

Toruń – zlikwidowano jedyny dziecięcy oddział zakaźny.

Wadowice – oddział obserwacyjno-zakaźny zamknięto, bo nie spełniał warunków Ministerstwa Zdrowia w zakresie liczby pomieszczeń i urządzeń.

Maków Podhalański – ostatni zakaźnicy przeszli na emeryturę. W Skierniewicach to samo.

W Kozienicach przycięto liczbę łóżek mimo sprzeciwu konsultantów wojewódzkich. Bo ostateczna decyzja należy do dyrektora szpitala i właściciela. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI

Jak wyglądałaby epidemia w Polsce?

Facebook

Anna Rozbicka: Nie będą nam tu w kraju zarażali w obcych wirusach!

Arkadiusz Chmiel: Z uwagi na zapotrzebowanie rozpisało przetarg na szpital dla zarażonych wirusem. Na wzór chiński ma powstać w tygodnie. Z powodu nieporozumienia na linii gmina–województwo–ministerstwo budowa zatrzymuje się na etapie fundamentów w 2137. dniu prac. Obok postawiono sanktuarium ze złotą kopułą i cmentarz dla dotkniętych wirusem.

Zbigniew Derejski: Tak jak mecze piłkarzy, najpierw otwarcie, walka o przetrwanie, później z honorem legniemy.

Patryk Zygo: Dzień 1: pasek „Nie ma epidemii”. Dzień 2: nowy prowadzący „Wiadomości”.

Zbigniew Witkoś: Należy wybić kaczki i po epidemii!

Daniel Len: Morawiecki ogłasza, że od dawna mamy szczepionkę i sam przy jej wynalezieniu pracował.

Paweł Romaniszn: Rozejrzal się mikrob... Nie, no w takim syfie to ja nie dam rady... I po epidemii.

Paweł Kaźmierczak: Nijak. Pani marszałek anuluje, bo przegramy.

Hubert Switalski: W obawie przed epidemią rząd podniósłby akcyzę na nietoperze...

Kacper Tobisz: Strefa wolna od koronawirusa.

Maciek Jankowiak: Polska znika z mapy świata, bo ocalał tylko kurdupel, a on się nie rozmnaża.

Kacper Piekarczyk: Podatek od każdego stopnia powyżej 36,6 dla chorych.

Damian Grygiel: Msza w kaplicy sejmowej powinna załatwić sprawę.

Darek Mola: Na wszelki wypadek już trzeba zacząć pić, żeby potem móc zwiększyć dawkę.

Michał Rusky: ZAPRZECZENIE, GNIEW, TARGOWANIE SIĘ, DEPRESJA, AKCEPTACJA.

Oskar Bierut: Tu się nawet kryzys nie udał...

Martin Galazka: W Polsce nie będzie epidemii, bo mamy antywirusowe łańcuchy różańcowe.

Hubert Pietrusiak: Dzień 1: Pacjent 0 idzie na SOR. Dostaje „kod niebieski”, bo to objawy grypopodobne. Po ośmiu godzinach rezygnuje i jedzie komunikacją miejską do domu. Dzień 3: Pacjent z ostrymi objawami grypy idzie sam do szpitala. W rejestracji mówią mu, że musi mieć skierowanie od rodzinnego albo internisty. Jest po szóstej wieczorem, lekarz już nie przyjmuje, tak że znowu jedzie MPK do domu. Dzień 4: Czekając z dwudziestoma osobami na korytarzu do internisty. Po trzech godzinach internista przepisuje cerutin i polopirynę. Pacjent jedzie MPK do domu. Dzień 5: Pacjent ostatkami sił wzywa karetkę do domu. Karetkę się nie spieszy, bo chińczyk przy Banacha stygnie. Po godzinie dzwonią domofonem do pacjenta. Nikt nie odbiera. Fajrant. Pora na CS-a. Dzień 6: Pacjent umiera w domu. Wszyscy zarażeni z komunikacji miejskiej zgłaszają się do szpitala. Brakuje lekarzy, tak że przyjmuje się tylko osoby z nazwiskami zaczynającymi się od A do D. Dzień 7: Osoby z nazwiskami od E do Z umierają. Liczba zarażonych wynosi 10 000. Dzień 12: Przyjmuje się tylko osoby z nazwiskami od A do A. Liczba zgonów: 2000, zarażonych: 100 000. Dzień 16: Obarcza się winą ruskich, EU i Tuska. Maryla Rodowicz wciąż żyje. Liczba zgonów: milion. Michnik przeprosza za brata. Dzień 21: Polacy wyginęli. Maryla Rodowicz: „Niech żyje bał!”

Ola Rzeplińska: Wina Tuska.

Forum

BOG: Nie rozumiem tej paniki, mamy przecież tylu kapelanów w szpitalach.

BOG: Nasza przewodnia siła ma olbrzymią wprawę i wielkie sukcesy w walce z czerwoną zarazą, różową zarazą, tęczową zarazą – tak że jakiś jeden chiński wirus nie stanowi zagrożenia.

st1111: Nic nam nie grozi, mamy Jezusa za króla.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Dokończenie ze str. 1

zdegustowany tym, że „wszyscy zajmują się słabszymi, zapowiadają kolejne programy socjalne, a nikt nie troszczy się o ludzi, którzy na nie zarabiają”. Wśród jego nielicznych godnych zacytowania wystąpień sejmowych w serce zapadł mi głos w dyskusji nad ochroną praw lokatorów, gdy

krytykował pojęcie

„zagrożenie bezdomnością” jako nieostre, a może i niekonstytucyjne, a także oburzał się, że proponowane przepisy „uniemożliwią ochronę prawa własności, gdyż na pierwszym miejscu stawiają dłużnika, a nie osobę posiadającą prawo do nieruchomości”.

Orzeł nizinny

Trzeba jednak przyznać, że w kanonie poglądów nowego lidera Platformy opinie ostre czy kontrowersyjne nie zajmują zbyt wiele miejsca. Jeśli nie mówi o PiS – o którym mówi to, co wszyscy koledzy partyni i tymi samymi słowami – Budka jest mistrzem tego, co w naszym względnie wspólnym dzieciństwie nosiło łagodną nazwę „mowa-trawa”. Po co został szefem partii? Żeby „nadać PO nową energię”. Co będzie robił wraz z partyjnymi kolegami? „Będziemy razem ciężko pracować”. Co jest celem tej pracy? „Silna Polska

i zjednoczona Europa”. Gdzie ma być człowiek? „W centrum”. Gdzie powinni być politycy? „Bardziej wśród ludzi”. Co powinno ich charakteryzować? „Pokora, bo pycha kroczy przed upadkiem”. Dlaczego? Bo „polityka to gra drużynowa”. Czego trzeba szukać? „Tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli”. A jaka będzie kampania Małgorzaty Kidawy-Błońskiej? „Dynamiczna”.

Zajębiście.

□

awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Mineło pół roku od ujawnienia afery hejterskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie pod nosem Zbigniewa Ziobry (a prawdopodobnie za jego wiedzą i akceptacją) zlokalizowano tajny ośrodek, który nadzorował i koordynował przesładowanie sędziów krytycznych wobec zamachu PiS na wymiar sprawiedliwości.

Dzięki skruszonej hejterce Emilii opinia publiczna dowiedziała się o licznych przestępstwach popełnionych przez sfraternizowanych z władzą sędziów. Wydawać by się mogło, że śledczy szybko postawią zarzuty przestępcom w togach. Nic z tego! Moi informatorzy twierdzą, że prokuratura zamierza przeciągnąć sprawę w czasie, a potem po cichu ukreślić jej łeb. Wskazują na to poszlaki.

1.

Pierwsza publikacja na temat afery ukazała się na portalu Onet.pl 19 sierpnia 2019 r. 21 i 22 sierpnia pojawiły się kolejne: w „Gazecie Wyborczej” i na „Onecie”. Prokuratura powinna niezwłocznie wszcząć śledztwo i zabezpieczyć telefony, komputery i inne nośniki pamięci należące do hejterów. Ale śledczy z Prokuratury Okręgowej w Warszawie przystąpili do pracy dopiero po dziesięciu dniach od pierwszej publikacji. Współpracownicy Ziobry mieli wystarczająco dużo czasu, aby utrudnić pracę prokuraturze, niszcząc dowody swojej działalności.

2.

Pod koniec sierpnia 2019 r. śledztwo zostało przeniesione do Prokuratury Regionalnej w Lublinie.

Czy prawdą jest, że śledztwo zostanie umorzone? – to jedno z pytań, które zadałem rzecznikowi lubelskiej prokuratury Piotrowi Marce. Prokurator odpowiedział: „**Postępowanie pozostaje w toku, nie zapadła decyzja co do sposobu jego merytorycznego zakończenia**”.

Jakie czynności zostały wykonane w ramach prowadzonego śledztwa, m.in. czy zostali przesłuchani sędziowie-hejterzy i ich polityczni patroni członkowie kierownictwa resortu: Zbigniew Ziobro, Patryk Jaki, Łukasz Piebiak, Michał Wójcik, Marcin Warchol? Prokurator Marko: „**Z uwagi na dobro prowadzo-**

Hejt, hejt, sokoły

Pisowska władza rozpięta parasol ochronny nad sędziami nienawiści.

nego śledztwa brak jest możliwości udzielenia szczegółowych informacji dotyczących zawartości akt sprawy, przeprowadzonych dotychczas czynności dowodowych i ich wyników, poczynionych w sprawie ustaleń faktycznych, a także planowanych czynności”.

3.

Skoro prokuratura nie chce ujawnić tego, kto został przesłuchany, postanowiłem zapytać zainteresowanych.

Maciej Mitera jest rzecznikiem Krajowej Rady Sądownictwa i prezesem Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Z ujawnionych informacji wynika, że Mitera był w stałym kontakcie z „Emi”, m.in. wymienili się sobą kilkaset SMS-ów. Współpraca Emilii i Miterę polegała przede wszystkim na załatwianiu mu wizyt w reżimowych mediach, m.in. u Michała Rachonia prowadzącego w TVP Info program „Minęła dwudziesta”. Emilia przed programem ustalała nawet z sędzią, kto mógłby być jego ewentualnym oponentem. Mitera instruował Emilię, co ma pisać na portalach społecznościowych. Zadowolony z jej usług pisał: „**Jesteś naprawdę... bezcenna**”. Pytany, czy był przesłuchiwany przez prokuraturę, rzecznik KRS odpisał: „**W żadnym postępowaniu sądowym nie mam statusu strony jak również uczestnika postępowania**”.

Czy w tej samej sprawie byli przesłuchiwanie członkowie KRS, którzy działali w hejterskiej grupie: sędzia Dariusz Drajewicz, sędzia Jarosław Dudzicz, sędzia Maciej Nawacki, sędzia Rafał Puchalski? Mitera: „**Proszę zwrócić się bezpośrednio do wymienionych osób**”.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

4.

Hejtem mieli się też parć zastępcy Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych – Przemysław Radzik i Michał Lasota. Działali w zamkniętej grupie „Kasta” na komuni-

katorze WhatsApp. To tam wymyślano akcje szkalujące sędziów. Na pomysł wysyłania pocztówek z hasłem „Wypierdalać” do pierwszej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf wpadł Konrad Wytrykowski, sędzia utworzonej przez PiS Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Piotr Schab, główny Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych, w przesłanym „NIE” stanowisku zapewnił, że ani on, ani jego zastępcy nie byli przesłuchiwanie w prokuraturze.

Podejrzenia co do rzetelności prowadzonego śledztwa wzbudza nie tylko bezczynność prokuratury, ale też to, w związku z jakim artykułem kodeksu karnego jest ono prowadzone. A jest to jedynie art. 231 mówiący o nadużyciu uprawnień przez funkcjonariusza publicznego. Przestępstwo to zagrożone jest karą do trzech lat pułki. Tymczasem moi informatorzy wskazują, że

śledztwo powinno być rozszerzone o artykuły dotyczące gróźb karalnych, pomówienia, ujawnienia tajemnicy służbowej, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej.

5.

Zielone światło do zamienienia afery pod dywan dał rzecznik dyscyplinarny Schab. Jeszcze w październiku 2019 r. ogłosił, że czynności procesowe z udziałem sędziów hejterów „**nie dostarczyły faktycznych i prawnych podstaw do wszczęcia postępowań dyscypli-**

narnych i przedstawienia zarzutów dyscyplinarnych”. Zamiast zająć się swoimi zastępcami, Schab wziął na celownik pomawianych sędziów, którym wytoczył postępowania dyscyplinarne.

6.

Żadnemu z licznych „bohaterów” afery nie stała się krzywda. Przywódca grupy hejterskiej Łukasz Piebiak (zapewniał „Emi”, że „**za czynienie dobra nie wsadzamy**”) stracił stołek wiceministra sprawiedliwości. Formalnie jest sędzią w warszawskim sądzie rejonowym, ale obecnie przebywa na urlopie. Prawa ręka Piebiaka Jakub Iwaniec („**To wojna, a nie kurwa strzelanka przed konsolą**”) – pisał do „Emi”, uzasadniając oczernianie sędziów) został odwołany z delegacji w Ministerstwie Sprawiedliwości i poszedł na zwolnienie lekarskie. Wkrótce ma wrócić do orzekania Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa. Sędzia Sądu Okręgowego w Gliwicach Arkadiusz Cichocki, który nie tylko hejtował, ale i romansował z „Emi” (pisał do niej: „**Najpierw masaż, później pieszczoły językiem, później ostry seks, później wymiana informacji, pisanie, wspólny prysznic, seks pod prysznicem, korekta tekstu, wysyłka, mokry pocałunek i do poszukiwań kolejnych tematów**”), trafił do szpitala, skąd zapowiadał, że ujawni kulisy afery. Zmienił jednak zdanie i zapadł się pod ziemię. Mąż „Emi” Tomasz Schmydt, sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, przestał być szefem Wydziału Prawnego KRS i wrócił do macierzystego sądu. Teraz hejt robi z otwartą przyłbicą. Razem z Iwanem pojawili się w pisowskiej telewizji wPolsce.pl, gdzie oczerniali prawników, którzy wzięli udział w „Marszu tysiąca tóg”. Program prowadził Wojciech Biedroń, który też współpracował z „Emi” w szkalowaniu sędziów.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Bryant umarł na bogactwo

Trują i nie lądują.

Po tragicznej śmierci znanego rzucacza piłką do obręczy media pogrążyły się w żalobie. Kondolencje składali najwybitniejsi światowi i polscy politycy oraz Grzegorz Schetyna. Gwiazdy wszelkich dyscyplin prześcigały się w łzawieniu, a nadwieszkańscy dziennikarze wykazali się nie lada gimnastyką, starając się dowiedzieć, że zmarły uczył się o Polakach na lekcjach historii i szanował nasz kraj.

W przerwach między czytaniem o Mieszk I i śpiewaniem „Roty” Kobe Bryant zdołał wypracować majątek szacowany na ok. 770 mln dolarów. Pozwoliło mu to, jak wielu innym bogaczom, oderwać się od ziemi dosłownie i w przenożni.

Jumbo Jet nie starcza

Gdy wraz z rozwojem lotnictwa majątnym ludziom przestały wystarczać pełne przeciwieństwo wygodny klasa biznes i pierwsza klasa rejsowych samolotów, wielu z nich postawiło na korzystanie z prywatnych odrzutowców i śmigłowców. Mają one tę oczywistą przewagę, że pozwalają fruwać, gdzie się chce i kiedy się chce, bez oglądania się na rozkłady lotów i morderstwo innych pasażerów. Mają też jednak wadę, która w obliczu postępującego globalnego ocieplenia staje się zaletą: zabić się w prywatnym fruwadle jest nadzwyczaj łatwo.

Wirując nad korkami

Według rachunków naukowców litr spalonego paliwa lotniczego wytwarza ok. 2,5 kg dwutlenku węgla. Duży samolot rejsowy emituje go oczywiście więcej od prywatnego odrzutowca

czy śmigłowca, niemniej taka matematyka bierze w łeb, gdy przełoży się ten wskaźnik na jednego przelecanego pasażera.

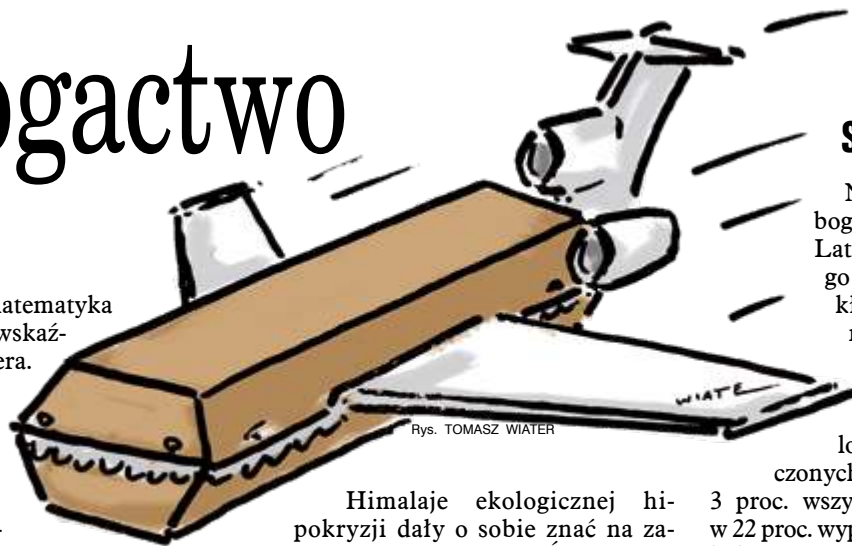
Najpopularniejszy na świecie samolot pasażerski Boeing 737 w czasie godziny lotu emituje ok. 7 ton CO₂ i zabiera na pokład nawet dwustu pasażerów. Najpopularniejszy prywatny odrzutowiec Cessna Citation XLS wydziela w godzinę ponad 2 tony dwutlenku węgla, ale zabiera najwyżej ośmiu pasażerów. W przeliczeniu na głowę daje to niemal ośmiokrotnie większą emisję CO₂.

Godzina lotu śmigłowca Sikorsky S-76B, takiego, w którym rozbił się Bryant, emitowała do atmosfery tonę dwutlenku węgla. Maszyna, mając łącznie z Bryantem dziewięciu pasażerów, była per głowa trzykrotnie bardziej szkodliwa dla środowiska od wypełnionego pasażerskiego kolosa.

Wstyd za Davos

Rzecz jasna Bryant nie mógł latać sprzed chałupy na boisko pasażerskim boeingiem i w jego przypadku odpowiednim porównaniem byłby przejazd pancernym samochodem – bo przecież nie komunikacją publiczną. Najpopularniejsza w USA przedłużana limuzyna Lincoln Town Car emituje 255 gramów CO₂ na kilometr i też jest w stanie zabrać dziewięciu pasażerów. Potrzeba ponad 4000 przejechanych nią kilometrów, aby zrównoważyć szkodliwość godziny lotu śmigłowca.

Ale dla bogaczy takich jak Bryant liczy się przede wszystkim wygoda i zaoszczędzony w korkach czas, a nie troska o przyrodę.



Rys. TOMASZ WIATER

Himalaje ekologicznej hipokryzji dały o sobie znać na zakończonego niedawno 49. Światowym Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie walka ze zmianami klimatu była jednym z dominujących tematów. Szacuje się, że zatroskanych gości na zlot przywiozło ok. 1,5 tys. prywatnych odrzutowców, emitując ponad 9 mln kg CO₂, to jest tyle, ile potrzeba do przetransportowania około 75 tysięcy pasażerów lotów rejsowych.

Zagadnienie jest tym bardziej niepokojące, że według analityków

w tej chwili po światowym niebie lata 4,6 tys. prywatnych odrzutowców, tymczasem w ciągu najbliższej dekady przybędzie ich aż 8 tys.

Transport lotniczy – prywatny czy zbiorowy – pozostaje jednym z największych emitentów dwutlenku węgla czy tlenków azotu. W zeszłorocznym rankingu Komisji Europejskiej za największego truciciela w Europie uznana została elektrownia węglowa w Bełchatowie (rocznie emituje tyle CO₂, co 6,5 mln aut), później 7 elektrowni niemieckich i jedna bułgarska, a następ-

nie linie lotnicze Ryanair, tylko 4 razy mniej trujące od Bełchatowa.

Statystyka spadania

Na szczęście dla planety kaprysy bogaczy obracają się przeciwko nim. Latanie w prywatnych luksusach, czego Bryant został najnowszym przykładem, jest dużo bardziej śmiertelne niż latanie w samolotach rejsowych.

Według statystyk United States Helicopter Safety Team prywatne loty śmigłowcami w Stanach Zjednoczonych stanowiły w ciągu minionych lat

3 proc. wszystkich lotów, ale brały udział aż w 22 proc. wypadków. Przyczyną tego stanu rzeczy było częstsze latanie na niskich wysokościach, w pobliżu drutów wysokiego napięcia i pilotowanie maszyn przez mniej doświadczonych pilotów.

Co się tyczy zaś samolotów, to według rachunków amerykańskiego National Transportation Safety Board, aż 97 procent wszystkich ofiar wypadków stanowią osoby korzystające z innych lotów niż rejsowe!

Tu za główny czynnik bezpieczeństwa uważa się wyśrubowane normy, dotyczące jednak jedynie lotów masowych. Tego samego dnia, gdy zginął Bryant, wszystkie śmigłowce policji w Los Angeles zostały uziemione z powodu słabej widoczności. A w śmigłowcu używanym przez gwiazdę koszyków nie było nawet (nieobowiązkowej) czarnej skrzynki, która ułatwiłaby wyjaśnienie przyczyn wypadku.

O tym, czym może skończyć się brak czytelników i obowiązkowo przestrzeganych procedur, a także oddanie części władzy nad lotem w ręce niekompetentnego decydenta, najlepiej przekonał się sam w kwietniu 2010 r., gdy pod Smoleńskiem życiem za to zapłaciło 96 osób.

Jeśli najbardziej majątni nie boją się o los planety, warto, żeby zaczęli przynajmniej bać się o własną dupę.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Za nami jeszcze jedna rozprawa w trwającej od niemal ośmiu lat epopei sądowej o obrazę obrazkiem.

Chodzi o proces Zdziwionego Jezusa przeciwko Jerzemu Urbanowi w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa. Ponieważ filmowała ją kamera TVP Info, to zrobił się z tego teleturniej.

Prowadzącą, czyli zadającą pytania, była pani sędzia Katarzyna Balcerzak-Danilewicz. Odpowiadali czterej biegli: profesorowie Kazimierz Banek, religioznawca i socjolog, Rafał Smoczyński oraz dr Sławomir Cebula, religioznawca, a także historyk sztuki mgr Sławomir Chmielewski.

Prowadząca zadała pierwsze pytanie, zdawać by się mogło wymagające odpowiedzi tak lub nie: **Czy istnieje jedna powszechnie przyjęta definicja terminu „gorliwy katolik”?**

Prof. Smoczyński: W naukach społecznych nie istnieje powszechna obiektywna definicja jakiegoś zachowania społecznego. Jednak można przyjąć, że gorliwy katolik to ktoś bardziej niż osoba chodząca co tydzień do kościoła, modląca się raz dziennie i wyznająca zasady wiary. Można też przyjąć, że „gorliwy katolik” to ta osoba, która przyjmuje regularnie komunie. Takich osób jest trochę ponad 17 procent.

Dr Cebula: Naukowego pojęcia „gorliwy katolik” nie ma. Jest katolik, czyli osoba, która przyjęła chrzest i wyznaje zasady wiary.

Prof. Banek: Nie sądzę, aby istniała jedna powszechnie przyjęta i zobiektywizowana definicja tego terminu.

Mgr Chmielewski: Pytanie nie dotyczy mojej dziedziny.

Pytanie kolejne wymagało rozwinięcia odpowiedzi: **Jaki jest zespół cech charakteryzujących „gorliwego katolika”?**

Prof. Smoczyński: Hipotetycznie można przyjąć, że to człowiek realizujący praktyki religijne i (choć to może być w zmierzniu problematyczne) stosujący się do prawd wiary.

Dr Cebula: Nauka definiuje wyłącznie pojęcie „katolika”.

Prof. Banek: Gorliwy katolik nie tylko chodzi do kościoła, modli się i idzie do wielkanocnej spowiedzi, ale w swoim środowisku angażuje się w działalność religijną o szerszym charakterze.

Mgr Chmielewski: Pytanie nie dotyczy mojej dziedziny.

Pytanie podchwytliwe: **Czy ze względu na profil czytelników „NIE” można uznać, że inkryminowany rysunek uchybia ich zdaniem czci religijnej?**

Prof. Smoczyński: Bez badań zagadnienia nie podejmuję się odpowiedzi.

Dr Cebula: Nie posiadam danych dotyczących nabywców tygodnika „NIE”.

Prof. Banek: Nie jestem prasoznawcą, więc nie wiem, kim jest czytelnik „NIE”. Natomiast sformułowanie „obraza uczuć religijnych” nie jest terminem z żadnej nauki, lecz zostało wymyślone wyłącznie w terminologii prawniczej jako opis czegoś, co obiektywnie opisać się nie da. Kwestię czci religijnej wydana przez KUL „Encyklopedia katolicka” sprowadza do dwóch przedmiotów kultu, czyli czci – Boga i Chrystusa. Adoracja nie przysługuje wprost Maryi, aniołom i świętym. Sercu też nie.

Mgr Chmielewski: Pytanie nie dotyczy mojej dziedziny.

I jeszcze bardziej podchwytliwe: **Czy satyryczny charakter „NIE” może u przeciętnego odbiorcy zmienić optykę postrzegania „obrazy uczuć religijnych”?**

Prof. Smoczyński: Satyra „NIE” jest tylko jednym z wielu jego elementów tożsamości. Dla jednych jest satyryczny, dla innych polityczny, a dla kolejnych kontrkulturowy. Dla obrażonych zapewne ma charakter antyklerykalny. Jestem w stanie zatem zrozumieć, że dla tych, którzy złożyli wniosek do prokuratury, nie było to niewinne wydarzenie satyryczne, ale atak na symbol, który stanowi dla nich o tożsamości ideowej.

Dr Cebula: Nie można mówić o łamaniu prawa, usprawiedliwiając to charakterem pisma. Nieważne jest, dla jakiego odbiorcy przeznaczona jest gazeta. Liczy się fakt umieszczenia czegoś w obiegu publicznym.

Prof. Banek: Nie jestem przygotowany, by na to odpowiedzieć.

Mgr Chmielewski: Proponuję pewien eksperyment myślowy. Przyjmijmy, że obraz Zdziwionego Jezusa każe namalować ksiądz i eksponuje go w kościele. Tłumacząc, że Chrystus z obrazu miał nimi wstrząsnąć, bo się dziwi takim a takim złym postawom wiernych. Czy w takim kontekście można by mówić o obrazie czyichkolwiek uczuć religijnych? Chyba nie. A przecież byłby

Rozbieranie Jezuska



Nie wychodząc z sądu

W sierpniu 2012 r. na okładce „NIE” pojawiły się tekst i ilustracja ze Zdziwionym Jezusem. Obrazek obraził uczucia religijne kilku osób, które poinformowały o tym prokuraturę. Sprawa trafiła do sądu, który listopada 2018 r. ciągnął się w mokotowskim sądzie rejonowym proces. Przesłuchano kilkunastu świadków, Stępak uznał winę Urbana i nakazał w ramach kary zapłacić 120 tys. zł grzywny i ponad 20 tys. zł kosztów

Urban się odwołał. W instancji wyższej 12 marca 2019 r. usłyszał, że sąd „zaskarżony wyrok uchyla i sprawę przekazuje Sądowi Rejonowemu dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie do ponownego rozpoznania”.

Jezusa. Na co wskazuje i tytuł „Ecce homo”. To wskazywałoby, że to celowa próba zohydzenia wizerunku Chrystusa i emanacja nienawiści do chrześcijaństwa. I gdyby reprodukcję tę na okładce wydrukował tygodnik, nie opatrując jej tylko wymienionym tytułem, to można być pewnym kolejnych wniosków o obrazę uczuć religijnych. Tymczasem obraz jest wynikiem nieudanej renowacji XIX-wiecznego dzieła. Dokonała jej w najlepszej wierze niemająca pojęcia o malowaniu 81-lletnia głęboko wierząca i zaangażowana w życie parafii pani. I na pewno nie było jej zamiarem urażenie uczuć religijnych, lecz wręcz przeciwnie. Co się jednak stało, gdy sprawa uwłaczającego Jezusowi bohomazu wypłynęła? Do miasteczka pod Saragossą zaczęły ściągać tysiące chcących się z nieudanej renowacji pośmiać. A Kościół zamiast zasłonić „dzieło” – jak najbardziej przystało na ten kult. Upowszechniając zdewastowany wizerunek na masową skalę turystyczną. Kościół wystawił zatem wizerunek Jezusa na zbiorowe szyderstwo. To udowodnia, że nie sposób przeprowadzić jakiegokolwiek obiektywną granicę między znieważeniem a normalnością. Od którego momentu zniekształcenie karykaturą wizerunku jest obraźliwe? Jest to nie do ustalenia. I tylko wisząca obok obrazu deklaracja twórcy, że wykonał go, aby obrazić czyjeś uczucia, byłaby niezbitym kryterium uznania danego dzieła za obraźliwe.

Chmielewski zadeklarował, że obrazki Chrystusa w reklamach nie obrażyły jego uczuć religijnych, gdyż ich nie posiada.

Czy rysunek z „NIE” stanowi przedmiot czci religijnej?

Prof. Smoczyński: Myślę, że dla nikogo z nas rysunek ten nie stanowi przedmiotu czci religijnej. Natomiast dla oskarżycieli jest karykaturą symbolu, który dla nich jest przedmiotem czci religijnej.

Dr Cebula: Rysunek zawiera elementy nawiązujące do kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. W sposób zniekształcony w stosunku do przyjętych sposobów prezentacji Jezusa Chrystusa.

Prof. Banek: W każdej religii jest ustalone, co jest przedmiotem czci religijnej. W katolicyzmie przedmiotem czci jest tylko Bóg w postaci Trójcy Świętej. Tak jest zapisane w Katechizmie Religii Katolickiej. Kult zatem może być skierowany wyłącznie na te osoby.

Mgr Chmielewski: Co to jest przedmiot czci religijnej? Weźmy obraz powszechnie w Polsce uznawany za przedmiot czci religijnej, czyli cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Jest to malowidło religijne wykonane temperą na desce. Czy ta konkretna deska pokryta pigmentem jest przedmiotem czci religijnej? Czy też przedmiotem kultu jest postać na tej desce

przedstawiona, a więc Madonna. Wydaje się, że to pierwsze. Mówi się bowiem o cudownym obrazie nie Matki Boskiej w ogóle, ale o tym konkretnym – Matki Boskiej Częstochowskiej. Kultem jest więc otoczony obraz. Jest on co prawda poświęcony przez kompetentnego duchownego, ale przecież duchowni z kompetencjami święcą różne rzeczy, np. wozy strażackie czy produkty żywnościowe na Wielkanoc. Mimo tych rytuałów ani samochód strażacki, ani biała kielbasa nie stają się automatycznie przedmiotami kultu religijnego. Poza tym bycie przedmiotem kultu nie jest dane raz na zawsze. Spójrzmy na obrazy dawnych mistrzów lub średniowieczne rzeźby dawniej wiszące i stojące w świątyniach. Dziś są one w laickich wnętrzach muzealnych. Nie spotkałem się z tym, aby ktoś zachowywał się przy nich ze szczególnym nabożeństwem czy szacunkiem. Nikt przed nimi nie kłeka ani się nie modli. Nie są bowiem przedmiotem kultu, mimo że przedstawiają wciąż to, co przedstawiały.

Czy istnieje powszechnie przyjęta obiektywna definicja terminu „uczucia religijne”?

Prof. Smoczyński: W rozumieniu nauk społecznych nie istnieje. Jest to specyficzny żargon prawniczy. Wiadomo, że pełna ochrona uczuć religijnych była jedynie możliwa na gruncie społeczeństwa przednowoczesnego. Potem religia zaczęła tracić na znaczeniu. Ale współczesne systemy prawne uznały, że ochrona prywatnych uczuć staje się konieczna dla zachowania spójności społecznej.

Dr Cebula: W religioznawstwie takie pojęcie nie występuje.

Prof. Banek: Nie istnieje ani definicja, ani powszechna zgoda na uznanie składowych tego terminu, ale dołożono do niego karę więzienia. O jakie bowiem uczucia religijne chodzi? Do uczuć však zaliczamy m.in. litość, żal, dumę, entuzjazm, miłość, nienawiść, pogardę. Czy zatem ktoś obraża litość religijną? Czy może dumę religijną albo żal religijny?

Mgr Chmielewski: Pytanie nie dotyczy mojej dziedziny.

I tak przez kilka tur pytań i odpowiedzi, które nie wprowadziły niczego nowego, lecz jedynie pozwalały na kolejne popisy erudycyjne zaproszonych do sądu ekspertów. Przesłuchanie biegłych, którzy – jak nasi Czytelnicy wiedzą – występowali w sprawie od początku, było konieczne, bo tego wymagał wyrok apelacyjny. Chodziło o to, aby dookreślić wszystkie niejasne terminy. Czy to się udało w ciągu trwającej niemal 3 godziny rozprawy? Na to pytanie odpowie w sądzie przy ul. Ogrodowej w Warszawie pani sędzia 21 kwietnia o dziesiątej rano.

TADEUSZ JASIŃSKI

Daniszevska: – Ochujałaś?

Wołk-Łaniewska: – Nie masz pojęcia. Takie małe gówno, a kompletnie przejmuję kontrolę nad twoim życiem. I teraz się jeszcze martwię, bo mi wykazało średni puls 107, a u dorosłego powinien być 60 i przez to krócej żyję. Choć niewykluczane, że to jakiś błąd pomiaru, bo firma, która robiła to urządzenie, już go nie obsługuje i teraz jest jakaś inna aplikacja, która jest nie do końca kompatybilna, bo nie da się włączyć trybu treningowego...

– Powtórzę: ochujałaś?
– Może trochę.

– Dobrze, że choć zdajesz sobie z tego sprawę. Ja natomiast w tę niedzielę zrozumiałam, że nieistniejący odważył robotę i postanowił odpocząć. Nie miał też humoru, bo wszystko, co zrobił, to spierdolił. To mnie łączy z panem na wysokościach.

– E, tam, obydwójgu wam coś od czasu do czasu się udaje. To znaczy jemu by się udawało, gdyby istniał. A tak to dowód na eleganckie piękno ewolucji, jak zwykły to nazywać Richard Dawkins.

– On, Wołku, nie ma brody!
– Kto, Dawkins?

– Nie, ten, co go nie ma. To miły facet podobny do mojego ojca Bronka. I na pewno podoba mu się moja matka Janeczka. Skoro mówimy o podobaniu: podoba mi się też Borys Budka.

– Rzeczywiście masz zły dzień.

– Podoba mi się jego imię. Podkochiwałam się kiedyś w Borysie Ziellonce. Nawet całowałam się z nim w Bałtyku. Moje skłonności były bez wzajemności. Zdarza się. Zauważyłaś, że w pewnym wieku „stosunkowo” znaczy coś zupełnie innego?

– Ja tam nie wiem. Jak mój kumpel Andrzej, bardzo ważny dyrektor, życzy komuś „stosunkowo udanego wieczoru”, to nie ma na myśli „relatywnie”.

– Podoba mi się też uroda Budki.
– To à propos „stosunkowo”. Zaczynasz mnie przerażać.

– Miałam kiedyś kumpla, mówiłam do niego Żarówa. Nawet nie wiem, czy rozumiał. Był to prawnuk Bismarcka. Tego potwora, który ciemnił nasz biało-czerwony naród. Skoro ten naród wybrał Dudę, to ja jestem za Bismarckiem.

– Pradziadkiem czy prawnukiem?

– Obydwoma. Obydwu zresztą już nie ma. Jednego dnia Żarówa przyjechał i pocałował mnie na powitanie. Pocałował zimny pot. Tak samo czułam Atlasa przed śmiercią. No i Żarówa pojechał do Londynu, wałnął sobie złoty strzał i odjechał. Mówili, że nawet wyskoczył przez okno hotelu. Mówili też, że miał przy okazji ejtsa.

– Yyyyyy...

– Choroba taka.
– Aaaaa!

– Bardzo go lubiłam i stąd na Budkę też mówię Żarówa. To jest mój typ mężczyzny. Oczywiście tych wszystkich chorób i skłonności mu nie życzę.

– Ja też nie, nie jestem Anna Maria.

– Kto?

– Anna Maria, rzeczniczka SLD, która wslawiła się dowcipem na Twit-

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ zabolął ząb. Urbana zabolęła stopa. Niedziela jest naprawdę chujowym dniem. **AGNIESZKI WOŁK-ŁANIEWSKIEJ** nic nie boli, ale za to podupada na umyśle. Kupiła sobie urządzenie do monitorowania aktywności fizycznej i teraz, gdy idą do kościoła, biega wokół Daniszewskiej, żeby nastukać 10 tys. kroków.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

terze, gdzie śmierć sędziego Jędrejka z TK skomentowała słowami „To wygląda na Kłątę Dublera”. Szczerze zaimponował mi przewodniczący Czarzasty, który lojalnie bronił swojej rzeczniczki, tłumacząc, że „każdy ma swoją wrażliwość”.

– A nie ma?

– Ja tam nie mam żadnej wrażliwości. Ale za to pamięć mam. W tej sprawie jakoś dziwnie przypominała mi się wymiana zdań między Janem Śpiewakiem, Andrzejem Celińskim – będącym wtedy jeszcze kandydatem SLD na prezydenta – i Anną Marią Żukowską właśnie. Celiński napisał Śpiewakowi, że jest chuj, a także „zgnili zielony chuj”, na co Śpiewak odparł lapidarnie: „Pileś – nie pisz”. W co merytorycznie włączyła się Anna Maria, stwierdzając, że Śpiewak ma, na co zasłużył, ale w sumie „ponieważ Celiński nie jest członkiem SLD, moje rzeczniowanie go nie obejmuje”.

– Przypominasz to, bo...

– ...bo sądzę, że wszyscy adwersarze Śpiewaka mogliby skorzystać z jego rady.

– Aha. Wracając do spraw bieżących: z przyjemnością przysłuchuję się dyskusjom prawniczym. Na własne uszy słyszę, jak pisuary się wiją. Ja jednak mam prawnictwo w genach. W jednej dyskusji wspomniano profesora Murzynowskiego. Żałuj, że go nie poznałaś.

– Żałuję. Choć nie sądzę, że on by żałował, że tego nie dożył.

– Profesor nauczał mnie procedury karnej. A teraz te chujki nazywają go komuchem.

– Co jest w pełni zasadnym tytułem dla uczestnika powstania warszawskiego.

– Jeszcze ci powiem, że kochałam też profesora Stelmachowskiego.

– Dziadka laskowego?

– Wybitny pedagog i prawnik.
– Trochę gorszy minister edukacji. Chociaż z drugiej strony w pełni odpowiedni do gabinetu, do którego należał.

– A który to był gabinet?
– No jakże, Olszewskiego!

– To rzeczywiście nie nasz ulubiony. Ale zajęcia profesora Stelmachowskiego z prawa rolnego były porywające. Dość trudno sobie to wyobrazić. Już jako ministrowa podchodzę do profesora i się przedstawiam. – A was było dwie! I jedna wyszła za mąż za Urbana. Skinęłam łbem, że to ja. Oparty na lasce profesor z szacunkiem mnie przywitał. Takie to były czasy.

– No i po co się przyznałaś? Byłoby na twoją siostrę. Wyobrażasz sobie, jak by to wpłynęło na jej reputację w przykościelnych kręgach białostockiej judykatury?

– Wiesz, że o tym nie pomyślałam. Skoro już o reputacji mowa: opozycja zdiera sobie zęby na sędzim Kryżem. A ja robiłam u niego praktykę na drugim roku studiów i do dzisiaj wspominam mądrego prawnika, który żadnego kitu mi nie wciskał. To mądry prawnik, szkoda, że zadał się z pisuarami.

– E, tam, szkoda. Dobrze, że się zdał, bo opozycja może go pisuaram na każdym kroku wypominać. W tandemie z Piotrowiczem.

– To na koniec dykteryjka: zdarzyło się, że mój kumpel Andrzej Has napierdolił się u Hopfera. Milicji ubliżał od „gestapo” i trafił przed sąd. Byłam wtedy w ciąży. Kumple do mnie, jako wybitnego prawnika, przysgnali. I ja z brzuchem skromnie spuściłam oczy, sugerując, że ten brzuch to Hasa. Sąd mnie oczywiście poznał i sugeruje oskarżonemu, że upojenie było patologiczne: „To wypił pan jeden kieliszek i więcej nic nie pamięta”. Uraził honor mojego kumpla: „Ja, wysoki sędzie, jak piję, to piję do końca!”. Sędzia Kryże zalecił oddanie dowodu osobistego i nakazał wypuścić oskarżonego. Uznał, że dziecko zrobił mi idiota. Może Kryże komuś zrobił krzywdę innym wyrokiem? Ja go dobrze wspominam i lubię. Tylko nikomu tego nie mów.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Jak wiadomo, zwykły samochód spalinowy polega na tym, że zrobienie go kosztuje. Producent mnoży koszt wytworzenia przez 5. Diler dorzuca do tego 20 proc. i z taką ceną autko ładuje w salonie.

Kupujemy

Samochód elektryczny tym się różni od standardowego, że marża producencka to już nie 5, ale 7 razy. Producent doskonale wie, że dzięki obowiązującym dziś trendom każdy szanujący się rząd musi wspierać ekologię poprzez dopłaty do nieemisyjnych bryczek.

U nas miłość rządu do elektromobilności przejawia się w dofinansowaniu samochodów akumulatorowych w wysokości 30 proc. Ponieważ nie istnieje żaden polski producent takich bryczek, to szmal ten od polskiego podatnika wędruje na konta zagraniczne. Co prawda nie wprost, bo przecież Morawiecki jest od tego, żeby przy okazji przytulił coś sektor bankowy. Dlatego jeżeli chce się kupić taki wózek, trzeba samemu wyłożyć wieszowaną przez dilerą cenę, a dopiero potem śmignąć po dopłatę. Ale tylko wówczas, jeśli nie prowadzi się działalności gospodarczej, a bryczka nie kosztuje więcej niż 125 tysięcy.

Tyle tylko że za taką kwotę kupi się coś, co ma małe szanse pojechać z Warszawy do Łodzi i wrócić bez tankowania prądu. W związku z czym nikt, kto ma prawdziwą kasę, w takie samochody nie wejdzie. One są dla naiwnych i średnio zamożnych. Czyli takich, którzy będą musieli na bryczkę zaciągnąć kredyt. I na 30 proc. państwowej dopłaty też.

Dzięki kryterium cenowemu dużego wyboru nie ma. Ale jest Nissan Leaf za 118 tys. zł; po uzyskaniu dopłaty cena spada do 82 600 zł.

Za podobny hajs można kupić brykę kilka razy lepiej wypasioną niż ubogie w bajery, mogące przejechać nieco ponad 200 km autko Nissana. I dlatego rząd dopłata, mogącą sięgać do 37 tys. zł, się nie chwali. Jego płacący podatki elektorat jeżdżący samochodami za kilka tysięcy złotych mógłby uznać, że jest robiony w bambuko.

Jeździmy

„Elektryków” i ładowanych prądem hybryd jest u nas ok. 8,5 tys. Dlatego władza i firmy prywatne mogą poka-

Więści gminne i inne

Do osobiwej wymiany kurtuazji doszło na oddziale ratunkowym we wrocławskim szpitalu przy ul. Borowskiej. Zdaniem lekarza pacjent z bólem kolana rzucił w niego telefonem komórkowym, uderzył go kulą ortopedyczną oraz zdarł z niego ubranie. Zdaniem pacjenta z bólem kolana to lekarz rzucił w niego telefonem komórkowym, który zderzył się z jego wargą poniżej nosa, a powyżej brody i rozpruł ją aż do krwi. Okiełznanie agresji w rezultacie negatywnych emocji możliwe jest jedynie dzięki świadomości wysiłkowi wolnej woli. Dlatego na SOR-ach dyżurować powinni również psychiatry, aby tę regułę wpajać tak lekarzom, jak ich klientom.

Równie słabo radzą sobie lekarze oddziału ratunkowego Wojewódzkiego Centrum Szpitalnego w Jeleniej Górze, gdzie przywieziono pacjenta z metalowym pierścieniem na genitaliach. Lekarze nie potrafili sobie poradzić ze zdjęciem pierścienia, wezwali więc straż pożarną, której jakoś się to udało. Dobrze, że nie trafił tam nikt z raną postrzałową, bo wówczas medycy zapewne wezwaliby saperów.

Nudzą się urzędnicy magistratu z frakcji A w lubuskiej Witnicy, którzy zainstalowali w toalecie kamerę, aby nagrywała urzędników z frakcji B, którymi to nagraniami zapewne można byłoby się podzielić z urzędnikami z frakcji C. Oczywiście, jak to ludzie opłacani państwowymi pieniędzmi, czyli robiący byle jak, nagrywający z frakcji A znaleźli się w kręgu zainteresowań prokuratury. Podstępna kamerą wykryli



Rys. TOMASZ WINTER

Przeczytaj, zanim dasz się nabić w auto na baterię.



Ściema z wtyczką

zywać, jak są bardzo za ekologicznym transportem. „Elektrykom” wolno śmigać buspasami w miastach i nie płacić za parkowanie. Na parkingach hipermarketów posiadacze wózków na prąd mogą ładować baterie za darmo.

Argumentem za „elektrykami” miało też być to, że z powodu nieposiadania silnika, w którym paliwo wybucha, są one ciche. Ale już nie są. Bezgłośnie okazała się wada. Pod bezgłośnie samochody pakowali się bowiem niedośłyszący piesi. Producenti dostali nakaz montowania urządzeń imitujących dźwięk silnika. Elektryki emitują kilka decybeli mniej niż nowoczesne samochody spalinowe, w związku z czym w miejskim bilansie hałasu na zmiany liczyć nie można.

Najciekawiej jednak porobiło się z darmowym parkowaniem. W dużych i nawet małych polskich miastach znalezienie wolnego miejsca dla samochodu, tam, gdzie by się chciało, jest możliwe po kilkunastominutowym jeździe. Wykoncypowano zatem, że powstaną specjalne miejsca parkingowe dla posiadaczy aut na prąd. Gdy jednak okazało się, że powodu braku „elektryków” nic tam nie stoi i miejsce nie zarabia kasy dla gminy, błyskawicznie z tego zrezygnowano.

Jednak tym, co najbardziej wkurzyło posiadaczy samochodów na baterię, były dane producenta dotyczące tego, ile autko może przy peł-

nym akumulatorze przejechać. Te zaś były ściemą bez względu na porę roku. O ile bryczka powinna prześmigać latem spokojnie 485 km, o tyle już przy 300 trzeba się zacząć rozglądać za szybkim doładowaniem. Zimą współczynniki przejeźdności potrafią spadać nawet do połowy. Do tego wszystkiego dochodziło też to, że zasięgi z każdym miesiącem się zmniejszały, aby po trzech latach osiągać góra 80 proc. tego, co na początku. Nieszczęśliwi posiadacze klęli zatem i zamiast z rodziną jeździć w trasy 400-kilometrowe za groźne, płacili chorą kasę za podróz pendolino.

Tankujemy w domu

Na szczęście samochody elektryczne są tak drogie, że stać na nie tylko bogaty. Ci zaś najczęściej mieszkają w jednorodzinnych posesjach. Dzięki temu mają pod ręką gniazdko z prądem. Ale najwyższej przez kilka tygodni. Po tym czasie okazywało się, że przyłącze oraz dużą część instalacji elektrycznej trafiał szlag. Wzywani elektrycy najpierw się śmiali, a potem tłumaczyli, że nie wolno ładować samochodów elektrycznych ze zwykłych gniazdek, dlatego że prąd, który płynie do akumulatorów, jest taki, jak gdyby jednocześnie przez kilka godzin razem działały grzałki dwóch pralek.

Każdy fachowiec od prądu powie, że tzw. węzły, czyli rozgałęzienia przewodów, nagrzewają się tym szybciej,

im dłużej płynie w nich duży prąd. A gdy się instalacja rozgrzeje za bardzo, to w najlepszym wypadku sama się wyłączy. W najgorszym może dojść do sfajczenia chałupy.

Dlatego jeśli ma się domek i auto na prąd, trzeba przerobić instalację. Ceny zaczynają się od 5 tys. zł. A to powoduje, że dzięki różnicy w cenach prądu w domu i na stacjach szybkiego ładowania inwestycja zwróci się po dwóch latach.

Oczywiście można też mieć prąd własnej produkcji. I to ekologiczny, bo z paneli fotowoltaicznych. Tyle że fotowoltaika, która nadawałaby się do wyprodukowania prądu niezbędnego do naładowania baterii w aucie, to koszt 20–25 tys., a zwrot od państwa to góra 8 tys.

Najprostsza symulacja pokazuje, że fotowoltaika plus domowa stacja ładowania powodują, iż wyłożoną na nie kasę zaczniemy odzyskiwać po ośmiu latach, czyli wtedy, gdy padnie akumulator samochodu elektrycznego. Fotowoltaika zresztą też.

Ładujemy na mieście

Jeśli auto na prąd kupił ktoś mieszkający w bloku, to ma przerabiane. Nikt nie da mu korzystać z instalacji, za którą płacą wszyscy. Wyrzucenie przedłużacza przez okno też nie wchodzi w rachubę, bo sfajczy się i on, i domowa instalacja. Zostaje ładowanie na mieście. A to jest coraz kosztowniejsze. Sieci handlowe, któ-

re kilka lat temu, chcąc popisać się ekologicznością, budowały darmowe punkty ładowania, teraz je likwidują, bo co innego dawać za friko prąd jednemu akumulatorowi na tydzień, jak to było dawniej, a czym innym tankowanie prądem kilku bryczek dziennie.

Dlatego o darmowym ładowaniu samochodów elektrycznych wkrótce zapomnimy. Tak jak w przypadku dziesiątek firm, które w zamian za obietnice darmowego prądu do elektryków dostawały miliony unijne na budowę stacji szybkiego ładowania. Samochody na prąd do nich nie docierały, firmy więc nie ponosiły kosztów. Okres rozliczenia dotacji się kończył i nieużywane stacje można było sprzedać tym, którzy winszują sobie za tankowanie kilowatogodzin dużych pieniędzy, niemających nic wspólnego z niegdyśiejszymi hasłami o tym, że dzięki samochodom na prąd przejeździemy 100 km za parę groszy.

Punkty tankowania prądu należące do sieci GreenWay, Tauron, EV+, Elcity czy Zepto już kasują duży szmal. Wprowadzenie opłat zapowiedziały też Innogy, PGE, Orlen, Energa i Lotos.

Na stacji GreenWay 1 kWh prądu kosztuje 2,52 zł. Ale tylko przez 45 minut. Po tym czasie za każdą minutę przy gniazdku trzeba dopłacić 40 groszy.

Specjaliści policzyli, że przy tej cenie przejechanie elektrykiem 100 km kosztuje 38 zł. Za tę kasę ten sam dystans przejeździ samochód z dieslem palącym 7,3 l oleju napędowego na 100 km. Auto z dieslem jest o połowę od elektryka tańsze...

W działającej przy naszych autostradach niemieckiej sieci szybkich ładowarek IONITY obowiązuje cena

3,5 zł za 1 kWh. Czyli jazda polskimi autostradami autem na prąd będzie droższa od lotu samolotem.

Walczymy o klimat

Kwoty te wraz z rozwojem elektrycznej motoryzacji będą rosły. Ekspertyzy mówią, że gdyby nagle zastąpić jeżdżące po Europie samochody spalinowe elektrykami, to elektrowniom brakłoby na ich tankowanie prawie 40 proc. mocy. Należałoby zatem budować mnóstwo nowych. I to szybko. To olbrzymie inwestycje, za które zapłacą wszyscy korzystający z prądu.

Kto wie, czy nie droższe byłoby też przerabianie wszystkich linii przesyłowych. Pobór prądu w miastach skoczyłby dwukrotnie i żadna istniejąca sieć by tego nie wytrzymała.

A najśmieszniejsze, że niekoniecznie byłoby dzięki elektrykom ekologiczniej. Już dziś wiadomo, że do zrobienia baterii do takiego auta zużywa się tyle energii, ile potrzeba konwencjonalnemu samochodowi do przeciętnego jeżdżenia przez 7 lat. Tę energię trzeba wytworzyć z węgla. Bo kraje, gdzie się akumulatory produkuje, są w tej dziedzinie jak Polska. Czyli kraj, w którym 80 proc. kilowatogodzin powstaje z emisji dwutlenku węgla do atmosfery. Kraj, w którym ilość CO₂ potrzebnego na wyprodukowanie prądu do przejechania przez elektryczne auto 100 km jest większa, niż to, co wypłuby się z rury wydechowej spalinowego samochodu.

Dla mądrych ludzi od energetyki samochody elektryczne od zawsze były ślepą ścieżką. To, że Muskowi i reklamie udało się wmówić wszystkim, że jest inaczej, świadczy jedynie o potęgze PR. Wcisnąć ludziom, że coś, co jest gorsze, droższe i dysfunkcyjne, jest lepsze od tańszego, lepszego i niezawodnego, to mistrzostwo świata.

TADEUSZ JASIŃSKI

bowiem urzędnicy z frakcji D i zawiadomili organa o konieczności ścigania kamery. Prokuratorzy też robią na państwówkach, być może więc sprawa się rozmyje.

■ Kolejne Wielkopolskie powracają do starych dobrych ekologicznych tradycji, gdy pociągi napędzane były siłą pary wodnej. Rozkładowym pociągiem z parowozem na czele można pojechać na trasie między Poznaniem a Wolsztynem oraz Wolsztynem i Lesznie. Jest to naturalnie logiczne rozwiązanie. Jak wiemy, aby elektrowóz mógł pojechać, należy najpierw spalić węgiel, którego ciepło ogrzewa parę napędzającą turbinę, która wytwarza prąd elektryczny. Prąd ten trzeba przesłać przewodami, w których następuje naturalne straty energii. Spalanie węgla w parowozach pozwala uniknąć strat związanych z przesyłaniem prądu. Przez to sprawność energetyczna systemu kolejnictwa parowego jest wyższa niż elektrycznego, a emisja szkodliwych substancji do atmosfery niższa.

■ Na ul. Myśliwskiej w Gdańsku porsche z dużą prędkością wjechało w przystanek autobusowy. Na miejsce przyjechała straż pożarna, policja oraz pogotowie ratunkowe. Wskutek wypadku jedna osoba odniosła obrażenia, natomiast dwie inne, pasażer i kierowca porsche, zbiegli z miejsca zdarzenia, prawdopodobnie ze strachu przed popularnością. Oczywiście uciec się im udało, ale popularności uniknąć nie zdołali. Jak się jeździ takim samochodem, to sława jest, że tak powiem, nieunikniona. Wszystko jedno, czy przejeździesz psa, czy staruszkę w ciąży na pasach idącą do kościoła. I tak trafisz do mediów.

■ Jak donoszą zgodnie media z województw małopolskiego i łódzkiego, roz-



począł się pierwszy sezon grzybowy tego roku. W lasach obrodziły kurki, gąski, a nawet prawdziwki. Jeżeli tak wysokie temperatury i deszcze utrzymają się jeszcze, specjaliści od grzybobioru spodziewają się nawet podgrzybków. Zgodnie z naturalną koleją pór roku zimy tego lata spodziewać się więc należy w maju, a wiosna zawita we wrześniu.

■ Radni Warszawy przegłosowali zakaz grodzenia płotami osiedli mieszkaniowych. Uchwała krajobrazowa zabrania ogradzania terenów o rozpiętości większej niż 200 m lub o powierzchni większej niż 2 ha. Wszystko to bardzo pięknie, tyle że o jakieś 30 lat za późno. Z innej strony warto się zastanawiać, dlaczego w naszym biednym kraju jednych stać na mieszkania

w apartamentach chronionych fosą, murem i drutem kolczastym, a innych nawet nie stać na drut. Zupełnie jak w USA i innych krajach Trzeciego Świata. A przecież ludzie naprawdę kulturalni i cywilizowani żyją bez płotów. Wystarczy pojechać do Skandynawii.

■ 28-letni zielonogórzanin, który uległ procesowi samoresekcji i od czterech lat nie uczynił niczego niezgodnego z prawem, został ujęty przez policję, ponieważ poszukiwany był listem gończym. Bardzo dawno temu sąd skazał go na więzienie za kradzież oraz trzykrotne prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości. Byłego przestępcę wypatrzyła policjantka, która zamawiała pizzę, bo człowiek wyrabiający ciasto zdał się jej dziwnie znajomy.

Funkcjonariuszka zadzwoniła po policjantów z Zespołu Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Miejskiej Policji w Zielonej Górze. Sprawdzenie tożsamości kucharza potwierdziło, że policjantka bardzo dobrze rozpoznawała poszukiwanego. Teraz trafi on w kryminalne środowisko zakładu karnego przynajmniej na 3 lata, aby doznać ponownej demoralizacji.

■ Do kolejnego błędu myśliwskiego doszło w Bukowcu, powiat świecki. Kierowca białego busa, jadący drogą gruntową, zauważył biegającego po łące lisa. Wysiadł z samochodu. Wyciągnął strzelbę z tylnego siedzenia. Przyłożył broń do barku i strzelił. Suka owczarka niemieckiego, która wyprowadzana była na spacer przez 70-letniego właściciela, padła martwa. Dopóki jakiś myśliwy nie pomylił dziecka z kuropatwą, co skończy się ogólnopolskim skandalem i wieloletnim więzieniem, prawdopodobnie nikt mądry poważnie nie zajmie się istotą myśliwskich pomyłek.

■ W Nadleśnictwie Prudnik, obecnie województwo opolskie, a kiedyś Herzogtum Oppeln und Ratibor, jakieś bezmyślne rewizjonistyczne bydle truje orły bieliki będące przeciw naszym symbolem narodowym występującym w państwowym herbie. Znalezione już 3 martwe ptaki tego gatunku. Śmierć orłów spowodowana została spożyciem przez nie mięsa z toksyczną substancją oraz jaj, w które wstrzyknięto podobnie śmiertelny środek. Na razie sprawą zajmuje się powiatowy lekarz weterynarii w Głubczycach, sukcesów więc w ujęciu truciciela nie wróżymy. Ile orłów jeszcze musi paść, aby profanacją narodowego godła zajęła się najbardziej do tego przygotowana Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego?

■ W Rzeszowie policjanci zostali wezwani przez postronnego obserwatora, ponieważ zauważył, że kilku uzbrojonych w noże i pistolety mężczyzn włamuje się do kantoru wymiany walut przy ul. Asnyka. Uzbrojeni zostali zatrzymani i dostarczeni na pobliską komendę. Rzeszowska policja twierdzi obecnie, że nie był to napad na kantor, tylko w okolicach ul. Asnyka pracowali uzbrojeni policjanci, którzy prowadzili działania operacyjne w cywilnych ubraniach. „Nothing is real” – przychodzi nam myśl po angielsku, bo po polsku wyrazić się w tej sprawie nie potrafimy.

■ Nietrudno skonstatować, że ludzie pracujący w policji, nierzadko zupełnie legalnie, czynią rzeczy, za które zwykły obywatel poszedłby do więzienia. Podobnie działają funkcjonariusze ze specjalnej grupy policji drogowej „Speed”, którzy wypasionymi furami za setki tysięcy złotych z naszych podatków potrafią jeździć jak szaleni. Naturalnie w słusznej sprawie – aby dopaść naprawdę niebezpiecznych użytkowników dróg. Zasadniczo mniej więcej rozumieliśmy ten układ – do minionego tygodnia, gdy funkcjonariusze z warszawskiej grupy specjalnej „Speed” opublikowali na Twitterze wpis, z którego wynika, że są najbardziej proekologiczną grupą specjalną w policji, ponieważ dzięki nim już 4216 kierowców, zamiast prowadzić swoje auta, wybrało inne środki komunikacji, w tym autobusy, tramwaje i rowery. Liczba 4216 oznacza liczbę zatrzymanych przez „Speed” praw jazdy od października 2018 do stycznia 2020 r. Weźcie, panowie, koło i jebnijcie się w czoło.

R.J.

Doniesienia oparte zostały na informacjach z gazet lokalnych, mogą zatem prezentować nieco skrzywiony obraz rzeczywistości, za którego stan prawny nasza redakcja nie bierze odpowiedzialności.

List przyszedł z centrali Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Odezwali się pracownicy, wkurwieni nowymi porządkami.

– Po oduczeniu narodu brania lewych zwolnień zabrali się za nas. Rusza pilotaż akcji „Ewidencja czasu pracy”. Chodzi o przypawanie nas do biurków w godzinach 7.30–15.30 – wyjaśnia autor.

...

„Aplikacja będzie rejestrowała godziny rozpoczęcia i zakończenia pracy, a także daty i godziny wyjść służbowych oraz prywatnych. Będzie również służyła przełożonym do rozpatrywania wniosków o wyjście prywatne i potwierdzania czasu odpracowania przez pracownika wyjścia prywatnego. Aplikacja ma ujednolicić zasady ewidencji i kontroli czasu pracy wszystkich pracowników” – tyle pismo dyrektora ZUS do zatrudnionych. Dalej informacja o dyżurach fachowców w oddziałach, bo przecież personel ma za małe mózgi, żeby ogarnąć się bez zewnętrznej pomocy.

Do tej pory ZUS kontrolował personel w formie papierowej. Trzeba było zdążyć na 7.30 i złożyć parafę na liście obecności, która potem trafiała do kadr. Spóźniałki pędziły do urzędników z wyjaśnieniami, że korki, dziecko zachorowało, kot zdechł. Gdy miały dobry humor, wyciągały listę z szuflady. Podpisywał się identycznie jak koledzy, którzy przyszedli w wyznaczonym czasie – i w ten sposób oszukiwano ZUS.

Trzeba pozbyć się czynnika ludzkiego – wykombinowali mędracy z wierchuszki. Lepiej niech logują się do systemu komputerowego, gdy przychodzą, gdy wychodzą na śniadanie, do domu. Zawsze...

Z daleka rzecz wygląda nieźle. Trzeba jednak wiedzieć, że nie wszyscy urzędnicy ZUS pracują na komputerach, zwłaszcza przez 8 godzin. Najczęściej jest tak, że inspektor przez 7 godzin międli papierowe akta, a przez godzinę wprowadza wyniki do maszyny. To się prędko nie zmieni. Ale dzięki nowej aplikacji każdy będzie musiał zacząć dzień od uruchomienia

Sępiąc w ZUS-ie

Masz zwolnienie lekarskie? Urzędnik zajrzy ci do gardła i do tyłka.



Rys. TOMASZ WIATE

kompa najpóźniej o 7.30 i zakończyć wyłączeniem najwcześniej o 15.30.

ZUS zatrudnia na etatach w centrali, oddziałach i inspektoratach prawie 50 tysięcy osób. Czytaj: jest to olbrzymie marnotrawstwo prądu pozyskiwanego z węgla.

Zyski? Koleżanka z biurka obok chętniej o oznaczonej godzinie włączy komputer sąsiadki niż podrobi jej podpis na liście obecności. Bo nie zostawi śladów dla grafologa.

...

Jak wiadomo, ZUS coraz przykładniej pilnuje obywateli łajdaczących się na L4. I raczy naród opowieściami, jak beztłusto był oszukiwany, zanim przyszło PiS. Laska cierpi na przewlekłe zapalenie oskrzeli, wskazania lekarskie „powinna leżeć”, a tu proszę, na Fejsie zdjęcia z plaży w Egipcie. Koleś ze złamaną ręką remontuje mieszkanie...

Co roku urzędnicy ZUS odwiedzają coraz więcej chorych – w ostatnim roku prawie 700 tysięcy. Sprawdza „prawidłowość orzekania o czasowej niezdolności do pracy”. To najczęściej pic, bo jak ocenić, czy gardło wydobrzało, czy może nigdy anginy nie było?

Tak naprawdę wizytator sprawdza to, czy leżmy, czy nie. Jeśli ze wskazań lekarskich wynika, że „chory może chodźć”, ocenia, czy aktywność, przy której zastaje pacjenta, jest dozwolona. Jeśli zdejmuje chorego z drabiny, bo akurat odświeżał mieszkanie, rzecz jest bezdyskusyjna: cofnięcie świadczenia. A co z wyjściem do apteki czy sklepu?

Za zachowania niezgodne z celem zwolnienia lekarskiego w polskim orzecznictwie przyjmuje się: pracę zarobkową, nadużywanie alkoholu, podejmowanie działań, których chory powinien unikać, wzięcie udziału w wybieczce zagranicznej, nieprzestrzeganie

wskazań lekarskich, wykorzystywanie zwolnienia dla innych celów niż leczenie.

Sprawy są najczęściej mniej jednoznaczne niż chciałby ZUS. I ludzie idą do sądu, nawet jeżeli chodzi o małe pieniądze. Nie godzą się z etykietą „wyłudzacza świadczeń”.

...

Nauczycielka historii z Torunia straciła zasiłek chorobowy, bo podczas zwolnienia dorabiała. Taka była ocena ZUS. Rzeczywiście dwukrotnie pojawiła się w szkole na wózku inwalidzkim podczas konkursu przedmiotowego dla gimnazjalistów. Była autorką pytań, umowę zlecenie za 200 zł zawarła przed urazem nogi. Sąd zdecydował, że racja jest po jej stronie.

Wygrał Michał, który na L4 wyszedł na bazar po chleb i fajki, bo lekarz napisał „może chodźć”. Inspektor ZUS zdybał go przy stoisku prowadzonym przez jego żonę, wówczas obłożnie chorą, i cofnął zasiłek. „Nie sposób wykluczyć, że ubezpieczony w jakiś sposób pomagał w prowadzeniu stoiska, lecz zebrany materiał dowodowy był zbyt skromny, aby to wykazać” – uznał sąd.

37-letnia Natalia z Gdańska miała nerwicę i zwolnienie od psychiatry. ZUS wysledził, że poszła na koncert. Wyludzaczką – ocenił.

Lekarz zalecił relaks, miałam jak najwięcej czasu spędzać z przyjaciółmi – wyjaśniła zainteresowana.

ZUS-u nie przekonała. Sąd tak. Ekwiwalent za chorobę, 8 tys. zł, znów zmienił właściciela.

Właśnie psychiatrzy wystawiają w Polsce najwięcej zwolnień. I są one najtrudniejsze do podważenia. Piotra złapano na cmentarzu. Szukał miejsca na grób. Zenon podczas L4 grał w siat-

kówkę. Michał zawiózł towar do sklepu żony...

Mam w ręku wyrok w sprawie tego ostatniego. Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi-Północ przychylił się do racji chorego, choć ZUS ma zdjęcia mężczyzny dostarczającego w trakcie L4 paletę z zakupami do sklepu żony. „W procesie leczenia i zdrowienia pacjentów mających zaburzenia psychiczne stosuje się ergoterapię i proste czynności wykonywane podczas zwolnienia można za taką uznać. Bezczynność byłaby niekorzystna. Dostarczenie palety nie ma znamion pracy zarobkowej” – uzasadnił sędzia.

W opisanym przypadku

ZUS zapłacił za detektywa, który zrobił zdjęcia. Przegrał, zatem zwróci koszty procesowe skarżącemu. Skarb państwa pokryje koszty procesu, w tym wynajęcie biegłego.

Jakie to kwoty? Nie wiadomo. Pytanie, jak duży musi być zasiłek chorobowy, żeby zabawa była opłacalna?

Zapytałam rzeczniczkę prasowego ZUS, ile osób odwołuje się do sądu od decyzji ZUS wstrzymującej zasiłek chorobowy? Ile spraw jest w toku? Jakie są wyroki? Czy lekarz wystawiający zwolnienie zakwestionowane przez ZUS ponosi konsekwencje? I przede wszystkim jaki jest koszt kontroli? Ile szmalu zostaje na czysto?

ZUS poinformował, że od stycznia do września 2019 r. łączna kwota obniżonych i cofniętych świadczeń wyniosła 155 868,5 tys. zł. W tym czasie zakończyły się prawomocnie 9434 sprawy z powodztwa pacjentów. 6625 pozwów oddalono.

Po wymianie korespondencji nadal nie wiem, czy akcja łapania symulantów robi dobrze podatnikom. To pilnie strzeżona tajemnica czy też nikt tego nigdy nie policzył?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisowska specjalność: kariery pośmiertne.

Awans w trumnie

„Mamy wielkie szczęście, że możemy realizować nasze zobowiązania budowy silnego państwa i wzmocnienia polskiej armii” – powiedział prezydent Andrzej Duda w sierpniu 2017 r. po podpisaniu pośmiertnych aktów mianowania na stopnie generalskie i admirałskie.

Armie wzmocnili wtedy zabity przed Katyniem przez Ruskich generał Jędrzejewski, rozwaleni przez UB kontradmirał Mieszkowski i generał Orlik oraz zmarły ze starości w 1984 r. generał Liniarski.

Najciekawsze w tych nominacjach: byli to jedyni generałowie mianowani wtedy przez Dudę. Z żywych nikt na generalski wężyk się nie załapał, bo Duda skonfliktowany był z Macierewiczem.

Nie przeszkadzało to jednak prezydentowi skorzystać z dorobku ówczesnego szefa MON, czyli ze znowlizowanego rozporządzenia, dzięki któremu do końca świata nie zabraknie rządzającym w Polsce kandydatów do pośmiertnych awansów.

Aby uhonorować Kuklińskiego

Dzięki Macierewiczowi od 1 marca 2016 r. stało się możliwe coś, co wcześniej nie mieściło się w wojskowej pale. Pośmiertnie mianowane osoby, która nie „poniosła śmierci w walce lub w związku z walką o niepodległość Polski” albo nawet nie parała się „działalnością na rzecz suwerennej i demokratycznej Polski”. Dzięki rozporządzeniu Macierewicza można awansować i tych nieboszczyków, którzy „w związku ze swoją działalnością byli prześladowani”, a nawet tych, którzy już zostali pośmiertnie odznaczani, awansowani czy „pośmiertnie upamiętnieni w drodze uchwały Sejmu”. Jedyną przesłanką nominacji jest teraz fakt, iż „istnieje szczególna potrzeba takiego upamiętnienia w drodze mianowania”.

Macierewicz na pomysł zmiany aktu prawnego wpadł po tym, jak okazało się, że nie da się w zgodzie z przepisami awansować na generała płk. Kuklińskiego. Bo wziął i umarł sam z siebie, a nie w akcji. Kukliński stał się pierwszym beneficjentem rozporządzenia i został genera-

łem. Po nim ruszyła lawina pośmiertnych awansów niepoległych bohaterów.

Aby pomnożyć wdowi grosz

Za komuny tego typu wydarzenia były nieczęste. Władza ludowa nie wynosiła swoich. Np. od 1964 r. szef obrony wybrzeża z września 1939 r. to nie pułkownik Stanisław Dąbek, tylko generał.

Po roku 1989 władza z pośmiertnych awansów nie korzystała. Dla potrzeb polityki historycznej wystarczyły pośmiertne odznaczenia. Awanse były zarezerwowane dla nieboszczyków świeżych: żołnierzy i policjantów, którzy ginęli na służbie albo na wojnach w Bośni, Afganistanie czy Iraku. Dowódcy kultywowali przedwojenny zwyczaj podnoszenia zabitym towarzyszom szarży, bo to wiązało się nawet nie tyle z uhonorowaniem zmarłego, ile dołożeniem paru groszy do odszkodowań dla dzieci i wdów.

Aby docenić Katyn i wykłetych

Hece z mianowaniami przyszły wraz z Lechem Kaczyńskim w Pałacu Prezydenckim. Liczba awansów, z początku niewielka, urosła do rekordowych kilkunastu tysięcy w jednym podejściu.

Kaczyński umyślił sobie bowiem mianować na wyższe stopnie oficerów wszystkich służb, których ciała spoczywają na cmentarzach w Charkowie, Katyniu i Miednoje, czyli jakieś 13,5 tysiąca osób.

Samo odczytywanie stopni i nazwisk trwało kilka dni. Ale nie to było dla inicjatorów akcji najważniejsze. Bardziej liczyła się otoczka propagandowa i data podania informacji o tym. Czyli końcówka ówczesnej kampanii wyborczej, którą PiS zresztą przegrał.

Lech Kaczyński jednak trwał i nieustająco zwałki awansował, chociaż w rozsądnej liczbie.

Katastrofa lotnicza w Smoleńsku zaowocowała wnioskiem ministra obrony narodowej



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

o pośmiertne mianowanie na wyższe stopnie i odznaczenia żołnierzy, którzy zginęli pod Smoleńskiem. Wniosek przeszedł.

Nastał Komorowski, również miłośnik historii i orędownik powojennych chłopców z lasu. „Gajowy” przebił zatem poprzednika i ogłosił 1 marca 2011 r. Dniem Żołnierzy Wyklętych. Stał także w szranki z poprzednikiem w sprawie pośmiertnych awansów. Zdawałoby się, że w dziedzinie Katynia nie ma już czego szukać, a tu proszę, wynalazł nieawansowaną z powodu nieposiadania stopnia wojskowego ofiarę NKWD, czyli księdza dziekana Kazimierza Sułchickiego i zrobił z niego generała.

Szef MON Tomasz Siemoniak nie chciał być gorszy – pośmiertnie awansował dwie legendy Września 1939: kpt. Raginisa i por. Brykalskiego, którzy po klęsce pod Wizną sami odesłali się do Bozi.

Siemoniak poszedł za ciosem i wymyślił, że rotmistrz Pilecki nie brzmi dumnie. I zrobił pułkownika z faceta, który pośmiertnie dostał

już Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz Order Orła Białego.

Jednak ani Komorowski, ani Siemoniak nie ograli medialnie pośmiertnego awansu na stopień pułkownika kolejnej legendy – Jana Piwnika „Ponurego”. Żadnego z nich na oficjalnej celebrze odbywającej się w Wąchocku jednak nie było...

Komorowski nie wpadł nawet na to, że awansowanie umarłaków to dobra metoda na prowadzenie kampanii prezydenckiej. Bo to i dzieci, i mundury, i patriotyzm, i w ogóle. Uroczystości w 2015 r. z okazji pośmiertnego awansowania na podporucznika pilota zestrzelonego w 1943 r. nad Danią zaszczylił tylko szef sztabu prezydenta Tomasz Nałęcz.

Aby dorównać Obamie

Z nastaniem Dudy i PiS zmieniło się wszystko. Powstała przecież nowa polityka historyczna. Od 2016 r. pośmiertne awanse odbywają się co najmniej raz w miesiącu. W szkołach, domach kultury i halach w małych miasteczkach i wsiach. Dzięki temu mają co robić nudzący się urzędnicy i wojskowi. Szkoły zapewniają frekwencję, a środki gminne transferują się do kas kwaciarni.

Wójtowie, szkoły i organizacje zasypują MON wnioskami o awans ziomka. A Duda je podpisuje.

Oprócz umarłaków z Września, partyzantów z AK, wykłetych z WiN dorobiliśmy się bohaterów zwalczących lewactwo w czasie okupacji. Porucznik Stanisław Grabda, weteran Świętokrzyskiej Brygady NSZ, teraz jest kapitanem. Podobnie jak kpt. Jan Skwark, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, który w 1943 r. „został zamordowany przez komunistów członków BCH strzałami w plecy”.

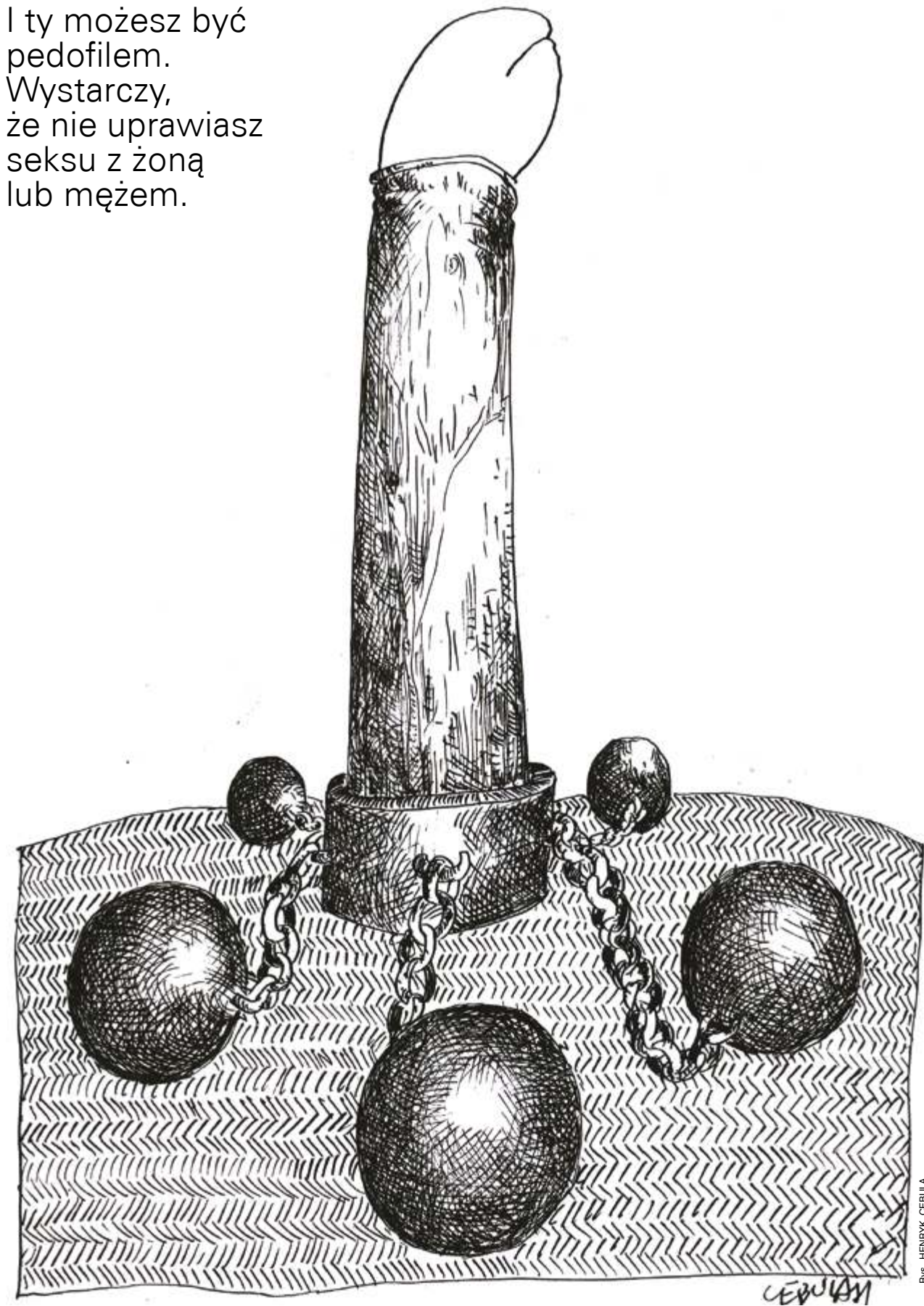
Jan Karski ducha wyzionął 20 lat temu. Ale ponieważ jeszcze za życia załapał się na Order Orła Białego i tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, to zdawać by się mogło, że bardziej się człowiekowi uhonorować nie da. Ale się dało. W 2012 r. po nieboszczyka sięgnął Barack Obama, dekorując go Medalem Wolności, najwyższym cywilnym odznaczeniem amerykańskim.

Dla Andrzeja Dudy był to widać afront. Ale wyjście się znalazło. Od roku 2016 nie ma już Jana Karskiego, mądrego i odważnego człowieka. Teraz jest generał brygady Jan Karski.

TADEUSZ JASIŃSKI

Pedofiliofilia

I ty możesz być pedofilem. Wystarczy, że nie uprawiasz seksu z żoną lub mężem.



Do prokuratur trafia rocznie ok. 3 tys. zgłoszeń o molestowanie dziecka. Według prof. Zbigniewa Lwa-Starowicza tylko 30 proc. z nich zasługuje na zbadanie. Większość to obrażone żony, które chcą odebrać byłemu mężowi kontakty z dzieckiem. Ostatnio sporo jest też mściwych nastolatków, które chcą dopiec nauczycielowi.

Niezależnie od wyroków sądowych oskarżeni o molestowanie zwykle tracą wiele. Poza dobrym imieniem często tracą pracę (w szkole przede wszystkim), znajomych i pieniądze na adwokatów. Postępowania toczą się latami. Ostracyzm i wykluczenie trwa jednak długo po uniewinnieniu. Bywa, że nigdy się nie kończy.

Naciągane badania

Według badań 35 procent kobiet i 29 procent mężczyzn było w dzieciństwie wykorzystywanych seksualnie. Prawie 17 procent kobiet i 9 procent mężczyzn miało te kontakty z najbliższymi członkami rodziny. Ponad 10 procent badanych kobiet i 3 procent mężczyzn przeżyło w dzieciństwie gwałt; prawie żadna z tych osób nie ujawniła nikomu tych przeżyć i nie korzystała z pomocy lekarskiej, psychologicznej ani prawnej. Te „badania” można między bajki włożyć. Z uwagi na to, że wiele instytucji chce zarabiać pieniądze.

Są to dane zdobyte dzięki „odkrywaniu pamięci” w gabinetach psychologicznych.

Owo „odkrywanie” molestowania seksualnego w pamięci pacjentów okazało się niezłym biznesem, który nadal ma się dobrze. Wystarczy odpowiednio zadać pytanie, właściwie nakierować terapię i kasa leci.

Strach przytulić syna

Marek W. z Gdyni, który niedawno rozstał się z żoną (postępowanie rozwodowe w toku), gdy rozmawia z 3-letnim synem, uważa na każde słowo, bo mały „na widzeniu” czasem jest wyposażony w nadajnik.

Pierwszy raz afera wybuchła, gdy ojciec powiedział do malucha podczas gry w piłkę, żeby uważał na „jajka i siusiaka, bo jak uderzy go piłka, to będzie bardzo bolało”. Usłyszał, że żona ma nagrany ten tekst, który świadczy, że mężczyzna „jest zafascynowany genitaliami” syna. Gdy Marek W. zdjął chłopcu bluź w ciepłym mieszkaniu, żona pół godziny potem weszła do domu z policją, bo „przygotowuje dziecko do innej czynności seksualnej”. Skąd wiedziała, że mąż zdjął dziecku bluź? Gdyby nie fakt, że ojciec pokazał funkcjonariuszom temperaturę, którą wskazuje termometr – 26 stopni – pewnie już by siedział w areszcie. Gdy żona wyjechała na tydzień do Niemiec i on zajmował się chłopcem, ściągnął swoją mamę, żeby kąpała i usypiała dzieciaka, bo bał się go dotykać. Już raz musiał się tłumaczyć z tego, że położył się razem z synem, żeby go uspić.

Najciekawsze w tej historii jest to, że Marek W. wraz z pierwszą żoną wychował troje dzieci, już dziś prawie dorosłych. I wszyscy, włącznie z byłą żoną, która zapewne też czuje się przez niego skrzywdzona, bo zdradził ją z młodą siksą, szeroko otwierają oczy i mówią, że to bzdury. Nie zmienia to faktu, że Marek się boi.

Nie myć córki

Sąd drugiej instancji w Gliwicach oczyścił terapeutę uzależnień Jacka C. od zarzutu molestowania córki. W pierwszym procesie C. skazano na 4 lata odsiadki. Podstawą oskarżenia było nagranie, na którym 5-letnia dziewczynka przyznaje się matce, że tata dotykał ją w krocze. Dlaczego to robił? Tego już na nagraniu nie było. Dotykał ją, bo dziewczynka wzięła zbyt wiele mydła podczas kąpieli w wannie i po prostu szczypała ją cipka. Ojciec odruchowo posadził córkę na umywalce i wyplukał mydło...

Według prawników i psychologów to klasyczny przypadek porozwodowej zemsty małżeńskiej. Gdy dziecko wraca ze spotkań z ojcem, wkurzona matka zaczyna przepytywać dziecko, czy tatuś je dotykał i gdzie? Nagrywa dzieciaka, pytając w taki sposób, że

sugeruje mu odpowiedzi. Dziecko dla świętego spokoju odpowiada twierdząc na wszystkie pytania.

Potem machina kręci się dalej. Bo matka skrzętnie gromadzi „dowody” i prowadzi córkę do prywatnego gabinetu psychologa. Płaci za wizytę, zwykle słono. Psycholog okazuje się biegłą sądową i kilka razy przesłuchuje dziewczynkę, potem również przed sądem. Bywa, że wydaje orzeczenie, że według niej dziecko było molestowane przez tatusa.

W Warszawie znana jest biegła psycholog, która zawsze wydaje taką opinię. Ustawiają się do niej kolejki, a matki gromadzą kasę na bardzo drogie wizyty. Warto je wydać, bo biegła jest wizyte skuteczna.

Schemat wygląda podobnie. Najpierw kłopoty małżeńskie i bezpardonowa walka przed sądem o kontakty z dzieckiem i jak najniższe alimenty. Potem zemsta, czyli oskarżenie, areszt, utrata kontaktu z dzieckiem, w końcu ciągnący się latami proces karny, w którym najważniejszym dowodem są zeznania dziecka, czyli zwykle opinia biegłego, który dziecko przesłuchiwał.

Sądy opierają się na opiniach biegłych szczególnie w tej dziedzinie, wniosek o zakaz kontaktów ojca z dzieckiem zwykle nie podlega więc dyskusji, a sądy przyklepują owe wnioski. Właśnie o to chodzi.

W Warszawie jest biegły psycholog Bohdan B., który za odpowiednią kasę

w swoich opiniach robi z żon mściwe idiotki. Nawet wtedy, gdy molestowanie dziecka przez tatusa jest oczywiste i oskarżenie nie wynika z zemsty żony.

Do niego też są kolejki. Szczególnie osób skierowanych przez proojcowską fundację Akcja, w której ów biegły się udziela.

Udowodniono, że nie istnieje coś takiego, jak specyficzny syndrom dziecka wykorzystanego seksualnie. Wiele czynników jest dowolnych. Interpretacja uzyskanych wyników badań takimi metodami sprawia, że diagnozujący „układa” dany przypadek według własnych przekonań światopoglądowych. Często wyrok sądowy zależy od nastawienia biegłego.

Nowa pedagogika

Nie ma wątpliwości, że społeczeństwo oszałało. Rodzice i psychologowie coraz częściej widzą molestowanie. W drobnym geście można dostrzec pedofilskie zachowanie.

Były nauczyciel wuefu z Trąbek Wielkich zaczął mieć kłopoty, gdy o pomoc poprosiła go 15-letnia dziewczynka, która miała problemy emocjonalne. Rozmowy wuefisty z gimnazjalistką wywołały plotki, po trzech tygodniach nauczyciel postanowił więc wytłumaczyć uczennicy, że dalsze spotkania mogą mieć dla niego złe skutki. Kamera nagrała, jak na 3–4 minuty nauczyciel i uczennica wchodzą do łazienki. Nauczyciel zo-

stał zmuszony do rezygnacji z pracy. I choć sąd uznał, że nie molestował dziewczynki, w mieście opowiadano o rzekomych ekscesach wuefisty. Wreszcie jedna z nauczycielek doniosła dyrektorze szkoły, że widziała, jak jej kolega z pracy dotknął uczennicę – w ramię!

Prokuratura badała 5 rzekomych zdarzeń z udziałem nauczyciela: 3 z zeszłego roku, 2 z lat 90. XX w. Miały one polegać na dotykaniu uczniów po plecach i tułowiu. Śledczy przesłuchali dorosłe już uczennice. Żadna nie stwierdziła, że nauczyciel zachowywał się nieodpowiednio.

Bez dotykania

Zalecenia niektórych psychologów, którzy radzą unikania fizycznych kontaktów z dzieckiem, zakrawają na farsę. Już kompletnie irracjonalne są zalecenia tzw. nowej pedagogiki: osoby pracujące z dziećmi nie mogą znajdować się bliżej nich niż 30 cm.

Według tych fachowców od psychologii i nowej pedagogiki przedszkolanki nie powinny przytulać podopiecznych ani brać ich na kolana. O podtarciu tyłka nie ma mowy.

Jeśli nauczycielka czyta książkę, ma siedzieć na dywanie obok. Jeśli pociesza, to jedynie głaszcząc dziecko po głowie. Według psychologów jest to „szacunek dla integralności cielesnej dziecka”. Bo przytulając dziecko, „naruszamy jego intymność cielesną”. A takie naruszenie może powodować traumatyczne przeżycia. „Można być bardzo blisko z dziećmi, będąc 30 cm od nich, nie naruszając intymnej strefy” – czytamy w notatkach studentki pedagogiki.

Pedagodzy i psychologowie zapomnieli dodać w podręcznikach, co z 3-latkami, które dopiero rozpoczynają przygodę z przedszkolem. Zaleknione i zapłakane mają siedzieć w kącie, gdy nauczycielka stojąca 30 cm od niego będzie go głaskać po głowce?

Oderwane od rzeczywistości pedagogiki nie wiedzą, że wrzesień to miesiąc bolących kolan u nauczycielek przedszkola. Oblepione chlipiącymi maluchami są także woźne i inni pracownicy przedszkola, którzy gotowi są wziąć malucha na kolana. W pierwszym tygodniu września do grupy maluchów przychodzi każdy wolny nauczyciel, żeby równo podzielić się przytulaniem i żeby nawet pół pierwszaka nie zostało nie uspokojone w objęciach dorosłego. Według nowej pedagogiki wrzeszczący do ucha malec, powtarzający jak katarynka „mama” i „do domu”, ma być dla przytulającego go dorosłego symbolem seksu.

Zakazać wszystkiego

Kolejna bzdura to nakaz, że dorosły w przedszkolu nie może dotykać stref intymnych dziecka. Do stref intymnych, poza okolicą genitaliów, dorzucano także stopy, które „dla niektórych mogą być fetyszem”.

Nawet jeśli nauczyciel ze strachu przed oskarżeniem o molestowanie nie założy dzieciakowi kapti, to jeszcze narazi go na utratę zdrowia. Bo w żadnym wypadku nie może wytrzeć mu tyłka. Maluch rzadko umie trafić papierem toaletowym we właściwe miejsce, jeśli więc w tej kwestii będzie musiał radzić sobie sam, w godzinę potem będzie cierpiał z powodu odparzeń.

Maluchowi nieraz zdarzy się zrobić w majtki. Nic nadzwyczajnego dla każdego nauczyciela przedszkola. Ale takiej sytuacji w ogóle nie przewiduje dzisiejsza pedagogika, nigdy bowiem żaden obcy dorosły w przedszkolu nie może wykąpać zafajdanego malucha. Musi czekać na matkę, która być może przyjdzie za kilka godzin.

„Trudno jest ustalić granicę pomiędzy »dobrym« i »złym dotykiem«, a tym bardziej udowodnić jej przekroczenie. Lepiej więc dla dobra dziecka zakazać tego całkowicie” – czytamy w notatkach studentów nowej pedagogiki.

Według wykładowców przytulenie dziecka w przedszkolu jest nikomu niepotrzebne. Należy ten „nawyk” całkowicie wyeliminować. Nauczycielka wcale nie musi brać dziecka na kolana. Ma prowadzić zajęcia edukacyjne.

Według danych z Ministerstwa Sprawiedliwości nie było dotychczas w Polsce postępowania prowadzonego w sprawie molestowania dziecka przez nauczycielkę przedszkola.

Usatysfakcjonowani seksualnie

Według badań nie każdego czynu pedofilskiego dokonuje pedofil – czyli ktoś, kto pobudzeniem reaguje jedynie na dzieci. Tylko 7 procent osób dokonujących czynów pedofilskich jest zainteresowanych seksualnie wyłącznie nimi. I to jest kolejny problem z tym przestępstwem. Na oko zdrowy normalny mężczyzna może stać się sprawcą. Wolałby dorosłą kobietę (zwykle) lub mężczyznę (rzadziej) – ale wychodzi inaczej. Dziecko jest pod ręką. Seksuolodzy mówią wtedy o pedofilii zastępczej bądź sytuacyjnej. Bo np. żona odmawiała seksu. Według nowych podstaw pedagogiki nauczycielka, która nie jest usatysfakcjonowana seksualnie w związku lub jest samotna, na pewno sięgnie po dziecko, które jest w pobliżu.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Konkluzja konferencji naukowej poświęconej ochronie przyrody: świnie nie powinny się stroić, ekolodzy są gorsi od volksdeutschów, a profesora Szyszkę dobił Kaczyński.

Greta Thunberg nie pojawiła się na organizowanym przez ojca Rydzyka za pieniądze Lasów Państwowych sympozjum „Oblicza ekologii – ku czci śp. prof. dr. hab. Jana Szyszkę”, bo Toruń nie jest odpowiednim miejscem dla wykorzystywanej przez lewackich rodziców dzierlatki. Nie było także naukowców i organizacji pozarządowych zajmujących się ekologią, gdyż ekoterrorysty, kwestionujący rolę i pozycję człowieka jako bytu uduchowionego wyposażonego w boski pierwiastek, czyli nadrzędnego wobec przyrody, swymi rewolucyjnymi pomysłami wywołaliby tylko zbędne z eschatologicznej perspektywy zamieszanie.

Przybyli za to liczni księża i przedstawiciele władz świeckich w osobach Michała Wosia, ministra środowiska, Pawła Salka, doradcy prezydenta RP ds. klimatu, Tomasza Nowakowskiego, prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Roberta Telusa, wiceszefa sejmowej komisji rolnictwa, oraz posłów i senatorów partii Prawej i Sprawiedliwej.

Okazało się, że naród polski w obliczu niebezpieczeństwa potrafi się zjednoczyć i mówić jednym głosem, bowiem zarówno prelegenci w sutannach, jak i cywile nie mieli wątpliwości: prawdziwym zagrożeniem dla Polaków nie są nadmierna emisja CO₂ i ocieplenie klimatu, ale ideolodzy ekologizmu.

Gwałt na krowie

Zwrócił na to uwagę już u zarania konferencji Jego Eksceleńcja Sławoj Leszek Głódź. „Do naszej ojczyzny napływają, znajdując wyznawców i zwolenników, agresywne i ekspansywne prądy ekologizmu, raczej ideologii ekologizmu. Negują świat chrześcijańskich wartości, które od wieków kształtują polskie pokolenia” – stwierdził metropolita gdański.

Tadeusz Rydzyk, rektor założyciel goszczącej prelegentów Wyższej Szkoły Kultury Medialnej i Komunikacji Społecznej poszedł jeszcze dalej, wywodząc, że pseudoekolodzy niszczą nie tylko przyrodę, ale „wszystko, co dla Polaków najcenniejsze, czyli wiarę, Kościół i rodzinę, mówią, że jak doją krowę, to ją gwałcą, są gorsi od volksdeutschów”.

Ks. prof. Tadeusz Guz z KUL-u wyłożył istotę neomarksistowskiego ekologizmu. „Ekologizm to totalna, czyli substancjalna wrogość wobec człowieka jako osoby i tylko przejściowa humanizacja zwierząt, drzew i roślin, to zasadnicza negacja duszy w człowieku i w przyrodzie ożywionej, to także materialistyczne przesunięcie zmysłów ludzkich w miejsce

rozumu człowieka, jak również totalna erotyzacja wszystkich sfer kultury, czyli niespotykany w dotychczasowej historii świata kult żądzy, popędu seksualnego i zatopienie całej bytowości człowieka w niczym, co jest jednym z przejawów bytu Antychrysta” – przemawiał w natchnieniu. Czy jest zatem nadzieja dla ludzkości? Tego profesor nie wyjawiał, ale stwierdził, że Polska może czuć się bezpieczna, bo ma „dzielnych synów i córki, będącymi dziećmi i sługami Boga prawdziwego i biblijnego stwórcy, a nie przynależącymi do antyboskie-



go klubu ekologizycznego spod diabelskiego znaku Antychrysta”.

Nic dziwnego, że dysponując tak silnymi atutami, polski rząd nie godzi się na lansowaną przez Unię Europejską politykę neutralności klimatycznej i zamierza dotować górnictwo oraz bronić suwerenności do krwi ostatniej. Dzieci i sługi boże mogą wszak emitować do atmosfery miliony kilogramów dwutlenku węgla i innych toksyn, grając na nosie bezbożnikom, bo i tak trafią do państwa dobrobytu, czyli do wolnego od ekoterrorystów raju, gdzie będą wypoczywać, wdychając czyste powietrze i dojąc niezgwałcone krowy, by w przerwach sądzić żywych i umarłych.

Wieprz w pizamce

Michał Woś nie zostałby ministrem środowiska, gdyby zawilości i konsekwencji teologicznych związanych z ekologią nie miał w małym palcu. Dlatego podziękował profesorowi za wspólny wykład, po czym wygłosił prelekcję „Człowiek a ekologia”. „Jesteśmy w towarzystwie, w którym prawda jest najważniejsza. Dlatego powiedzmy prawdę: ocieplenie kli-

matu jest faktem. Rzecz w tym, że nadal nie wiadomo w jakiej mierze to zasługa człowieka, a w jakiej efekt naturalny. Powiedzmy też prawdę o znęcaniu się nad zwierzętami. To patologia. Ale nie ma ekologii bez człowieka. Ci, którzy atakowali śp. prof. Jana Szyszkę, nie zwrócili uwagi na to, co to znaczy czynić sobie ziemię poddaną. Są grupki, które rozumieją ekologię w sposób skrajny, w tych odcieniach, gdzie nie ma miejsca dla człowieka. A ekologia bez człowieka staje się tym, o czym mówił niedawno ks. abp Jędraszewski – zideologizowaną formą walki z człowiekiem. Na to nie może być zgody nie tylko polskiego rządu, ale też roztropnego i odpowiedzialnego człowieka” – wywołał roztropny i odpowiedzialny człowiek, przed rzuceniem go przez partię na odcinek środowiska pobierający pensję pełnomocnika rządu ds. humanitarnych, czyli odpowiadający za wytworzenie przeświadczenia, że Polska jest czempionem w pomaganiu na miejscu uchodźcom z Syrii.

Po ministrze głos dał Piotr Kłosiński, prezes Polskiego Porozumienia Kynologicznego, dowodząc niezbicie, że strojenie świń i prowadzenie po mieście kóz na smyczy jest sprzeczne z postulatami czynienia sobie ziemi poddanej. „Świnki śpią w łóżeczkach, mają pidżamki, w ten sposób próbuje się nam narzucić niewłaściwe spojrzenie na zwierza – że jest on równy człowiekowi. Humanizacja zwierząt hodowlanych doprowadziła do zatarcia sensu hodowania tych zwierząt” – oświadczył prezes i gdy wydawało się, że ta odkrywca myśl spuentuje konferencję, na scenie pojawiła się niewiasta w czerni.

Ciosy od swojaków

Krystyna Szyszko, bo ona to była, najpierw stwierdziła, że nie boi się zmian klimatu, ponieważ jego ocieplenie to mit, a na dodatek dwutlenek węgla jest gazem życia, nie ma więc sensu się go obawiać.

Po tym efektownym wstępie wdowa po profesorze skupiła się na zmianie klimatu wobec świętej pamięci małżonka. „Gdy przestał być ministrem, Jacek Kurski pilnował, żeby drzwi telewizji publicznej były dla niego zamknięte. Współpracownicy męża próbowali z dziennikarzami rozmawiać, a dziennikarze rozkładali ręce. Opozycja od tego jest, żeby krytykować, to mężowi dawało satysfakcję, bo mówił, że jak opozycja krytykuje, to znaczy, że idzie w dobrym kierunku. Natomiast najgorsze ciosy były od swoich. Spotkał się m.in. z takim zarzutem: ty się chwalisz wiedzą i ich de-

nerwujesz. Chodziło o Unię Europejską, mąż to usłyszał od prominentnej osoby z Prawa i Sprawiedliwości. Czyli zarzucano mu, że ma wiedzę, z tej wiedzy korzysta i się nią posługuje. Takich faktów jest więcej” – zakomunikowała *madame* Szyszko.

Zdrada stanu

Po nagłej śmierci Szyszkę Jarosław Kaczyński próbował powtórzyć manewr smoleński, sięgając insynuacje na temat przyczyn zgonu. „Mamy to wydarzenie tragiczne, wyjątkowo smutne. Odszedł nasz stary kolega, wieloletni towarzysz naszej drogi. Odszedł przedwcześnie, nagle. Odszedł w szczególnych okolicznościach. Majestat śmierci nie pozwala mi dzisiaj o tym mówić, ale trzeba będzie o tym powiedzieć, bo to nie był przypadek, że akurat dzisiaj, że akurat teraz” – obwieścił.

To, czego prezes nie wypowiedział wprost, zrobiły za niego prorządowe publikatory, włącznie z telewizją publiczną, trąbiąc, że Szyszko zmarł z powodu nagonki urządzonej przez nieprzychylnie mu media. Szczególnie oberwało się telewizji TVN, bo stacja dzień wcześniej pokazywała reakcje polityków na wypowiedź byłego ministra („Złobki i przedszkola to spuścizna po komunizmie i PO, a więc lepiej, żeby kobiety nie posyłały tam dzieci, tylko zostawały z nimi w domu”).

PiS i propagandyści partyjni, przebrani za dziennikarzy, bez skrupułów wykorzystali trumnę towarzysza wspólnej drogi w kampanii wyborczej,

a mit o zaszczuciu jako przyczynie śmierci profesora powielali także później. Jeśli wdowa mówi prawdę, a nie ma powodu, aby jej nie wierzyć, krytyka ze strony opozycji i sprzyjających im mediów po Szyszce spływała jak po kaczce, ale źle znosił razy zadane przez swoich. Decyzji o zamknięciu przed nim drzwi TVP Kurski nie podjął samodzielnie, zarzut, że posługuje się wiedzą i drażni Unię, też nie mógł postawić byle pion. Musiał za tym stać Jarosław Kaczyński. Konkluzja, że Jana Szyszkę dobili swoi, a co więcej, że maczał w tym palce naczelnik państwa, z pewnością zasługuje na uwagę. Ale w normalnym państwie nie powinna być jedynym efektem finansowanego ze środków publicznych sympozjum naukowego poświęconego ekologii. Chyba że przyjmujemy, iż prezes to zwierz, co z daleka załatuje ekoterroryzmem i zdradą stanu.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Więści z kruchty

➤ „Nasz Dziennik” Tadeusza Rydzyka oraz związany z Ordo Iuris portal internetowy Pch24.pl oburzają się zgodnie, że Narodowy Fundusz Zdrowia refunduje zakładanie i usuwanie kobietom wkładki antykoncepcyjnej. Według tych mediów to zabijanie nienarodzonych. Koszt założenia oraz usunięcia wkładki wewnątrzmacicznej to kilkaset złotych, koszt samej wkładki pokrywa pacjentka. Zapewne niedługo tej procedury nie będzie już w koszyku świadczeń refundowanych. A kto wie, czy się nie znajdzie na liście przestępstw.

➤ Członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, członek rady programowej Radia Maryja, członek rady naukowej Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki napisał list do Marii Potockiej, dyrektorki „Bunkra Sztuki” w Krakowie. Pogroził w nim, że jej nie odpuści. Potoczka bowiem odważyła się zrezygnować z patronatu medialnego Radia Kraków nad instytucją, którą kieruje. Uzasadniała to obecnością na antenie radia abp. Marka Jędraszewskiego. Kawecki napisał, że „nie można dopuścić do tego, aby ktokolwiek, w szczególności zaś osoby reprezentujące instytucje publiczne, uczestniczyły w selektywnym wykluczaniu innych z debaty publicznej”. Wykluczony to Ję-

draszewski. Takie grożenie może się wydawać groteskowe, ale człowiek Rydzyka w tym kraju posiada moc sprawczą. Np. może wpływać na władze samorządowe w celu wykluczenia pani dyrektor ze stanowiska.

➤ Księża z parafii Świętej Rodziny w Rzeszowie, chodząc po kołędzie, zostali ostrzeleni z jednego z okien na osiedlu z wiatrołki. Śrut trafił jednego z kapłanów. Policjanci poszukują sprawcy zdarzenia. Media prawicowe natychmiast wykorzystały wybryk do zaakcentowania, że „akty agresji wobec duchowieństwa, wiernych i Kościoła katolickiego nasilają się również pod wpływem ideologii LGBT. Przykładem jest nie tak dawna nagonka na ks. abp. Marka Jędraszewskiego za porównanie ideologii gender do tęczowej zarazy”. To tak w ramach ćwiczeń z mowy miłości.

➤ W Ruzsowie na Dolnym Śląsku wiernym rozdawane są listy w obronie proboszcza sądownego w sprawie wykorzystania seksualnego upośledzonych dzieci. Listy rozdaje brat księdza. Alarmuje w nich, że proboszcz może zostać niesłusznie skazany – jak Tomasz Komenda. Winne są „komuna i esbecja”, które chcą zniszczyć księdza „za to, że wychowuje przyszłych dobrych katolików, ludzi wiary”. Czytaj: kapłan zawodowo czyni tyle dobrego, że powinien mieć immunitet.

➤ Na polecenie prokuratury w Częstochowie zatrzymano wikarego jednej ze śląskich parafii. Ks. Andrzej Z. jest podejrzany o wielokrotny gwałt na 30-letniej kobiecie niebędącej w pełni władz umy-

słowych. Zawiadomienie – co ciekawe – złożyła gliwicka kuria.

➤ Ks. Stanisław B. molestował i rozpijał ministrantów w parafii w wielkopolskim Kórniku. Skazano go na 1,5 roku bezwzględnego więzienia. Ponieważ ministranci mieli ukończone 15 lat, nie zarzucono księdzu czynów pedofilskich. Ksiądz ma 80 lat. Sąd apelacyjny podtrzymał wyrok.

➤ Warszawska radna Agata Didusko-Zyglewska w interpelacji do prezydenta Warszawy zapytała, czy stołeczny urząd zatrudni mistrzów ceremonii pogrzebowej. Mieliby oni pełnić takie funkcje jak urzędnicy Urzędu Stanu Cywilnego, którzy w imieniu państwa udzielają ślubów cywilnych. Mistrzowie odprawialiby świeckie pogrzeby. Za świeckiego mistrza ceremonii na pogrzebie w Warszawie trzeba zapłacić od 500 do 1000 zł. Wszystkie elementy uroczystości są zaplanowane wraz z rodziną. Podczas pogrzebu wyświetlane są zdjęcia zmarłego, puszczana jest jego ulubiona muzyka, a prowadzący wygłasza laudację na jego cześć.

➤ Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris zbiera podpisy pod apelem do Prokuratora Okręgowego Warszawa-Praga w Warszawie w sprawie „wszczęcia postępowania wobec osób odpowiedzialnych za wystawianie” skandalicznego, bluźnierczego i profanacyjnego spektaklu „Diabły” w Teatrze Powszechnym. „Za



publiczne pieniądze Teatr Powszechny profanuje Matkę Bożą”, a „bluźnierczy spektakl uderza w chrześcijan”. „Diabły” to przedstawienie, w reżyserii Agnieszki Błońskiej inspirowane motywami z opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza „Matka Joanna od Aniołów”. Dyrektorka teatru dla spokojności opatrzyła go zastrzeżeniem: „Spektakl wyłącznie dla widzów od 18. roku życia. Zawiera sceny odnoszące się do zachowań seksualnych i przemocy, a także tematyki religijnej, które pomimo ich satyrycznego charakteru mogą być uznane za kontrowersyjne”. No i zostały uznane. Dzięki inicjatywie Ordo Iuris do teatru pójdzie więcej osób.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Zawartość
Żyda
w Żydzie.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

DNA z pejsami

Pejsate pochodzenie jest w cenie. Aby go bronić, posądzeni o gojstwo dają się nawet badać genetykom, a izraelski sąd mówi, że to w porządku.

Do umiłowanego narodu wybranego pchają się niechciani kandydaci. Religijne sądy ich wszystkich od tej decyzji odwołują. W sprawach niejasnych prawdę pokaże kwas deoksyrybonukleinowy, znany szerzej jako DNA. Takie praktyki już od jakiegoś czasu stosują sądy rabiniczne w Izraelu. „Jerusalem Post” w 2017 r. opisał przypadek kobiety, która zgłosiła się do żydowskiej społeczności w niemieckim Monachium, twierdząc, że jest Żydówką. Rabin uwierzył nie chciał. Rodzina kobiety miała zginąć w Holokauście, a ocalała babcia ze strony matki nie chciała jej pomóc. Ta wykonała więc test DNA, który przynależność do narodu wybranego ostatecznie potwierdził.

Precedens spodobał się w Izraelu i 2 lata później naczelny rabin David Lau przyznał, że naczelny rabinat i stanowe sądy rabiniczne używają testów DNA, aby ustalić, czy dana osoba jest Żydem. Takim praktykom szybko wytknięto dyskryminację, sprawa trafiła więc do Sądu Najwyższego w Izraelu, który wydał właśnie wyrok w sprawie.

Sądy rabiniczne mają prawo używać testów genetycznych do potwierdzania pochodzenia członków swojej społeczności. Sędzia Neal Hendel stwierdził, że we wniosku zaskarżającym takie praktyki nie udało się wykazać, że działanie ma charakter dyskryminujący. Uznano bowiem, że testy genetyczne mogą badanemu przynieść jedynie korzyść. Sądy rabiniczne mają ich używać w ostateczności, gdy przedstawiony materiał dowodowy nie daje pewności co do wystarczającego żydostwa przodków

kandydata. Skoro i tak rabinat skazałby jego na życie goja, lepiej zaofiarować testy DNA. A nuż okaże się, że w żyłach płynie semicka krew.

Ważne są dwie kwestie. Jakże ciekawym państwem musi być Izrael, skoro takie praktyki są tam dopuszczalne. No i druga: czy owe żydowskie geny faktycznie da się pod laboratoryjnym mikroskopem odnaleźć?

Zacznijmy od pierwszej. Zwykle w „NIE” narzekamy, nie bez racji zresztą, na wpierdalanie się Kościoła katolickiego w sprawy państwowe. Gdybyśmy jednak byli tygodnikiem „*א*”, a nasza redakcja mieściłaby się w spalonej słońcem Jerozolimie, bardzo prawdopodobne, że wskazywalibyśmy Polskę jako niedościgniony dla Izraela wzór rozdziału Kościoła od państwa. Wzór, do którego w Izraelu oczywiście się nawet nie dąży, bo to państwo wyznaniowe. I będąc sprawiedliwym, nie ma się co dziwić, jeśli zna się chociaż podstawowe fakty, jak to państwo w ogóle się na mapie znalazło i kto to państwo tworzył.

Czym innym jest jednak poszanowanie praw obywateli, także nieżydowskich, chociażby w kwestii ślubów, które sądom cywilnym w ogóle nie podlegają. To oznacza, że każdy ateista chcący lubą pojąć za żonę musi udać się do jakiegoś Kościoła, bo tylko związki wyznaniowe mają prawo ślubów w Izraelu udzielać. Mogą to być także Kościoły innych wyznań, ale świeckiego ślubu w Izraelu wziąć się nie da. Łatwo zatem wydedukować, że nawet jeśli płomień wiary zgasł, z czystego pragmatyzmu warto o przynależność do społeczności żydowskiej się postarać.

Ciekawsza jednak jest druga kwestia. Jak czyjś wymaz z jamy ustnej miałby udowodnić religijną przynależność

przodków? Czy coś takiego jak „żydowski geny” w ogóle istnieje?

Trzeba przyznać, że to dość niewygodne pytania, zwłaszcza z uwagi na rocznicowy czas, w którym padają. Ale skoro Sąd Najwyższy w Izraelu postanowił akurat w 75. rocznicę wyzwolenia obozu w Auschwitz wydać pozytywną opinię na temat genetycznego testowania wątpliwie żydowskich kandydatów na Żydów, to i ja czuję się zobowiązany te wątpliwości rozważyć.

Ku zgryzocie licznych antysemitów baśnie o żydowskim genotypie, który wykrzywia nosy, wciąż pozostają jedynie baśniami. Już w 2017 r., gdy po raz pierwszy wspomniano o testach DNA jako możliwej metodzie ustalenia przynależności do społeczności żydowskiej, mądrzy rabinzi zlecili wykonanie raportu, w którym nauka wypowie się co do ewentualnego semickiego śladu w ludzkich genach. Raport przygotowany przez prof. Karla Skoreckiego i dr. Shai Tzura stanowił, że

40 procent aszkenazyjskich Żydów, czyli naszych, europejskich, może pochodzić od czterech kobiet, które 1000 lat wcześniej opuściły rodzime ziemie i osiedliły się w Europie.

Jeśli więc czyjeś DNA potwierdza pokrewieństwo z jedną z tych kobiet, istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że mamy do czynienia z Żydem z krwi i kości. Nie działa to jednak w drugą stronę. Brak tego genu nie oznacza, że delikwent żydostwo udaje. Po prostu jego przodków spłodziła inna dziewczyna ze średniowiecza. Może Żydówka, a może nie.

Tworzy się jednak niebezpieczny precedens – furtka do poszukiwania czystości etnicznej, którą tak ochoczo Sąd Najwyższy w Izraelu akceptuje, mimo wątpliwości głośno podnoszonych przez skarżących te praktyki. Wnioskodawcą skargi do sądu jest izraelski polityk Awigdor Lieberman, były wicepremier, były minister praktycznie każdego resortu i wciąż obecny lider nacjonalistycznej partii Nasz Dom Izrael. Gdyby przyrównać ją do naszego podwórka, jest skrajna jak Konfederacja i obrotowa jak PSL. Jest ona jednak politycznym przyczółkiem Żydów pochodzących z terenów dawnego ZSRR, i to oni właśnie najbardziej boją się sprawdzania rodowodów, bo przesiedlili się do Izraela, często nie mając niepodważalnych dowodów na swoje pochodzenie. Przeprowadzenie badań pośród tej społeczności mogłoby potwierdzić pochodzenie znacznej części przybyszów, ale jednocześnie podnieść kolejne wątpliwości co do pozostałych, genetycznie odmiennych byłych obywateli ZSRR i ich potomków.

Cała ta sprawa to prosta historia o obłudzie. Państwo, które tak chętnie uderza w moralizatorskie tony, państwo, które tak chętnie przypomina o swojej ofierze, jaką poniosło w czasie II wojny światowej, buduje załazek systemy genetycznej weryfikacji pochodzenia obywateli. Pochodzenia, które jak w mało którym państwie na świecie stanowi przepustkę do wielu podstawowych praw obywatelskich.

ADAM LISZEWSKI



■ Zapowiadane przez religijne sekty daty końca świata zasadniczo niczego w tym świecie nie zmieniają, zaś **zapowiadane kataklizmy przez ideologów ekologizmu** pociągają za sobą określone działania społeczne. I tak ogłoszony **problem przeludnienia**, a co za tym idzie i głodu, zaowocował **upowszechnieniem aborcji i sterylizacji**.

ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, Radio Maryja, 22 stycznia

■ **Do naszej ojczyzny** napływają, znajdując wyznawców i zwolenników, agresywne i ekspansywne **prądy ekologizmu**, raczej ideologii ekologizmu. **Negują świat chrześcijańskich wartości**, które od wieków kształtują polskie pokolenia. Nie tylko polskie, także europejskie. **Kulturę, cywilizację, codzienne życie**.

abp Sławoj Leszek Głódź, homilia podczas sympozjum „Oblicza ekologii”, 25 stycznia

■ Co jakiś czas pojawiają się nowe zagrożenia. Nie chce się teraz mówić i pamiętać, że w swojej ostatniej książce „Pamięć i tożsamość”, gdy Jan Paweł II mówił o **ideologiach zła – bolszewickiej czerwonej i nazistowskiej brunatnej** – wskazywał, że rodzi się nowa ideologia zła – to jest jego określenie – polegająca na tym, że **kwestionuje się status mężczyzny, kobiety, małżeństwa, rodziny**. (...) Nowa ideologia może być **bardziej niebezpieczna**, ponieważ „próbuję wejść w życie społeczne w sposób jeszcze bardziej perwersyjny, nie do końca rozpoznany, a przez to łatwiej przyswajany przez człowieka, który nie zdaje sobie sprawy, że jest narażony.

abp Marek Jędraszewski podczas odbierania nagrody „Tygodnika Rodzin Katolickich” „Źródło”, 24 stycznia

■ Ogłaszanie kataklizmów z powodu **ocieplenia klimatu** skutkuje dziś najbardziej absurdalnymi wnioskami, aż do takich, **by przestał rodzić się człowiek** i żyć na ziemi, bo on najbardziej przyczynia się do ocieplenia. (...) Na te absurd, ale i niebezpieczeństwa zwrócił uwagę ks. **abp Marek Jędraszewski**, który wywołał furję **ataku ideologów ekologizmu**, bo ekologizm rodzi się najpierw w głowie, później prowadzi do konkretnego działania. I tak ideologia ekologizmu staje się największym ekologicznym **zanieczyszczeniem i zagrożeniem dla rozumu** ludzkiego.

dalej Maryniarczyk

■ Są grupki, które rozumieją **ekologię** w sposób skrajny, w tych odcieniach, gdzie **nie ma miejsca dla człowieka**. Ekologia bez człowieka staje się tym, o czym mówił niedawno ks. **abp Jędraszewski** – staje się **zideologizowaną formą walki** de facto z człowiekiem. Na to **nie może być zgody** nie tylko **polskiego rządu** i polityków, ale też roztropnego i odpowiedzialnego człowieka.

minister środowiska Michał Woś podczas sympozjum „Oblicza ekologii” w Toruniu, 25 stycznia

■ Brońmy natury, pamiętając, że **ideologie genderyzmu czy ekologizmu odrzucają naturę**: naturę człowieka, naturę świata, naturę zwierząt i roślin. A więc odrzucają stałe zasady działania, wpisane w rzeczech przez Stwórcę, którymi kierują się poszczególne stworzenia.

Maryniarczyk

■ **Genderyści** są jak **bolszewicy seksualni** i podobnie jak bolszewicy chcą panować nad całym światem. Oni się nigdy nie zatrzymają, **ich można tylko zatrzymać**, podobnie jak bolszewików. To jest pamiętna data w tym roku 100 lat po naszym wielkim zwycięstwie nad bolszewikami. I wiemy, że ich nie można było zatrzymać żadną umową, porozumieniem. Oni dotrzymywali ich, jak byli słabi. Jak byli mocni – **złamali każdą umowę**. Bolszewika można zatrzymać **tylko siłą** skierowaną przeciwko jego sile, większą siłą.

ks. prof. Dariusz Oko, Telewizja Trwam, 26 stycznia

■ Oni chcą absolutnego **panowania nad całym światem**, nad każdym państwem, każdym narodem. Tutaj nie może być żadnych wyjątków. To jest zapisane w ich strategii, także **w dokumentach Unii Europejskiej czy rządu niemieckiego**. Wszystko ma być **zgenderyzowane**. Tak jak było w komunizmie, to jest **system totalitarny**. Trzeba na to patrzeć szerzej, nie tylko na taką małą Irlandię. **Irlandia** to jest kropla w całej rzeczy. Tam, gdzie jest genderyzm, nie ma miejsca na chrześcijaństwo, nie ma miejsca na wyższą kulturę, na wyższe życie duchowe. Genderyzm głosi **totalną rozpustę seksualną**, zniewolenie seksualne. Chodzi o to, żeby **człowieka zdegradować, poniżyć**, żeby łatwiej nim było sterować.

dalej Oko

■ **Ekologizm** to totalna, czyli **substancjalna wrogość** względem człowieka jako osoby i tylko przejściowa humanizacja zwierząt, drzew i roślin.

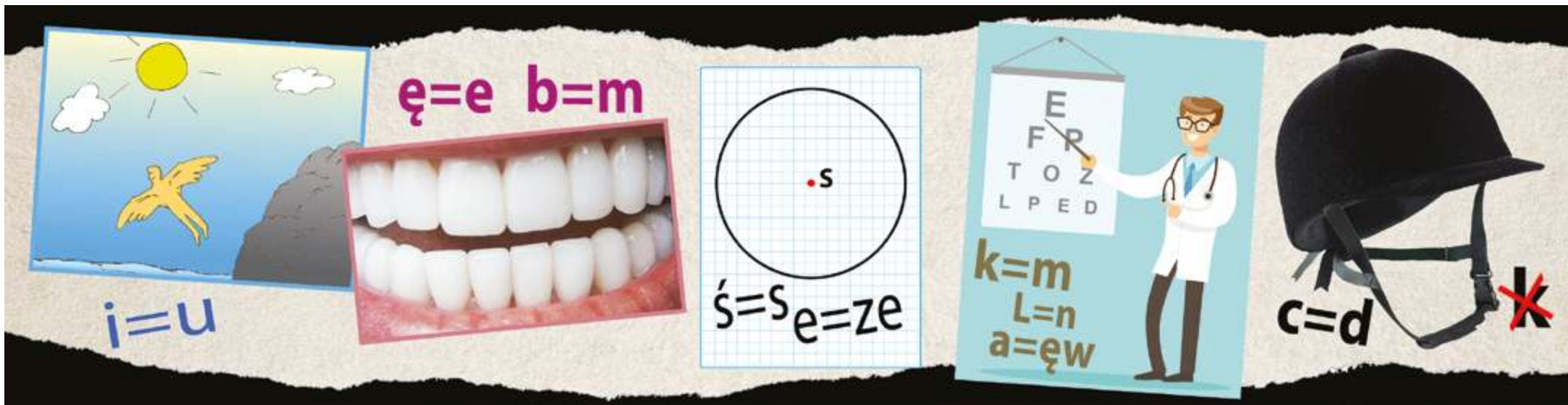
ks. prof. Tadeusz Guz, „Oblicza ekologii”, 25 stycznia

■ **Ekologizm** jako ideologia neomaterializmu w sensie neomarksistowskim to zasadnicza **negacja ducha** i duszy w człowieku i w przyrodzie ożywionej. (...) Przeciwnie temu **pogwałceniu przyrody**, będącym niemiernym złym anizeli zniewoleniem uwięzienie samego człowieka, należy **wypowiedzieć konkretną walkę polityczną**, walkę o człowieka i o kosmos.

dalej Guz

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2





1. Faszystowski prezydent Brazylii Jair Bolsonaro, znany z obietnic wygnania, pozamykania lub wybicia „czerwonych”, mianował właśnie kreacjonistę szefem urzędu Koordynacji Doskonalenia Kadr Uczelni Wyższych CAPES – instytucji odpowiedzialnej za nadzór nad uniwersytetami i kadrą akademicką. Benedito Guimarães Aguiar Neto, wcześniej rektor religijnego Uniwersytetu Prezbiteriańskiego Mackenzie, znany jest z postulatu wprowadzenia do programów nauczania teorii „inteligentnego projektu”, która miałaby się stać „kontrapunktem dla teorii ewolucji”. Inna nominatka Bolsonaro, minister ds. kobiet, rodziny i praw człowieka Damares Alves, uważa, że Kościoły ewangeliczne w Brazylii głupio straciły wpływy w społeczeństwie, bo pozwoliły naukowcom na „przejęcie kontroli” poprzez nauczanie ewolucji w brazylijskich szkołach.

2. Skoro już jesteśmy przy stworzeniu świata: Aron Klein, radny torysów ze zdominowanej przez chasydów londyńskiej dzielnicy Stamford Hill, wytacza najcięższe działa przeciw Ofsted – departamentowi edukacji odpowiedzialnemu za to, czego dzieci uczą się w szkołach brytyjskich. Radnego Kleina śmiertelnie przeraża myśl, że chłopcy w jeshiwach mogliby usłyszeć o ewolucji. „Uczymy nasze dzieci, że Bóg stworzył świat około 6000 lat temu w ciągu sześciu dni, a w siódmym odpoczywał. Ofsted wręcz przeciwnie, że musimy także uczyć ich ateistycznej wersji: że świat powstał sam z ewolucji miliony lat temu. Dajcie nam spokój, to wszystko bujda”. Na bujdie się problemy nie kończą. Edukacja zgodna ze współczesną nauką „poddaje uczniom pomysły ateizmu, gejostwa, seksualizacji dzieci. Nie, dziękujemy”. Skąd my to znamy?

3. Rodney Dean Luffman, 58-letni mieszkaniec Karoliny Północnej został właśnie aresztowany za 115 przestępstw seksualnych. Adresatami jego względów było troje nieletnich w wieku od 4 do 16 lat. Jak przystało na pedofila, Luffman jest duchownym, choć – niespodzianka – nie katolickim. Był pastorem założonego w 2008 r. niezależnego Kościoła Duszpasterstwo Zasięgu Otwartych Ramion. Jak informował na stronie internetowej duszpasterstwa jego dobry pasterz, „Moim jedynym celem w życiu jest dzielenie się Ewangelią Jezusa Chrystusa. Cała prawda Biblii, bez cukrowania, bez przemilczeń. Uwierz we wszystko albo nie wierz wcale”. Ostatnio dorzucił: „Jezus zawsze pilnował moich pleców, nie mam powodu sądzić, że tym razem będzie inaczej”. Jasne. Na swoją listę zarzutów Luffman nie niepokojony pracował przez 15 lat.

4. W Wielkiej Brytanii Kościół anglikański, który dotychczas usiłował nadać za rzeczywistością, uczynił dumny krok wstecz. W związku z niedawnym wprowadzeniem związków partnerskich dla par heteroseksualnych anglikańska Izba Biskupia ogłosiła, że dymać mogą tylko małżeństwa hetero. Reszta – heterocy w związkach partnerskich i wszystkie pedały – mają żyć w celibacie. „Stosunek seksualny jako wyraz wierności intymności należy wyłącznie do małżeństwa. Relacje seksualne poza małżeństwem heteroseksualnym są uważane za niezgodne z planem bożym wobec człowieka” – napisali w swoich wytycznych arcybiskupi. Odpowiedzieli im kanonicy Simon Butler i Chris Newlands, dwaj wysocy duchowni ich własnego Kościoła. Jako „geje w związku” zażądali wycofania wytycznych i ogłoszenia przeprosin.

5. W Szwajcarii zdarzył się cud. Dante, amerykański nastolatek, który z poruczenia pastora Perry’ego Stone’a wyjechał tam „na misję” – ewangelizować dzikich zapewne – cudem nauczył się niemieckiego. „Chcę wam dać znać o niezwykłych rzeczach, które Jezus ostatnio tu robi” – poinformował kongregację przez Skype’a. „Nie mówiłem ani słowa po niemiecku. Potem zacząłem rozumieć słowa, które słyszałem tylko raz. A później słowa, których w ogóle nie słyszałem! To możliwe tylko dzięki mocy Jezusa!”. Ale to nikomu nie zaimponowało. Pastor Perry posiada dar glosolalii, czyli mówienia językami, których nikt nie zna. „Karamosza radanda rabasza karabamanda de dias a ratata ratata la mohosza kaja” – głosił pastor, jednocześnie czytając SMS-y podczas nabożeństwa, którego nagranie stało się hitem sieci.

6. W Turcji – będącej, przypomnijmy, członkiem Rady Europy, OECD i NATO – rewolucyjny projekt rządzącej partii zmierza to rozprawienia się z powszechnym problemem gwałtów na nieletnich. Otóż gwałtowiec będzie mógł uniknąć kary, jeśli ożeni się ze zgwałconą. Podobny projekt pojawił się w roku 2016, ale został odrzucony po wielotysięcznych protestach i międzynarodowym oburzeniu. Tym razem prezydent Erdoğan nie zamierza się ugiąć. W końcu to wszystko dla dobra dziewcząt. Im szybciej zaczną się rozmnażać, tym szybciej zaczną mieć sens. Jak głosi prezydent, równość płci jest „wbrew naturze”, a „kobieta, która mówi: »Nie będę matką, bo pracuję« zaprzecza swojej kobiecości. Kobieta, która odrzuca macierzyństwo, która nie chce pozostać w domu, choćby miała największe sukcesy w pracy, jest wybrakowana, jest niepełna”.

7. Ks. Brian Stanley, katolicki duchowny z diecezji Kalamazoo, dostał 2 miechy za zawinięcie niegrzecznego ucznia w folię termokurczliwą, obklejenie taśmą, zasłanianą także oczy i usta, i zamknięcie na godzinę w składziku na szczotki. Prokuratura dowiedziała się o księżyż metodach dyscypliny z księgi akt, zarekwirowanych do innej sprawy. Okazało się, że ks. Stanley dyscyplinował w ten sposób więcej dzieci i gdy sprawa wyszła na jaw, diecezja ponoć nawet poinformowała stosowną agencję do spraw ochrony dzieci, która skierowała sprawę na policję w Otsego, ale ta stwierdziła, że żaden czyn zabroniony nie nastąpił. Tym razem decyzja była inna, ale warto zauważyć, iż pierwotnie ksiądz był oskarżony o „bezprawne pozbawienie wolności”, za co grozi do 15 lat, ale poszedł na układ z prokuraturą.

Korespondencja z Londynu tuż przed brexitem

Polacy wybierają królową

W 2018 r. było 6 razy więcej powrotów ze Zjednoczonego Królestwa niż wyprowadzek na Wyspy! To dane z raportu „Przeprowadzki” opracowanego przez serwis Clicktrans. Wywołały wielki entuzjazm PiS. Wróci 200 tysięcy osób – oszacowało Ministerstwo Rozwoju. Polacy masowo pakują walizki. Nie to, co Rumuni czy Bułgarzy. Tam tylko co piąty nie złożył wniosku o pobyt stały – w tym duchu mówił nasz ambasador w Londynie.

Jakoś nikt nie wziął pod uwagę faktu, że większość Polaków przyjeżdża do Anglii z walizką. Dopiero przy powrocie wynajmuje firmę przewozową.

1.

Połowa stycznia 2020 r. W samolocie z Warszawy do Luton nie ma wolnych miejsc. Sami Polacy. Młodzi. Sąsiad z lewej ledwie zdążył, miał przesiadkę z Kopenhagi. Leci na spotkanie w Londynie, jutro będzie w Kaliningradzie. Zostanie z tydzień, to teraz jego miejsce na ziemi.

– Pracuję dla Ruskich, branża rolnicza – przedstawia się.

Ma 34 lata.

Sąsiadka z prawej skończyła 22 wiosny. Gdy tylko samolot dotknął ziemi, biegnie do wyjścia. W ręce polski paszport. Bo z paszportem można przejść przez automatyczną kontrolę praktycznie bez kolejki. No i co, że nad bramką napis: „Osoby spoza UE”. Musi się spieszyć, za 20 minut odjeżdża autobus do Oksfordu. Fajne miasto, puby, studia. Nie wie, czy wróci do Polski. Ma chłopaka. Pewnie, że Polak. Ale urodzony w Brighton.

2.

W sklepie „Jagódka” kupują Polacy przybyli z kraju. Tydzień zajmuje im rozpoznanie, że w Tesco jest taniej. Potem wpadają po specjalny typy kiszona kapusta.

– Mówią o powrotach – przyznaje ekspedientka. – Niektórzy wracają. Kiedyś funt był wart ponad 7 zł, dziś 5. Z brytyjskich danych wynika, że w zeszłym roku wyjechało około 35 tysięcy osób. Znam takich, którzy wrócili do Polski kilka razy... – uśmiecha się.

Paweł pracował na budowie. Przy pierwszym wyjeździe uroczyście się pożegnał. Nie było go pół roku. Wrócił, gdy kasa się skończyła. Drugi wyjazd to były zaplanowane wakacje. Tak, zdał pokój, to daje 500 funtów oszczędności miesięcznie, ale graty zamknął w przechowalni...

Krzysztof jest informatykiem, pracował zdalnie. Przecież mogą robić swoje z Polski – pomyślał i w listopadzie 2018 r. sprzedał mieszkanie. Wystraszył się szacunków, że po wyjściu z Unii Europejskiej cena nieruchomości spadnie o 30 proc. Urządził się w Krakowie. Kilka tygodni temu angielski pracodawca przekazał zlecenie do Delhi, bo tam jest taniej. Krzysztof wrócił do Londynu.

– Lubię, gdy ludzie zaczynają rozmowę od „Jak się masz?”, a nie od wylisczanki, co ich właśnie boli. Uziemiało mnie wszechobecne w Polsce narzekanie. Idziesz rano po bułki i słyszysz: jest za zimno, za ciepło, za deszczowo, za sucho...

3.

Za przyjemny mały domek w sąsiedztwie Hyde Parku, przerobiony z dawnej stajni, właściciel chce 2 mln funtów. Okazja – przekonuje biuro nieruchomości. Najlepiej zdecydować się od razu, choć trzeba mieć świadomość, że oferta nie musi zostać przyjęta. Zdarza się tak, że chata idzie drożej, niż zakładał właściciel.



POLISH WALKER

Westminster nie jest dzielnicą, w której chętnie osiedlają się Polacy. Na dalekich przedmieściach można się urządzić za 500 tys. funtów. Ceny spadły nieznacznie, czas potrzebny, żeby sprzedać dom, to wciąż tylko 69 dni.

4.

Za to ceny hoteli poszły w dół. Jest co najmniej dwukrotnie taniej, niż przed rokiem. Hotel „Aleksandra”, 3 gwiazdki, śniadania, kilka minut od Hyde Parku – niespełna 250 zł za dwójkę. Hotel „Club Quaters” – niespełna 500 zł. W sklepach przy Oxford Street nie słychać francuskiego, choć zwykłe styczniowe wyprzedaże ściągają połowę Paryża.

– Londyn jest stolicą świata, to minie – uważa recepcjonista. Ta nadzieja powoduje, że jeśli chcesz zarezerwować pokój z wyprzedzeniem większym, niż kilka dni, płacisz jak przed rokiem.

Przy Marble Arch zgodnie łopocze zestaw unijnych flag. Ale w pubach mniej miłośników „London Pale Ale” z charakterystyczną goryczką, 6,5 funta za pół litra. A także amatorów niedosmażonych steków za 3 funty. Nigdzie nie trzeba czekać na stolik.

5.

Choć w Londynie mieszka około 150 tysięcy Polaków, niedzielna polskojęzyczna msza w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza gromadzi kilkadziesiąt osób. Przeglądam intencje mszalne. Rodacy zamawiają msze z okazji urodzin. I o światło dla lekarzy, którzy będą operować Karinę. A także o szczęśliwy powrót z wakacji. Nie ma ani jednej mszy w intencji udanego powrotu do ojczyzny.

– Czy planujecie opuścić Londyn? – dopytuję się.

– Nie.

– Nie.

– Tak, wybieram do Oksfordu, tam są najlepsze ceny nieruchomości w stosunku do płac...

– Może Szkocja? Koleżanka mieszka pod Edynburgiem, jest zachwycona...

Tylko Marta chciałaby do Warszawy. Przyjechała z córką 8 lat temu. Zabrała niecałą średnią krajową, ojciec Dominiki nie płacił alimentów

– *Work, work.* – Obeszła kilkanaście barów, zanim Turek pozwolił jej myć patelnię.

Awansowała, teraz kroci warzywa. Nie stać jej na kredyt na mieszkanie. Marzy o dawnych koleżankach, rodzinie. Kilka miesięcy temu uderzyła do programu „Mieszkanie plus”.

– Można złożyć wniosek niezależnie od miejsca zameldowania. Z Londynu też – wyjaśnił konsultant. – Niestety zwykle samorząd wymaga, aby beneficjenci płacili podatki na terenie gminy, na której chcesz się osiedlić.

– Jak mam żyć na lokatorstwie, to wolę tutaj – deklaruje kobieta.

– Polskie firmy próbowały nas odzyskać. – Szymon pije do letnich występów Jadwigi Emilewicz. Minister rozwoju przywoziła trzydziestu przedsiębiorców, wspólnie namawiali do powrotu. PiS ogłosiło sukces, bo zebrali się wielu ciekawskich.

– Tłum może być, ale się zbyt – macha ręką mężczyzna. – Pani minister w ogóle nie chciała rozmawiać o wynagrodzeniu. Nawet o widełkach: dajemy od do. Tylko farmazoni o bezpieczeństwie. Że w odróżnieniu od stolic zgniłego Zachodu w Warszawie ciężarówka nie wjeżdża w tłum. Przyzwyczailiśmy się już, że każda rozmowa o pracy zaczyna się od pieniędzy. Najniższa stawka: 8,21 funta za godzinę.

6.

Na internetowej stronie brytyjskiego rządu można dowiedzieć się, jak dostać status osiedlonego. Aby przebrnąć przez formalności, nie trzeba znać języka.

Rząd wyprodukował film instruktażowy po polsku. Krok po kroku, z obrazkami, nawet debil zrozumie.

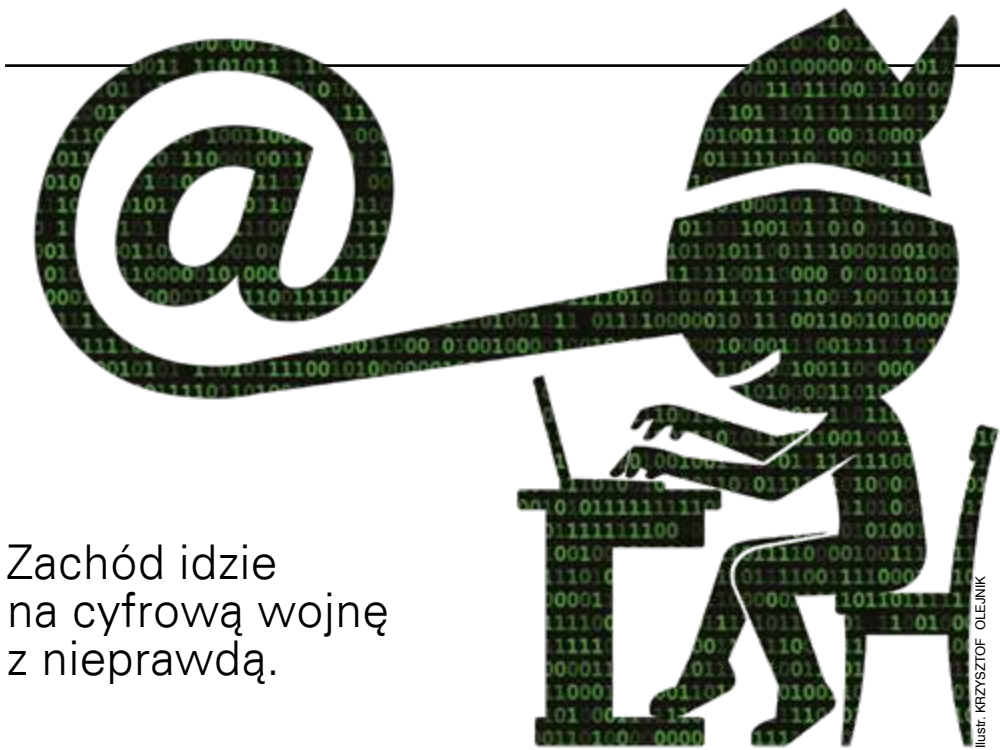
A jeśli nie, zatrudniono konsultantów, którzy pomogą. Zadzwoń. Płacisz podatki, chcesz zostać, serdecznie zapraszamy.

Rząd zachęca do nostryfikacji matur czy dyplomów. Trzeba złożyć dokument i jego uwierzytelnione tłumaczenie do NARIC, Głównego Wydziału Uznawalności Wykształcenia. Dołączyć list intencyjny...

Jak donoszą media, Polacy stanowią największą grupę narodową wśród unijnych wnioskodawców o obywatelstwo. Nie wolno mieć nic za uszami, trzeba zdać egzamin z języka oraz zaliczyć test na Brytyjczyka. Test ma pomóc zintegrować się z królestwem, zatem jak brzmią imiona żon Henryka VIII? Kiedy powstała pierwsza szkoła pielęgnarska? Co jest najbardziej typowe dla Brytyjczyków: wizyta co piątek w pubie, spożywanie na lunch ryby z frytkami czy autoironiczne poczucie humoru?

Ekonomiści zwracają uwagę na transfery pieniężne. Kiedyś do Polski szła duża kasa. Dziś większość zarobków angielscy Polacy wydają na miejscu. To dowód na to, że Polska tak, ale najlepiej tylko na Boże Narodzenie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Zachód idzie
na cyfrową wojnę
z nieprawdą.

Nagie twarze

Łgać potrafimy już tak prawdziwie, że nawet geniusz nie odróżni fałszu od szczerzolotej prawdy. A przecież za pasem wyboru...

Bynajmniej nie te polskie. One nikogo za miedzą nie obchodzą. Tak się jednak składa, że 2020 to także rok wyborczy w Stanach Zjednoczonych, gdzie o reelekcję powalczą ma znany fan lakieru do włosów Donald Trump.

Bardzo popularny w Ameryce serwis społecznościowy Reddit zakazał kilka dni temu rozpowszechniania treści, których autor podszywa się pod inną osobę lub instytucję. Wyjątek zachowano jedynie dla satyry, gdy takie działanie jest oczywiste i zrozumiałe dla odbiorców. Cel jest prosty: wyeliminować z życia publicznego tzw. *deepfake'i* – nieprawdziwe, sztucznie wygenerowane zdjęcia, nagrania wideo lub audio, w których postać wypowiada lub odgrywa kwestię, której w życiu prawdziwym nie przyszło jej nigdy odegrać.

I choć pozornie nowe regulacje mają bronić prezydenckiego majestatu przed ingerencją w jego facjatę, nietrudno się domyślić, że i samemu Trumpowi wytrącają one z ręki oręż, którego już przecież używał. Jedną z „ofiar” *deepfake'ów* jest nie kto inny jak spikerka Izby Reprezentantów Nancy Pelosi z Partii Demokratycznej, której nagraną wypowiedź zmanipulowano w taki sposób, że kobieta sprawiała wrażenie osoby na rauszu. Szczytem groteski było wrzucenie kłamliwego nagrania przez Trumpa na swoje oficjalne konto na Twitterze. Widnieje tam zresztą do dziś.

To, jakie szkody wizerunkowe taka laurka może wyrządzić, my na polskim podwórku wiemy doskonale. Ukraińska wizyta byłego już wtedy prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i słynna lekcja *savoir vivre'u* dla kijowskich studentów do dziś jest ochocho wypominana śniętemu filipińskim słoncem Pierwszemu Obywatelowi z Białogardu.

Nietrudno zatem wydedukować, że wybory w 2020 r. muszą odbyć się pod szczególną ochroną, także mediów, i to tych społecznościowych, które wreszcie przejmują obowiązki mediów tradycyjnych, odsiewając z potoku informacji kłamstwa i manipulacje. Ta szczególna uwaga potrzebna jest choćby ze względu na pamięć, jak przebiegała poprzednia kampania. Głównym zadaniem sztabowców Hillary Clinton było przecież odpiernianie zarzutów o choroby psychiczne, raka mózgu i inne trapiące ją ponoć choroby. Nie żeby prawdziwe skądinąd nagranie półprzypadkowej Clinton włączonej do samochodu, które rozpoczęło ogólnokrajową dyskusję, czy Clinton jest w ogóle w stanie pełnić urząd, nie stawiało pod znakiem zapytania jej kondycji. Problemem jest to, że ktokolwiek będzie kandydatem w 2020 r., przeciwko niemu mogą zostać wytoczone takie nagrania szeprowane przez nieuczciwych sztabowców i rozpowszechnione z anonimowych kont w mediach społecznościowych. Jeśli media te będą dzięki zaawansowanym algorytmom wykrywać takie nagrania i automatycznie je usuwać, oszczędzą i tak już obitej demokracji kolejnych ciosów. Z czystej uczciwości należy zaznaczyć, że także wizerunek Donalda Trumpa takim próbom bywa poddawany. Manipulacja, nawet ta cyfrowa i niemal nieuchwytna dla ludzkiego oka, jest mieczem obosiecznym.

Największy obecnie gracz na zachodnim rynku – Facebook – opublikował informacje, że wszystkie materiały stworzone przy wykorzystaniu technologii *deepfake* zostaną z serwisu albo wywalone, albo wykryte i oznaczone jako materiały, które powstały w wyniku manipulacji. I tu, podobnie jak w poprzednim przypadku, wyłączeniu podlegają treści satyryczne. Nie ma się co kryć ze zdziwieniem. Tygodnik „NIE” to przecież pismo satyryczne, a więc

komu jak nie nam na sercu powinno leżeć bicie się o wolność satyry. Aż dziw bierze, że robić tego nie będziemy musieli. Przynajmniej teoretycznie. W praktyce bywa tak, że publikowane na naszym profilu na Facebooku treści są czasem oznaczone jako nieprawdziwe. I choć z nami sympatyzujący oraz antagoniści wiedzą, że ironia posługiwać się lubimy także w internecie, algorytm takiej informacji jeszcze nie przyswoił.

Tegoroczne starcie z *deepfake'ami* to już druga, wydaje się, że ważniejsza fala walki z nieprawdziwymi treściami, jakie zalewają internet. Pierwsze odbyło się w 2018 r., gdy Reddit zakazał *deepfake'owych* treści pornograficznych, które do dziś zresztą stanowią znaczną część nieprawdziwych materiałów.

Nic tak bowiem nie rozpala internetowych kusiek, jak nagrania z ich ulubionymi serialowymi czy filmowymi postaciami różnymi się na ekranie aż miło.

Oficjalnie nawet Pornhub – najpopularniejszy serwis internetowy z pornolami – zakazał takich treści i obiecał usuwanie ich ze strony. Amerykański portal BuzzFeed, mimo zakazu, odnalazł na stronach setki nagrań z celebrytami różnymi się bez udziału świadomości, a nawet własnego ciała. Także moje drobne śledztwo wykazało, że niemal każda znana z amerykańskiej popkultury postać, która przyszła mi do głowy, jest w stanie zaspokoić nasze ewentualne pożądanie jej skąpo odzianego dupska.

Na pole bitewne wciąż nie wtoczył się jednak bardzo ważny gracz – Twitter. To snobistyczne miejsce pełne zadufanych w sobie rzeczników prasowych, dziennikarzy z nabrzmiałym *ego* i trolli politycznych pchających dyskurs polityczny w sobie wybranym (opłaconym przez zleceniodawców) kierunku. Zadziać miało się coś jesienią zeszłego roku, gdy zespół ds. bezpieczeństwa amerykańskiej platformy ogłosił, że zajmie się problemem. Zaproponowano nawet, że treści wykryte przez algorytm jako *deepfake'i* będą oznaczane specjalnym powiadomieniem, a po ustaleniu, czy rzeczywiście manipulacja nastąpiła i w jakim celu, podpinany może być artykuł z wyjaśnieniem sytuacji. Jesień jednak za pasem, mamy połowę zimy, a regulacji jak nie było, tak nie ma.

Kłamliwe treści są jednak na muszce i to bardzo dobra wiadomość, bo wcale nie było to takie oczywiste jeszcze kilka tygodni temu. Choćby chińskie media mają inne nastawienie. W ichniejszym serwisie TikTok lada dzień fabrykowane nagrania będą mogły być tworzone przez każdego dziecka z komórką w łapie.

To jednak wojna na innym polu. Chinom wciąż zależy na rozbudowie baz danych potrzebnych do rozwijania technologii rozpoznawania twarzy. Stąd tak popularna na całym świecie aplikacja FaceApp, dzięki której każdy mógł po wgraniu zdjęcia twarzy ujrzeć swe lico postarzone o 20, 30 czy 50 lat. W tym samym celu powstają takie aplikacje jak ZAO, która stała się popularna w połowie zeszłego roku. Po wgraniu do aplikacji, a co za tym idzie na chińskie serwery, zdjęcia swojej twarzy można było ujrzeć w rolach postaci znanych z filmów i seriali. Wszystko, co pozornie bawiło gawieź, było stworzone po to, by zbierać dane o naszych pyskach.

Tak oto nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostatni Wschód pokazał, że tam, gdzie Zachód niepewnie chwieje się nad przepaścią, on ochocho postawi pewny krok naprzód.

ADAM LISZEWSKI

Robert, dajesz

Do żelaznego elektoratu Roberta Biedronia z pewnością można zaliczyć antyklerykałów, feministki, środowiska LGBT i na pewno kogoś tam jeszcze. Wprawdzie póki co sondaże nie są dla Biedronia zbyt zachęcające, ale przecież w polityce wszystko jest możliwe. Bo czy w 2015 r. przyszło komuś do głowy, że prezydentem RP może zostać jakiś nikomu nieznany Andrzej Duda? Gdyby więc w połowie 2020 r. do Pałacu Namiestnikowskiego wprowadził się o kilka klas lepszy od obecnego prezydenta Robert Biedroń to nasuwa się pytanie, czy mógłby on zrealizować składane powyższym środowiskom obietnice? Oczywiście, że nie, bo przecież władza prezydenta jest w naszym kraju – delikatnie mówiąc – dość ograniczona. Do pewnego stopnia Robert Biedroń obiecuje więc swoim sympatykom przysłowiowe gruszki na wierzbie. Przecież nie miałby on żadnych możliwości wyprowadzenia religii ze szkół, wypowiedzenia konkordatu, zliberalizowania ustawy antyaborcyjnej, zalegalizowania małżeństw homoseksualnych itd. Co najwyżej mógłby on skierować do Sejmu odpowiednie projekty ustaw w tym zakresie, ale w istniejących realiach politycznych byłoby to pisanie na Berdyczów.



Obawiam się, że wprowadzenie tego typu zmian nie byłoby również możliwe nawet w przypadku odsunięcia PiS od władzy. Po pierwsze dlatego że obecna opozycja ma w tym zakresie dość różnicowane poglądy, po drugie zaś z uwagi na nietrudną do przewidzenia historyczną reakcję środowisk klerykalnych na tego typu propozycje.

Dlatego też Robert Biedroń nie powinien w kampanii wyborczej składać tak jednoznacznych deklaracji w ww. kwestiach, powinien natomiast zadeklarować, że jako prezydent wystąpi do Senatu z wnioskiem o zorganizowanie ogólnonarodowego referendum w tego typu trudnych sprawach. Taka zmiana taktyki czy akcentów uwiarygodniłaby jego kampanię wyborczą, a osobiście jestem przekonany, że już samo odwołanie się w tym przypadku do głosu ludu poprawiłoby jego notowania sondażowe, czego mu szczerze życzę.

Zefir

Księża – ubyłoby wielu

Jak oficjalnie podają statystycy kościelni z ISKK w Polsce gwałtownie pustoszeją seminaria duchowne i tak

w 2010 r. zaczęło w nich naukę 675 kleryków

w 2019 r. już tylko 324 kleryków.

Warto zauważyć że po parafiach urządzane są teraz istne łapanki na kandydatów na kleryków, więc łatwo wywnioskować jaka jest ich wartość intelektualno-moralna...

Pustki w seminariach duchownych są bardzo widoczne. Jak podawały media w 2019 r. do diecezjalnego seminarium duchownego w Olsztynie w pierwszym terminie

nikt się nie zgłosił, a w drugim terminie przyjęto jednego kandydata. Podobnie było w seminarium duchownym w Drohiczynie.

Jeżeli do tego dodamy księży zrzucających sutanny, wg ostatnich dostępnych danych z 2016 r. sutannę zrzuciło 86 księży to widzimy skalę problemów kadrowych jakie czekają Kościół katolicki w Polsce. Zawód księdza stał się m.in. za sprawą wolnych mediów w tym i internetu zawodem dosyć wstydliwym. A i ruch gejowsko-lesbijski oraz marsze LGBT zrobiły swoje. Wg mnie dużo potencjalnych kandydatów do seminarium duchownego lub do życia klasztornego „poszła za Biedroniem”. Młodzi

ludzie ze wsi czy małych miast nie muszą się już ukrywać po plebanicach czy za murami klasztorowymi.

Coraz większy ubytek kadrowy powodują też ujawniane przez media skandale z udziałem księży czy zakonników, w tym głównie skandali pedofilskich. Tych ludzi (przestępców) czy biskup chce czy nie chce trzeba usuwać przymusowo ze stanu duchownego. Mam nadzieję że nawet ja przyczyniam się do tego ubytku kadrowego, gdyż każdą informację medialną na ten temat wysyłam do ambasady Watykanu w Warszawie tj. do tzw. Nuncjatury Apostolskiej w al. Szucho 12 lub wprost do Watykanu.

Czytelnik

Uwaga na Unię

Jako stały czytelnik „NIE” mam świadomość, że historycznym wyzwaniem dla naszego kraju jest w tej chwili odsunięcie PiS od władzy. Mimo to próby rozwiązania tego problemu za pomocą takich czy innych organów unijnych uważam za dość ryzykowne. Dlatego też słowa uznania należą się dwóm posłom Lewicy – Bogusławowi Liberadzkiemu i Markowi Bałtowi – którzy ostatnio nie zagłosowali za rezolucją PE o powiązaniu funduszy unijnych ze stanem praworządności. Poparcie tej rezolucji przez wszystkich niemal europarlamentarzystów polskich reprezentujących opozycję jest moim zdaniem poważnym błędem.

Przedem wszystkim dlatego że w ten sposób opozycja dostarczyła paliwo polityczne PiS, które teraz będzie mogło gardłować o zdradzie narodowej. Ale nawet nie to jest najważniejsze. W końcu rezolucja taka to nie są strachy na lachy i w pewnym momencie dopływ środków unijnych może zostać faktycznie ograniczony. Mimo że w pełni popieram opozycję (ściślej mówiąc – Lewicę) w jej walce z PiS, to w takim wypadku nie byłoby mi raczej do śmiechu.

Sprawa wydaje się tym bardziej poważna, że Unia Europejska nie jest przecież jakimś monolitem, gdyż wchodzące w jej skład państwa kierują się przede wszystkim własnymi, zwykle egoistycznymi

interesami. Z tego względu decyzja o ograniczeniu funduszy unijnych dla Polski może liczyć na poparcie innych członków Unii, którzy wówczas – trywialnie mówiąc – dostaną więcej.

Dlatego też opozycja powinna moim zdaniem w bardzo ograniczonym zakresie korzystać ze wsparcia organów unijnych w rozwiązywaniu poważnego skądinąd problemu praworządności.

Podjęmując działania zmierzające do odsunięcia PiS od władzy, opozycja nie może zapominać, że partia ta ma nadal znaczące poparcie społeczeństwa i już choćby z tego względu walka z PiS musi być traktowana jako czysto wewnętrzna sprawa naszego kraju.

Jeśli opozycja jest przekonana, że PiS szkodzi naszemu krajowi – a co do tego również nie mam wątpliwości – to w taki czy inny sposób powinna ona przekonać do swoich racji większość społeczeństwa, gdyż jest to jedyna sensowna droga do odsunięcia PiS od władzy. Sprawa jest o tyle ważna i pilna, że na razie mamy jeszcze autentycznie wolne wybory i to społeczeństwo decyduje, kto ma sprawować władzę. Mam nadzieję, że stan ten utrzyma się do najbliższych wyborów parlamentarnych w 2023 r. i że do tego czasu opozycja znajdzie w końcu skuteczny sposób na PiS.

Adam Z.

REKLAMA

Gen. Władysław Sikorski o sanacyjnej elicie: **RZĄD ZDRADY NARODOWEJ**

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

E-BOOK TYLKO 19,90 zł

Wpłać 45 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.

W cenie książki wliczony jest koszt wysyłki nienastawionej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

45 zł

Bombę pod oczyszczany przez białoczerwoną drużynę dom podłożył Jacek Jekiel, dyrektor szczecińskiej Opery na Zamku, ewierknawszy na Twitterze kawałek: „Historia zawsze się powtarza jako farsa. Nie dajcie się zwieść tej retoryce”. Wpisowi towarzyszyły filmiki prezentujące przemowy Andrzeja Dudy w Zwoleniu (17 stycznia 2020 r.) i Benito Mussoliniego w Ankonie (3 listopada 1932 r.), co musiało się skończyć strasznym dworem.

Grabarz demokracji

Chór polskich patriotów pod batutą braci Karnowskich i Jacka Kurskiego orzekł, że „bolszewik Jekiel do reszty oszalał, oto zdrajcy i folksdojczy wyleźli z opozycyjnych dziur”. Eurodeputowany Joachim Brudziński zawołał: „Tak to jest, jak urzędnik samorządowy próbuje się przypodobać swojemu marszałkowi, licytując się z nim na grubiaństwa i obraźliwe wpisy pod adresem głowy państwa; miałem pana za człowieka z klasą i kulturą, a okazał się pan zwykłym internetowym trollem, wstyd i obciach”. Małgorzata Jacyna-Witt, szczecińska primadonna PiS-u, zapowiedziała, że będzie domagać się przeprosin, a jeśli nie padną – odwołania dyrektora opery.

Jekiel operą podległą marszałkowi województwa zachodniopomorskiego zarządza od ponad pięciu lat, ale z wykształcenia jest doktorem historii. Ogłosił, że nie zamierza przeproszać, bo jako historyk wie, co robi, porównując Dudę do Mussoliniego. „W Polsce dziś systemu totalitarnego nie ma i, mam nadzieję, po naszych dramatycznych przeżyciach z lat 1939–1989 nigdy nie będzie. Ale nie mogę pozostać obojętnym na poczynania obserwowane przez cały świat, których celem jest zniszczenie instytucji demokratycznego państwa, od Trybunału Konstytucyjnego poczynając, przez niespotykane w żadnym innym demokratycznym systemie projektowane podporządkowanie władzy sądowniczej władzy wykonawczej, po wprowadzenie politycznej cenzury prewencyjnej w mediach (na szczęście tylko) publicznych. Grabarzem demokracji tych instytucji jest oczywiście rządząca Polska ekipa, ale szczególnie rolę w tym procederze odgrywa prezydent Andrzej Duda” – wywiódł.

Artyści przepraszają

W odpowiedzi Jacyna-Witt na forum sejmiku wojewódzkiego odczytała pismo, które nazwała listem od artystów. „My, artyści Opery na Zamku, z dużym zdziwieniem i zażenowaniem przeczytaliśmy wpis naszego Pana dyrektora Jacka Jekiela. (...) Zdajemy sobie sprawę, że każdy ma prawo do własnych poglądów politycznych, jednakże osoba piastująca tak eksponowane stanowisko w dziedzinie kultury nie powinna ich wygłaszać publicznie. Fala negatywnych komentarzy, która wylewa się po ukazaniu tego wpisu, dotyczy nie tylko Jego osoby, ale bezpośrednio uderza w instytucję opery i jej pracowników,

Człowiek z podniesioną brodą

Czym się różni Duda od Duce? Dwierema literami.



psując pozytywny obraz teatru. Dlatego stanowczo sprzeciwiamy się takim działaniom dyrektora. (...) My, artyści Opery na Zamku, pragniemy niniejszym przeprosić wszystkich, którzy poczuli się urażeni wpisem i jednocześnie oświadczyć, że nie utożsamiamy się z żadnymi poglądami politycznymi, a w swoich działaniach kierujemy się wyłącznie dobrem opery oraz kulturą i sztuką na jak najwyższym poziomie artystycznym” – brzmiał recytatyw.

Czy list rzeczywiście spłodził artystyczny aktyw? Czy wyraża pogląd wszystkich lub choć większości śpiewaków, tancerzy i muzykantów? Nie wiadomo.

Prokurator w potrzasku

Wiadomo za to, że zamiast do mediów lub zarządu województwa epistoła trafiła do szczecińskiej filii Prawa i Sprawiedliwości, a Jacyna-Witt, odczytując treść, pominęła ostatnie zdanie: „Z uwagi na możliwe niepożądane konsekwencje pozostawiamy niniejsze stanowisko bez podpisu”. Sęk w tym, że

anonim mógł spłodzić solista, niekoniecznie występujący na scenie opery szczecińskiej, ale za to tańczący jak prezes Kaczyński zagra, a takie balety to specjalność Joachima Brudzińskiego,

szefa sztabu wyborczego Dudy.

Tak czy siak zarząd województwa, zamiast uderzyć się w pierś i błagać o litość, stwierdził, że dyrektor ma prawo wyrażać prywatne poglądy i nie zamierza go odwoływać, zaś pisuary zagroziły, że powiadomią organy ści-

gania o znieważeniu prezydenta. Jeśli tak się stanie, prokuratura znajdzie się w potrzasku, bo podobieństwa między Duce a Dudą są zbyt widoczne, by można je zamieść pod dywan niczym księdza Sawicza z kopertą, ale skostatowanie tego faktu niechybnie zakończy karierę każdego prokuratora.

Dwaj trybuni

Na to, że panowie wydają się być z jednej bajki, dowodów jest aż nadto.

Oto prezydent w Zwoleniu rzekł: „My, Polacy, mamy prawo sami decydować o sobie i swoich prawach. Po to walczyliśmy o demokrację. Jestem prezydentem Rzeczypospolitej i powiem bardzo mocno: nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce i jak mają być prowadzone polskie sprawy”. Mussolini w Ankonie wyraził się następująco: „Włosi wypędzili ze świątyni handlarzy i ostatecznie stali się architektami swego przeznaczenia. Lud włoski z impetem wszedł na scenę polityczną, ja jawię się tu jako trybun ludowej interwencji i powiem w konkluzji: dziś lud i reżim faszystowski jest jednością, zwartą niezniszczalną, mocną, która jest w stanie przeciwstawić się wszystkim wrogom”. Choć tylko Duce wprost nazwał się trybunem, to z treści wystąpienia prezydenta Polski wynika, że także on wcielił się w rolę obrońcy powstałego z kolan narodu. Polak i jego włoski bliźniak odwołują się do plemiennej dumy i przemawiają w tej samej bombastycznej tonacji, ojczyznę przedstawiając jako osaczoną przez wrogów, lecz niezwyciężoną twierdząc.

Pokrewieństwo dyktatora i prezydenta najbardziej wyraża się w mowie ciała: obaj podczas przemówień stroili błazeńskie, niemal identyczne miny (rozdzęcie nozdrzy, oznaczające silne zaangażowanie emocjonalne, wysunięta dolna szczęka i wargę w celu demonstracji siły charakteru)

oraz gestykulowali ze zbytnim rozmachem; nadmierna i sztuczna ekspresja to zresztą cecha wszystkich ich wystąpień, ale brak talentu do odgrywania scenek typu „Jam jest wódz i zbawiciel” to tylko przygrywka.

Wysłannik Opatrzności

W 1929 r. faszystowski rząd Włoch podpisał z Kościołem katolickim konkordat i wprowadził do szkół religię. W rewanżu papież Pius XI publicznie nazwał Mussoliniego „człowiekiem zesłanym przez Opatrzność”. Sojusz tronu i ołtarza szybko zaczął przynosić efekty. Dzięki poparciu księży, nawołujących w trakcie kazań do głosowania na jedynie słuszną partię, faszysty dostali w wyborach 98 proc. głosów, uzyskując silniejszą legitymację do przeprowadzenia dobrej zmiany niż Prawo i Sprawiedliwość. Żeby się odwdziżyć za wsparcie, Duce ogłosił, że homoseksualizm to choroba zagrażająca narodowi, a szczególnie rodzinie, stanowiącej tegoż narodu fundament. Aborcję i antykoncepcję uznał zaś za zbrodnie przeciwko państwu, przy czym ściganiem zbrodniarzy zajmowały się chodzące na partyjnej smyczy prokuratury, a kary wymierzały zależne od partyjnych organów sądy. Jednym z celów dobrej zmiany wszczętej przez faszystów było całkowite przejęcie kontroli nad sądownictwem pod płaszczykiem konieczności zreformowania niewydolnego i wrogiego włoskiemu ludowi wymiaru sprawiedliwości, co brzmiało zastanawiająco znajomo. I nie dziwnego – Duda, pragnąc oczyścić polski dom z nieprawomyślnych sędziów, niedaleko od Mussoliniego pada, choć zamiast różgi liktorskiej dzierży balonik, nieodzowny atrybut klauna.

Znad kuwety

„Stabą stroną faszystów stanowi zachwianie praworządności. Wyni-

ka to z metody akcji bezpośredniej oraz całkowitego opanowania władzy państwowej przez jedną partię. Jest rzeczą zrozumiałą, że ludzie, przyzwyczajeni do akcji bezpośredniej, nie mają ochoty się prawować. Mają oni tendencję do samodzielnego i bezpośredniego narzucania swojej woli, do samodzielnego i bezpośredniego wymierzania sprawiedliwości z pominięciem normalnych organów państwowych. Nawet w sprawach niepolitycznych faszysty niejednokrotnie wyzyskują swoją pozycję grupy panującej w stosunku do innych grup – podległych. Sądy nie chcą się narażać, zwłaszcza wobec zawieszenia zasady nieusuwalności sędziów, która jest jednym z podstawowych warunków praworządności w państwie. (...) Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że każda partia polityczna ma swoje władze (Radę Naczelną, Zarząd), oparte na wyborach. Inaczej jest w partii faszystowskiej. Według statutu tej partii o władzach partyjnych decydują nominacje idące z góry. Za najłagodniejszą stronę faszystów uważa się jednak okoliczność, że faszystom opiera się na jednej osobie” – pisał w 1927 r. Antoni Peretiałowicz, profesor prawa Uniwersytetu Poznańskiego, nie wiedząc, że 7 lat później władze II RP utworzą Berezę Kartuską, każąc Wincentemu Witowskiemu sprzątać kible, a prawie 100 lat później w Polsce za sznurki będzie ciągnął stetryczały miłośnik kotów, partyjne i wszelkie władze nominując znad kuwety.

W tym świetle porównanie Dudy z Duce jest bluźniercze, bo nawet Polak mały wie, że prawdziwy wódz narodu nie mieszka w pałacu prezydenckim, tylko w skromnym mieszkanku na Żoliborzu.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Jarosław Kaczyński pozwolił, aby w wyborach samorządowych PiS starło się z PiS, sądząc, że wygra ten, którego wskaże palec. Nie wyszło. To dopiero początek kłopotów...

Wieliczka: Syld w piachu

23 tysiące mieszkańców, zagłębienie PiS. Od lat wygrywało PiS, a konkretnie burmistrz Artur Kozioł. W ostatnich wyborach kaczyści postawili na posłankę Urszulę Rusecką. Sorry, na nową jakość zarządzania miastem.

Kozioł wygrał w pierwszej turze. Jego komitet zdobył 11 szabel w radzie, PiS 8, KO 4. PiS jest w Wieliczce w opozycji.

Nowy Sącz: Obrona żony

80 tysięcy mieszkańców, PiS ma poparcie przekraczające 50 proc. Lokalne struktury PiS były jednak podzielone. Gdy wieloletni prezydent Ryszard Nowak zrezygnował z kandydowania, zaroilo się od kacych kandydatów.

Pewnie trzeba było ich zaprosić na Nowogrodzką, a potem ogłosić, że najfajniejsza jest nauczycielka Iwona Mularczyk, żona posła Arkadiusza Mularczyka. Pominęto ten detal, zaczęły się więc fomy. Dla-

Bękarty Kaczyńskiego

Prowincjonalne pisowskie wojny domowe.

czego ona? Dlaczego nikt nas nie chciał zobaczyć, przekonać się, co mamy w głowach? – pyskowali w mediach działacze PiS, rejestrując własne komitety.

Iwonę Mularczyk poparł Jarosław Kaczyński. Mimo to przepadła razem z innymi kandydatami PiS. Wygrał Ludomir Handzel. Jednak większość w radzie wzięło PiS, przewodniczącą została więc małżonka posła Mularczyka.

Janusz Kwiatkowski należy do PiS od zawsze. Ale to właśnie on powstrzymał się od ostatniego głosowania, powodując, że przepadły poprawki zgłoszone przez kaczą partię.

„Wobec członków, którzy głosują w sposób swobodny i zupełnie dowolny, niezgodny z przyjętymi regułami i zasadami w klubie, będą wyciągane konsekwencje” – zapowiedział pełnomocnik PiS poseł Arkadiusz Mularczyk.

Brakuje jednego głosu, aby PiS stracił większość w radzie.

Łomża: Odbicie miasta

60 tysięcy mieszkańców, matecznik PiS do czasu, gdy partia zdecydowała się zdjąć ze sceny swego wychowanka Mariusza Chrzanowskiego. Lat 30 z okładem, trzymał z PiS, gdy tylko skończył z pieluchami, w poprzedniej kadencji prezydent Łomży.

Regionalne struktury zdążyły namaścić Chrzanowskiego, ale wtedy Nowogrodzka oświadczyła, że prezydentem będzie Agnieszka Muzyk. Bo jest lepsza. W czym lepsza? Lepsza i basta. Skądinąd wiadomo, że to ulubienica miejscowego biskupa.

W teatrze lalek nikt nie bierze pod uwagę widzimisię kukiełek.

Chrzanowski powinien być zadowolony, bo zaproponowano mu jedynkę do sejmiku. Zamiast tego zapytał Kaczyńskiego, czym zawnił, że wybrano kandydatkę wcześniej niestartującą w wyścigu? Kaczyński nie miał nerwów korespondować

z gówniarzem, zwrócił się więc wprost do mieszkańców Łomży. Poinformował, że Chrzanowski jest gnuśny i nieojojalny. Efekt: prezydent Łomży został kandydat niezależny Mariusz Chrzanowski.

Sytuacja była kłopotliwa dla PiS. Dla Chrzanowskiego też, bo PiS miało większość w radzie miejskiej, a prezydent torpedowany przez rajców daleko nie poftunie.

Powyborcze emocje opadły, powoli do wszystkich dociera, że do miasta nie przyjedzie pendolino, bo nie ma torów, PiS nie wybuduje lądowiska ani nawet obwodnicy.

No i któryś pisiak pękł i opuścił klub. Ludzie Chrzanowskiego dogadali się z pląfusami i odwołali przewodniczącego rady Jana Olszewskiego (PiS). Powód taki, że koleś stracił zaufanie, bo nie chciał pracować nad budżetem i bez konsultacji zdecydował o uczczeniu minutą ciszy śmierci abepa Juliusza Paetza. No i co, że przez 13 lat rządził Łomżą, skoro molestował kleryków. Ludzie prezydenta na dobre skumali się z pląfusami i kilka dni temu wspólnie wybrali przewodniczącą. PiS przegrało stosunkiem głosów 12 do 10.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Podczas jednego z wieloletowych wyścigów kolarskich odwiedziłem polską ekipę w hotelu, w którym się zatrzymała. Mimo wczesnej pory zawodnicy leżeli w łóżkach. Wszystkim podawano coś przez kroplówki. To sprawiło, że moje pierwsze pytanie do trenera brzmiało: Czy macie na jutro przygotowaną siatkę?

– Siatkę?
– Tak, siatkę. Po doping, który wlewacie w żyły chłopaków, będą w takim szwungu, że za linią mety trzeba ich będzie łapać w siatkę.

Trener skwitował średniej klasy dowcip zdawkowym uśmiechem, po czym wyjaśnił: – Oni nie dostają żadnego doping. Kroplówką uzupełniamy poziom elektrolitów w organizmie i podajemy witaminy.

Pół litra w żyłę

Przypomniałem sobie to mało ważne zdarzenie po przeczytaniu o dwóch aferach dopingowych w polskim sporcie, do których niedawno doszło. Polska Agencja Antydopingowa (POLADA) prowadzi śledztwo w sprawie siedmiu piłkarzy drugoligowej Pogoni Siedlce oraz dwukrotnego młodzieżowego mistrza świata w wyścigach na żużlu **Maksyma Drabika**.

Nie chodzi w tych śledztwach o stosowanie przez sportowców jakichś zakazanych substancji. Nie, oni mieli podawane niewinne specyfiki dostępne w aptekach bez recepty: glukozę, magnez lub witaminę C. Problem w tym, jak zostały podane i w jakich ilościach.

Drabik sam przyznał, że przyjął pół litra dożylniej infuzji. Taka dawka jest zabroniona. Nie chodzi nawet o wpływ preparatów na zdrowie sportowca, ale można w ten sposób wypłukać z organizmu ślady zabronionych substancji. Przepisy w tym zakresie są jasne. Nie wolno sportowcowi podawać dożylnie jakiegokolwiek substancji w dawce większej niż 100 ml na 12 godzin. Ten przepis obowiązuje w sporcie od kilkunastu lat, trudno więc zasłaniać się nieznajomością regulaminu, tym bardziej że wszyscy zawodnicy uważnie się w niego wczytują, żeby przez przypadek nie zaliczyć wpadki.

Życie prywatne motocykla

Z Maksymem Drabikiem w ogóle jest kłopot. To na pewno jeden z najbardziej, jeśli w ogóle nie najbardziej utalentowany młody polski żużlowiec. Po zdobyciu drugiego mistrzowskiego tytułu usłyszeć można było w środowisku, że chłopak jest doskonałym motocyklistą, ale ma pstro w głowie. Nie stanął na starcie turnieju o Złoty Kask. Tłumaczył się chorobą, ale trenera reprezentacji Marka Cieślaka tym nie przekonał. Cieślak zapowiedział, że Drabik zamknął sobie drzwi do reprezentacyjnej drużyny. Trener dodał, że być może odpowiada to zawodnikowi, bo start w barwach narodowych może uważać za stratę czasu, ale dla niego i trzech innych żużlowców, którzy postąpili podobnie, miejsca w kadrze nie ma.

Kilka dni później światek żużlowy obiegła wiadomość, która bardziej wszystkich rozśmieszyła niż oburzyła. Po zdobyciu po raz drugi tytułu młodzieżowego mistrza świata (nie udało się to wcześniej żadnemu Polakowi!) gratulacje przesłał mu za pośrednictwem Facebooka zawodnik walczący w MMA Marcin Najman. Pogratulował też jego ojcu, Sławomirowi, byłemu dwukrotnemu mistrzowi Polski na żużlu. Młody Drabik zareagował niekonwencjonalnie. Oprócz wysłania żartów na temat Najmana zażądał, aby ten nie wtrącał się w jego życie prywatne. Bogu ducha winny gladiator mógł nie słyszeć plotek o konflikcie w rodzinie Drabików i gratulacje Najmana płynęły ze szczerego serca, a nie z chęci dokopania komukolwiek.

Dopalacz z rury wydechowej

A teraz afra dopingowa. Za stosowanie nie dozwolonego doping grożą 2 lata dyskwalifikacji. Właśnie tak ukarano jeżdżącego w Polsce rosyjskiego żużlowca **Gregorija Łagutę**. Wpadł po użyciu meldonium, preparatu powszechnie stosowanego przez nieuczciwych sportowców w krajach dawnego ZSRR; na jego stosowaniu wpadła m.in. słynna i piękna tenisistka **Marija Szarapowa**. Łaguta odbył już zresztą karę i wrócił na tory.

Na skrócenie kary może mieć wpływ współpraca przyłapanego zawodnika z komisarzy-

Brać witaminę C wolno, ale nie z kroplówki.

Doping-pong

mi antydopingowymi. Uratować od ukarania mogłoby natomiast udowodnienie, że zabiegu dokonano w szpitalu z ważnych powodów medycznych. Drabik przyznał, że przyjął pół litra kroplówki z witaminą C. Potwierdził to jego lekarz klubowy, który dodał, że było to konieczne właśnie z ważnych powodów medycznych. Nikt jednak wcześniej nie zgłosił tego do POLADY, choć istnieje taki obowiązek. Sprawa jest w toku, młody żużlowiec może się pocieszać tym, że w świecie przyłapano na podobnych praktykach wielu znanych sportowców i dzięki współpracy ze śledczymi uzyskali złagodzenie kary.

Na marginesie: wiele się mówi, że w sporcie żużlowym mamy ostatnio do czynienia z innymi groźnymi praktykami dopingowymi. Chodzi o tzw. doping techniczny. Niektórzy zawodnicy wrzucają podobno do zbiornika z paliwem kapsułki zawierające nitrometan, przez co zwielokrotniają moc silnika. Sprawa jest trudna do wykrycia, pióropusz ognia ciągnący się za rurą wydechową nie może być dowodem. Wykryć tę praktykę pozwoliłoby badanie paliwa bezpośrednio po wyścigu, ale przecież można je wypalić do ostatniej kropli. W każdym razie jakieś kontrole przeprowadzono i nikomu niczego nie udowodniono. Być może sprawa w żużlu skończy się tak jak doping techniczny w kolarstwie. Podejrzenie, że niektórzy zawodnicy pomagają sobie dzięki silniczkom elektrycznym ukrytym w konstrukcji roweru, sprawiło, że po wyścigach sprawdza się sprzęt i problem zniknął.

Mistrz popłynął na stacji benzynowej

Wróćmy na piłkarskie boisko i do drużyny Pogoni Siedlce. Infuzje dożylnie witaminy C lub mikroelementów mają to do siebie, że testy antydopingowe ich nie wykrywają. Zarzuty można postawić tylko na podstawie informacji pozyskanych przez władze antydopingowe. Czasem z głupoty dostarczają je sami zainteresowani.

Amerikanin **Ryan Lochte**, dwukrotny mistrz olimpijski i osiemnastokrotny mistrz świata w pływaniu, pochwalił się na Instagramie zdjęciem, na którym widać, jak leży pod kroplówką. Zainteresowała się tym Amerykańska Agencja Antydopingowa USADA. Po przeprowadzonym dochodzeniu stwierdzono, że pływak nie przyjmował zabronionej substancji, ale zakazany jest sposób – właśnie dożylna infuzja – w jaki zosta-

ła podana. Lochte został zdyskwalifikowany na 14 miesięcy, co skomplikowało jego karierę.

To nie była pierwsza dyskwalifikacja pływaka. Wówczas nie chodziło jednak o doping medyczny, ale stosowanie substancji z lubością używanej przez miliony ludzi, bardzo popularnej w naszym kraju, gdzie podawana jest najczęściej w formie tzw. małpek.

Kilka dni po rozpoczęciu Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro Lochte wraz z kolegami został rzekomo napadnięty i okradziony. Śledztwo poparte monitoringiem obrazu z kamer wykazało jednak, że w rzeczywistości nikt na pływaków nie napadł, lecz to oni zdemolowali toaletę na stacji benzynowej i wdali się w bójkę z ochroniarzami. Nigdzie nie znalazłem informacji, czy na stacjach benzynowych w Brazylii sprzedawane są, podobnie jak w Polsce, wspomniane „małpki”, co wiele by wyjaśniało. Komitet Olimpijski USA ukarał Ryana Lochtego 10-miesięczną dyskwalifikacją i karą finansową. Multimetalista nie ma łatwego charakteru. Jego ojciec Steven w rozmowie z brytyjskim „The Telegraph” przyznał, że syn był często wyrzucany z treningów za nieodpowiednie zachowanie: „**Zawsze, gdy rozrabiał, wysyłałem go pod prysznic. W zasadzie spędzał tam więcej czasu niż w basenie. Był jak wrzód na tyłku**”.

Prawnik Lochtego stwierdził, że jego klient ma świadomość uzależnienia od alkoholu i walczy z nim, korzystając z fachowej pomocy.

Pływak zapowiedział, że nic nie przeszkodzi mu w wystartowaniu podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio i powiększeniu medalowej kolekcji. Trzymam za niego kciuki.

W poszukiwaniu sygnalisty

W jaki sposób wyszła na jaw sprawa siedmiu piłkarzy Pogoni Siedlce? W bardzo prosty. Ktoś złożył doniesienie do Polskiej Agencji Antydopingowej. POLADA oczywiście nie zdradza nazwisk sygnalistów. Na pewno nie byli to sami futboliści, bo takie zgłoszenie świadczyłoby o jeszcze większej głupocie, niż ta, jaką popisał się Lochte, publikując zdjęcie na Instagramie.

W siedleckim środowisku piłkarskim trwają poszukiwania sygnalisty, podejrzenia padły m.in. na pielęgniarki, które rzekomo miały dość przyglądania się, jak bezczelnie łamane są przepisy i żal zrobiło się im młodych mężczyzn; generalnie jednak każdy zrzuca winę na każdego.

W całą sprawę zamieszanych jest kilkanaście osób, a jest to nie tylko największa afra dopingowa w polskim futbolu, ale sprawa prokuratorska. Prokuratura Okręgowa w Lublinie poinformowała, że wszczęła śledztwo w sprawie narażenia piłkarzy MKS Pogoń Siedlce na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu poprzez nieprzestrzeganie procedur medycznych. Czyn ten zagrożony jest karą pozbawienia wolności do lat trzech.

Z Bańki

Jest jeszcze jeden powód, aby pisać o dopingu w sporcie. Prezydentem WADA, Światowej Agencji Antydopingowej, został Witold Bańka. To ważne stanowisko, dawno już Polak nie zaszedł tak wysoko w sportowej hierarchii. Eksminister sportu w piśmowskim rządzie to naprawdę ciekawa postać. W przeciwieństwie do partyjnych i rządowych kolegów nie spotykał się z krytyką nawet ze strony opozycji. Oczywiście każdy minister miewa błędne lub dyskusyjne pomysły. Bańka akurat miał dużo tych przyjmowanych pozytywnie. Za jego kadencji przykryto dachem tor do jazdy szybkiej na lodzie w Tomaszowie Mazowieckim, dzięki czemu nasz kraj mógł po raz pierwszy zorganizować zawody o Puchar Świata, a polscy panceniści nie muszą jeździć na treningi do Niemiec. Podobać się mogła także jego twarda postawa wobec skompromitowanego Polskiego Związku Kolarskiego i sprytny sposób, w jaki, pomijając ten związek, uratował przed upadkiem całą dyscyplinę. Na opieczętowanym przez komornika torze kolarskim w Pruszkowie przeprowadzono nawet zawody o Puchar Świata. W minionych czasach mówiono o takich ludziach jak Bańka: „**Partyjny, ale przyzwoity**”.

Obecne czasy coraz bardziej zaczynają przypominać te słusznie minione. Nic dziwnego, że wraca określenie „**partyjny, ale przyzwoity**”.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 29.01.2020 r.



Napisany w ojczystym języku list otwarty Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudy do wirusa 2019-nCoV, zwanego koronawirusem z Wuhan:

Szanowny Wirusie, z radością przyjmujemy wiadomość, że jeszcze nie pojawiłeś się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. W imieniu Prezydenta RP, Jego żony i córki oraz milionów Jego rodaków i rodaków prosimy, żeby tak pozostało.

Nie byliśmy zdziwieni po powzięciu informacji, że tzw. pacjent zero, czyli pierwszy nosiciel Ciebie pojawił się na targu owoców morza w chińskim mieście Wuhan. Nie od dziś wiemy, że wszelkie zarazy zaczynają się od ośmiorniczek.

Jesteśmy bohaterskim narodem, który przez wieki przeszedł jednak wiele tragedii, opresji i niedogodności. Pozwól, Szanowny Wirusie, że wymienimy najważniejsze: zabory, faszyzm, komunizm, wyimaginowana wspólnota, katastrofa smoleńska oraz Sąd Najwyższy, na którego czele stoi istota równie szkodliwa co Ty. Musisz przyznać, że Polska, Polki i Polacy nie zasługują na jeszcze jedną tragedię, jaką byłoby Twoje przybycie drogą lądową, morską lub powietrzną.

Rozumiemy Twoje wrodzone pragnienie namnażania się, co, mam taką nadzieję, daje Ci satysfakcjonującą namiastkę rozmnażania się, doskonale więc wiemy, że musisz się przenosić z człowieka na człowieka. Na coraz większą liczbę ludzi. Prosimy jednak, prosimy ponownie, abyś był łaskaw nie przenosić się na Polki i Polaków.

Mógłbyś dostrzec, gdybyś miał oczy, ile masz narodów i państw do wyboru. Powstałeś w Chinach, cóż, nie mamy nic przeciwko Chińczykom... Pewnie po prostu mieli pecha. Zwróć teraz swoją nukleinową uwagę na państwo leżące na zachód od Chin. Nie jest to państwo demokratyczne, o nie. Na jego czele stoi człowiek, który nie dość, że był wysokim oficerem KGB, to jeszcze zakłamuje historię. Tak, zakłamuje. Waży się oskarżać Naród Polski o antysemityzm, a przecież Polki i Polacy stanowią większość Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Oskarża Polskę o spowodowanie wybuchu II wojny światowej, podczas gdy faktycznym sprawcą wojny była sowiecka Rosja – ramię w ramię z Niemcami hitlerowskimi. Putin wypomina Polsce zajęcie Śląska Cieszyńskiego, choć prawda jest taka, że ten Śląsk nam się po prostu należał.

Od ludzi nam nieprzychylnych, żeby nie powiedzieć wrogich, mógłbyś usłyszeć, gdybyś miał uszy, że Polska jest państwem niepraworządnym, zmierzającym do autorytaryzmu. To oszczerstwo. Nasza praworządność nie ustępuje praworządności Niemiec, Francji czy Włoch, których przedstawiciele w obcych językach ośmielają się zwracać nam uwagę. Wiesz, Szanowny Wirusie, że Francja nie ma nawet Trybunału Konstytucyjnego? Ma wprawdzie Radę Konstytucyjną, ale kto wybiera jej sędziów? Prezydent, czyli władza wykonawcza, oraz przewodniczący obu izb parlamentu, czyli władza ustawodawcza. W Unii Europejskiej nie ma państw równych i równiejszych, a tak się właśnie zdaje większości państw tzw. starej Europy.

Zabrzmiał to bardzo mocno, ale nie dziwny Ci się, że przedostałeś się do Francji. I do Niemiec – dlaczego Niemcy mieliby się czuć bardziej bezpieczni niż Francuzi?

Szanowny Wirusie, Polki i Polacy są dumnym narodem, jeśli więc uznasz, że możesz nas zaatakować, to trudno, atakuj. Podejmiemy Twoją epidemiczną rękawicę i dzielnie staniemy na ringach naszych lotnisk, a potem unicestwimy cię w naszych laboratoriach. Jeszcze Polska nie zginęła.

List przeczytał
PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Witalisa

Dla skompromitowania Dudy, który powiedział: „Nie będą nam w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce”, „Gazeta Wyborcza” przedrukowała z internetu komentarz mutusa 44: „Racja, tak samo mówił już Jerzy Urban 40 lat temu!!! Brawo, panie prezydencie”. Informuję uprzejmie redaktora gazety, który wybrał ten cytat do druku, że gdybym 40 lat temu coś takiego powiedział, natychmiast przestałbym być rzecznikiem rządu. Przecież społeczeństwo i ambasada ZSRR uznałyby, że mówię Związkowi Radzieckiemu, żeby się nie wtrącał do polskiej polityki! Tylko bowiem po rosyjsku odbywały się takie ingerencje. To byłoby jednoznacznie kojarzone.

Świętego Wadima

Zastępca Sakiewicza Piotr Lisiewicz straszy swoich politycznych patronów: „...politycy Zjednoczonej Prawicy muszą zdawać sobie sprawę, że jeśli nie wyeliminują postkomunistycznej sitwy z wymiaru sprawiedliwości, ona będzie ich zamykać, skazywać i w efekcie eliminować z polityki”. Ja mniemam, że z myślą o prawicy towarzysze przywrócą też karę śmierci. Także dla „GP”.

Świętego Roścysława

W teście gazecie podano, że zamordowany prezydent Adamowicz był ruskim agentem. Dowodem deklaracja śp. gdańszczanina: „Kocham Rosję i jej historię”. Przy tym na platformie Gazpromu prowadził bloga po rosyjsku. Zapewne po domu chodził zaś w uszance.

Świętej Niuty

Bardziej niż klótnią o sądy i rozbieżnością między Putinem i Dudą dotyczącą historii tu-tejszy naród zajmuje się opuszczaniem przez książąt Sussex rodzinnego teatru. Mnie ono cieszy. Etykieta wymaga, żeby od królowej odchodzić tyłem. Nie wolno pokazywać jej pleców i tego, co poniżej. Teraz zaś wnuk i wnukowa sprawili, że to Elżbieta II chodzi do tyłu, żeby rejterując przed nimi, nie pokazać pleców.

Świętego Fabiana

Otrzymałem książkę z 2008 r. Wywiad rzekę Andrzeja Mrozińskiego i Bogdana Rupińskiego ze Stefanem Olszowskim, członkiem Biura Politycznego KC PZPR, dwukrotnym ministrem spraw zagranicznych. Ten był pretendent do rządu krajem, popadłszy w niełaskę u gen. Jaruzelskiego w 1986 r., wyemigrował do USA. Teraz wrócił. Opowiada on w owej książce, że gdy był dygnitarzem i jechał przez Sochaczew, samochód z naprzeciwka umyślnie spowodował czołowe zderzenie. Kierował nim współpracownik SB. Z tego auta wybiegło dwóch pasażerów i uciekło przez pole. Mnie Stefan powiedział w nagranej teraz rozmowie, że podejrzewa, iż byli oni radzieckimi agentami. Jednakże Olszowski uchodził za ulubieńca Moskwy! Mnie zaimponowało bohaterstwo kierowcy i jego

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

dwóch pasażerów – ideowców, którzy narażali życie, pędząc na czołowe zderzenie.

Świętego Sebastiana

Piszę o tym, ponieważ w tym samym roku w Sochaczewie też miałem wypadek zagrażający życiu. Wiozący mnie wóz, ignorując światła, przejechał po pasach małą przechodzącą dziewczynkę. Spałem, leżąc na tylnym siedzeniu, ale wstrząs mnie obudził i widziałem, jak dziecko przelatuje przez tylną szybę i że potem leży nieruchomo. Szczęściem małej nic się nie stało. Z przodu siedzieli kierowca i ochroniarz, obaj z Biura Ochrony Rządu, ostatnio przemianowanego na Biuro Ochrony Państwa Dudów. Przechodnie zaczęli zbierać się przy naszym samochodzie i leżącej dziewczynce. Ponieważ miałem powszechnie rozpoznawalną mordę, zbiegowisko stawało się dla mnie groźne. Uzbrojony ochroniarz kazał mi wysiąść i spokojnie pójść ulicą. Sam został ochraniać kumpła wbrew swojej służbowej powinności. Szofer został ukarany – nie to, co dziś. Odradzam komukolwiek jazdę przez Sochaczew.

Świętej Eulalii

Miarodajny dla zamiarów PiS Piotr Nisztor postuluje nacjonalizację banków wzorem dokonanej wobec Pekao SA. Następnym ma być mBank. Zapewni to, że banki będą realizować politykę rządu. W ten sposób prawie wszystkie moje zasoby znajdują się w łapach PiS i posłużą jego celom. Gdzie uciekać z pieniędzmi, żeby nie dorwał ich Kaczyński, a poprzez Morawieckiego Rydzyk?

Świętej Anastazji

Na portalu Politico premier Krzywousty napisał: „Rosja znowu podejmuje próby przedstawienia Związku Radzieckiego jako wyzwoliciela, który uwolnił świat od nazizmu”. A któż to zrobił? Narodowe Siły Zbrojne? ZSRR dał krew, USA pieniądze i dzięki temu nie mamy Generalnego Gubernatora.

Świętego Polikarpa

Ekspert amerykańskiego portalu NBC News dokonali badań aplikacji randkowych i ogłosili, że rząd Chin, poznając je, będzie mógł sterować społeczeństwami Zachodu. Rozumiem rzecz następująco. Wywiad pekiński śledzi preferencje seksualne, będzie więc mógł się dowiedzieć, że dla pani Basi nie liczy się wielkość członka, lecz jego zwawość, a pani Kasia lubi majątnych. Uspokajam. Tą drogą namieszamy w głowach skośnych wywiadowców. Nigdzie aż tak bardzo się nie kłamie, jak w seksualniakach. Niejeden męski pensjonariusz umieralni występuje tam jako 18-letnia modelka ze swędzącą techtaczką.

Świętego Wincenta

W polskim tłumaczeniu ukazała się książka nawróconej, skruszonej byłej pracownicy „przemysłu aborcyjnego” Abby Johnson „Ściany będą wołać”. Kobiety są przymuszane, zaciągane niemal siłą na zabieg, okłamywane, żeby podpisać zgodę. Słowem są to niewolnice, tym osobliwe, że słono płacą za przymus. Pani Johnson przybyła do Polski, żeby osobiście dawać świadectwo.

Świętej Cecylii

Na domiar złego pies sąsiadów obszczał przez sztachety Azora. Pudel nie odpowiadał, tylko stał i z ubolewaniem kiwał głową. Mój przyjaciel, owszem, szczeka, ale wyłącznie pod przewodem suczki Feli.

Świętego Ksenofonta

Wspomniany już w tym tygodniku Piotr Lisiewicz oburza się, że Monika Jaruzelska w segmencie mieszkalnym rodziców nazwanych przez niego willą przeprowadza emitowane wywiady m.in. z konfederatami. Wzywa więc, żeby ją wydziedziczyć z jej własności. Wskazuje też Lisiewicz, że do tego niezbędne jest przejście sądów przez PiS. To trafne poparcie dla protestów sędziów. Ogół został ostrzeżony, że gdy PiS wymieni sędziów na swoich, będą oni wydziedziczać, kierując się kryteriami politycznymi.

Świętego Ildefonsa

Prezydent Polski osiągnął wysoki stopień koczizmu. W związku z obchodami 75-lecia wyzwolenia obozu w Oświęcimiu, w Jad Waszem Mike Pence wspominał, że Niemcy wszędzie zniemczali nazwy polskich miast, stąd Oświęcim stał się Auschwitz. Duda publicznie za to dziękował wiceprezydentowi USA. Przed imprezą w Jerozolimie propaganda PiS zużyła wiele energii i papieru, strasząc Polaków, że Putin zaatakuje tam Polskę. Rosyjski prezydent zawiódł, kanalia jedna, chociaż Polska tak bardzo pożąda jego chłosty. Putin przemawiał w najpiękniejszym języku świata. Gdyby dano tam mikrofon Dudzie, świat usłyszałby polskie szy, szczy, szy, szczy, szy, szczy.

Świętej Ramony

Przyłączam się do tych, którzy chwalą Sąd Najwyższy i pragnę dodać, że plenum najwyższych sędziów wyglądało bardzo malowniczo. Jak wielki chór kościelny, który usiadł. Jedni katolicy wołają: „Boże, chroń SN”, a drudzy przeciwnie: „SN – broń, Boże”.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 83

